

AKANT

MIESIĘCZNIK LITERACKI

ISSN-1429-9054 PKWiU 22.13.10-00.22 PCN 4902 Nr Rej. 295 Nr Indeksu 344141 NR 1 (365) Rok XXIX STYCZEŃ 2026 cena 8 zł (w tym 8% VAT)

✉ e-mail: akant24@wp.pl, www.akant.org



Milena Garza-Szypulska Zimowe meandry, olej

Garza

Szymon Florczyk

fuga zmierzchu

Grób kopiemy w powietrzu tam się nie leży ciasno
~ Paul Celan *Fuga śmierci*, przeł. S.J. Lec

unosimy się lekko nad ziemią owijamy stopy powietrzem
(ono skroluje się w bezkres)
potem kładziemy wygodnie
napelniamy oczy po brzegi cień pierzcha

czasem siła zaciska nam pięści uderzamy i
wszystko ustępuje na nic
wystawiamy głowy nad chmurę wykrzykujemy ten wiersz
wracamy
łapczywie łykamy blask i rozpuszczamy od środka
czas on skroluje się w bezkres

zatem leżymy spokojnie a świat napiera rozbija
na drzazgi zdań miar pakuje w paczki zostawia
znowu leżymy równo spokojnie więc
czemu ciemniej burzy się

w nas rzeka bez ryb bez nurtu bez szalu żerowisk
śpiewa o śmierci ta jest kuglarzem z jutuba tańczymy
przygrywa gejmpadem tańczymy
tu skroluje się szybko śmierć
ociera łzy z twarzy

Aleksandra Więcek

To nie transsubstancjacja

moja wina, moja wina,
tylko moja...

bo
nie żałuję,
gdy okradam się ze świętości.
gdy znów w imię twoje...
choć wiem, że nadaremno.

rozgrzeszę się jak co wieczór, autolitycznie,
pomiedzy językiem a sumieniem.
rozpłynę w ustach krwią długodojrzewającą,
ciałem połamanym wieczną wigilią.

Adam Michalak

Jadłodzielnia

wychowankom K-PSOSW nr1im.LuisaBrailea

Gdy bezdomni brnęli w kolejce
styczniowego popołudnia
przed bazyliką św.Wincentego a Paulo
pralko-mat odwirowywał przypływ
uzewnętrznionych brudów

powtarzając mantrę
czystości i pokuty
wychowankowie rozdawali słoiki zupy

wrony przedrzeźniając anioły
zakłócały
w koronach błagalnych ołtarzy
od złota marmurowych schodów modlitwę

głodnych i spragnionych miłosierdzia
przenikał mróz



Milena Gazda-Szypulska *Wież*, linoryt

Małgorzata Anna Bobak Kończowa

Markowi

Jedni

Siadają obok siebie.
Jedni nie wiedzą,
kiedy wstać, unieść dłonie
i pytają wzrokiem.
Ktoś nie modli się wcale,
czeka, aż inni skończą.

Zapachy raczej znane każdemu.
Jednym przypominają dzieciństwo,
sanatoria i domy dziecka.
Inni pierwszy raz są tu naprawdę.

Rozmowy ostrożne,
o drodze, zimie,
że mróz nie trzyma.
O tym, kto odszedł,
kto nie przyjechał.
Nikt nie pyta, w co wierzysz.
Ważne, że stół ugina się
w stronę wspomnień.

Ktoś poprawia obrus,
jakby od tego zależał
porządek świata.

Wieczór toczy się wolno.
Cisza nie jest niezręczna.
Każdy przyniósł coś swojego
i nie musi tłumaczyć.

Kiedy wychodzą,
zostają plamy
do wybawienia.

Wioleta Szarwas

matka ziemia

przytulam głowę
do ziemistej czułości

przenika mnie
szept korzennej krwi

brzegi ostatnich liści
dotykają
matczynej powierzchni

zwalniam oddech

mój świat
potrzebuje zimowego snu

Ewa Katarzyna Skorupska

Noc jest cicha
ale nie milczy
słysząc w niej życie
jak oddycha
pełnym i wielkim niebem
tak ciemnym
jak długi sen

Cyrk

W noworocznym karnawale zastanawiał się jak to jest być cyrkowym klaunem i czy można wykonywać, to niby głupstwo, na trzeźwo, zwłaszcza jeśli jest się starym wyjadaczem zamaszystych gagów, ze zmarszczonym czołem i czy to myto-brzemie można pokochać i pchać wciąż ten koślawy wózek z drugim klaunem, naturalnie łysym i z nadwagą, który poci się przez gruby makijaż na białe, niebiesko, czerwono i złoto?

Czy jako klaun, przy tysięcznym powtórzeniu w prowincjonalnym mieście, na zadupiu, nie będzie naprawdę chciał przywalić, z całej siły, dechą w łeb kompana, a kapana w piane, stara słonica poczuje skowyt, krew i wyrwie się gwałtownym rzutem z okowów i skoczy w tłum, z rykiem obłąkanej bestii i szukać będzie tej pięknej, z baśni? A spłoszeni widzowie stratają się falami przy taranowanych wyjściach i bluźniąc sobie wzajemnie, wytrąconymi e-szlugami wnet zaproszą słomę i namiot zapłonnie w ogłuszającym ryku pozostałych zwierząt, a instynkty incydentalne przejmą władanie nad wszystkimi rozpierzchłymi z pola rażenia. Czy takie wydarzenie: karetki, telewizja, policja, straż pożarna i prokurator, przy czarnych, plastikowych workach, mogą zresetować życie, zmienić los radykalnie i słyszeć w zgiełku przemyskające obrazy bez racjonalnego kalendarza, napięcia, które ponoć zmusza do parcia, a od parcia już tylko krzyk do życia?

A jeśli zastąpić klauna bezpiecznym robotem, co odtwarza skecze z diabelską precyzją przerysowania, w identycznej, głupawej intonacji, bez wariacji wariantów i kantów, w programie zerojedynkowych kodów, bez łez, potknięć, schodów?

Kołysze się gumowy klaun w pozytywce na starej komodzie, z laską i w pufiastych butach. Ostatnio w naszej korporacyjnej fabryce kupiono (za pół miliona) robopsa, żeby z robotycznym wdziękiem witał ważnych gości z centrali, podawał łapę i kawę, nie gryzł, nie ślinił się i nie brudził, a lśnił metalicznym pyskiem i był twarzą programu automatyzacji i wielkich oszczędności, w cichych redukcjach, bez szczekania.

Marek S.Podborski,
liryaakantu@gmail.com

Jan Wojciech Malik

Cała tańczysz

Cała tańczysz
wszystkie kości,
szkielet
obciążony ciałem.
Wszystko w ruchu,
mięśnie ściągna
skóra jeszcze młoda.
Kręcisz się
na paluchu mocnym,
to podstawa twego ciała
w piruecie
w sztuce tańca.

Krótki ruch
szybki zwrot
piruet dookoła.
Mają moc
palce nóg,
na nich tańczysz.
Chodzisz zwykle
całą stopą,
tańczysz na paluchu.
Puenty ci pomogą.
Skok i lot.
Zaczynasz piruet
rozkładasz ręce
łabędziem jesteś.
Białym
Czarnym
Szarym?

Kiedy opadną pióra
przeobrazisz się.
Z honorowej łóż
zobaczysz premierę
swej choreografii.
Zostałaś VIP-em
w panteonie
gwiazd baletu.

Waldemar Jagliński

Rozdwojenie

spod czapki Świętego Mikołaja
wyślizgują się ciemne odrosty szczeciny

a język rozdwaja się między słowami
ciepłymi jak wigilijne sny dziecka

Jakub Fornagiel

Zaczynam rok

Sącząc odalkoholizowane wino
Kolejny raz rzucam pracę
Tę samą
Co do niej wracam regularnie od 5 lat
Znoszę przepalone i podpite żrenice
By nazajutrz skakać między regałami
Nosząc życie w dłoniach
Polskie realia pracy fizycznej
Dla molochów
Na walizkach
Bez miejsca
Które nazwałbym domem
Niczego pewien
Pewnie trzymam ster
Obietnica złożona
Przyjęty brak zabezpieczenia
Ryzyko wysokie
Ale przynajmniej już nie podglądam
Przez roztrzaskane lustro
Mogę odetchnąć
– miasto jest już tylko moje
Nim świat mnie nie przeddefiniował
Nie układałem planu dalej niż miesiąc

Artur Szczesny

Kostiumy

Natura w akcie prokreacji
tworzy szkielet oblepiony tkankami
Dzieciństwo to czas ożywiania

Kto ma dość szczęścia
i znajdzie ogniomistrza
co tłącą się iskrę zmieni w płomień
staje się człowiekiem
czasem na zawsze
a czasem tylko na chwilę

Jeśli nie znajdzie
przybiera rolę manekina
w teatralnej kostiumerii
Kostiumy się zmieniają
zawsze nieco za małe
albo za duże
piją pod pachami i w kroku

Całe nibyżycie w przebraniu

Ostatnio przywdziałem błazeńską czapkę
już czuję że jest za ciasna

Norbert Budzyński

Rozmowa

Wiatrak, co kiedyś stał w polu
kręci moją głowę
Na żaglach ust
dogasa stare drewno

Paweł Nesel

Kończy się pewna epoka
choć żadne daty na to nie wskazują
Pogoda zmienia się z godziny na godzinę
Poza tym żadnych niespodzianek
Smutek przybrał postać zapachu eteru
Ze szkolnych gabinetów lekarskich
Patrzę przez dźwiękoszczelną
Szybę hotelowego pokoju
Na płytę lotniska na której potężne
Samoloty kołują przed startem

Jest za późno
Na opamiętanie
Już od dawna
zdecydowałem się
Zamieszkać tu
Wśród duchów
Pytań i niepokoju

Notes (24)

1 grudnia

W ten grudniowy dzień-noc kilka dobrych słów, ciepły gest są niczym słońce. Świecą dłużej niż trwają, bo tego pragniemy.

2 grudnia

Znów ta nerwówka przedświąteczna, a zarazem kończąca rok. Jakoś nigdy nie możemy zdążyć, ale też za dużo spraw bierzemy na głowę. I to, i jeszcze to. Nerwica XXI wieku.

3 grudnia

Spotkanie autorskie Heleny Dobaczewskiej-Skonieczki. Chwałę trzy niezbywalne walory tej autorki:

Po pierwsze – pokora wobec literatury i zarazem pasja zajmowania się nią. Po drugie – wielka otwartość na twórczość drugiego; ileż twórców wyciągnęła z niebytu. I wreszcie jej własna poezja zachwytu nad światem.

Wiersze nie przysyłają sztuczną metaforę i zabawę w przewracanie słów przedmiotu zachwytu – wschodu i zachodu słońca, poszum drzewa, plusku wody. Niby to wszystko takie proste, ale nasycone emocją, która się udziela. Jakże różna to poezja od wierszy zdystansowanej wobec świata Magdaleny Jankowskiej z Lublina.

Prowadząca spotkanie, świetna poetka miłośna, pisząca o miłości kobiecej, która się nie narzuca, ale raduje się przedmiotem uwielbienia, Alina Rzepecka, opracowana mikołajkowo, jest trochę bez-

radna wobec siły ducha prezentowanej autorki. Ale sobie radzi, dając jej popruwać.

4 grudnia

Po raz pierwszy kobieta szybciej sięga po długopis, który mi upadł. Kładę to na karb zagapienia się.

5 grudnia

Zadzwoił i powiedział, że podsłuchiwał rozmowę swojej rodziny, którą lekarze poinformowali, że zostały mu tylko dwa lata.

– Wszystko jest w rękach Boga – powiedział z radością.

– Niech ci się stanie jako wierzysz – powiedziałem.

Już nigdy nie zadzwonił.

6 grudnia

Czasem człowiek za bardzo chce się zbliżyć do osoby bliskiej, zapominając, że to jednak jest osoba, czyli osobność.

7 grudnia

Czytając z zawodowego obowiązku opracowania Instytutu Pamięci Narodowej dostrzegam w nich kilka przechyłków. Obok, nie do końca uzasadnionej gloryfikacji i wyolbrzymiania działań, mówiąc najkrócej, pronepodległościowych, z których część do przełomu 1956 roku miała charakter przemocowy, można dostrzec często mało krytyczne zapatrzenie w źródła wytworzone przez tajne służby oraz biurokrację państwową i partyjną. Jakby na drugim biegunie lokuje się mało trzeźwe posługiwanie się źródłami typu *oral history*, czyli relacjami udziałowców, uczestników i świadków. IPN-owscy autorzy nie potrafili oddzielić faktycznej prawdy od konfabulacji, ale też zniekształceń, spowodowanych mankamentami pamięci. Przykładem takiego mankamentu jest opracowanie Bartłomieja Noszczaka o nabuzowanym tytule *Etos gniewu. Antykomunistyczne organizacje młodzieżowe w Warszawie (1944-1989)*. 896 stron, często bardzo niespójnych relacji i komentarzy bez konsekwentnej próby wyprowadzenia syntezy.

8 grudnia

„Arka Poezji” poświęcona sonetom, ze szczególną ekspozycją *sonetów erotycznych* Adama Mickiewicza, zwanych przez purystów *odeskami*. Dodaje swoje. Recytacja przez starszą panią sonetu od słów: *Ja jestem jeszcze niegotowa...* wywołuje uśmieški na twarzach zgromadzonych osób.

9 grudnia

Poeci usiłovali słowami chwytać rzeczywistość, która wymykała im się jak wąż czy dziewczyna napastowana przez starców lub napalonych chłopaków, śmiejąc się. Po kilku godzinach przytulili się do niej, nic już nie mówiąc, do poduszki.

10 grudnia

Znów jakaś mądralińska kobitka stro-

fuje mnie, że sporządziłem sprawozdanie na nieaktualnym formularzu.

– Treść dobra, ale „główka” nie ta – mówi.

– To skreślę tę „główkę” i wypiszę właściwą – odpowiadam.

– Tak nie można. Musi pan napisać od nowa. Porządek w papierach musi być.

Dobrze, że mam w komputerze to sprawozdanie, więc zmienię „główkę”. Tylko po diabła zabiera mi się te pół godziny?!

11 grudnia

Doświadczam jako empatyk przykrości spowodowanej technologizacją życia, czyli wypieraniem człowieka z dotychczasowych aktywności. Wyparta przez systemy informatyczne kasjerka w banku, w którym pobieram gotówkę, zostaje zmuszona, bo przecież coś musi w pracy robić, do ustawiania kolejki do kasy obsługiwanej przez jej koleżankę.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc?

To ja chcę jej pomóc, więc uśmiecham się jak mogę najmilej.

Po kilku takich ustawieniach kolejki orientuję się, że tym obowiązkiem cyklicznie obarcza się poszczególnych urzędników banku, głównie tych od kredytów. Widzę, że niedobrze się czują w roli ustawiaczy, chociaż uśmiechają się najmilej jak potrafią.

12 grudnia

Józef Herold, który ma szerszy ode mnie kontakt z młodzieżą, bo działa w branży filmowej, zauważył, że młodzi nie umieją rozmawiać, wręcz panicznie boją się rozmowy przez telefon, a już na wprost – broń Panie Boże! Klawiszują. Ja też to zauważyłem, choć w branży literackiej słowo jest częściej używane. Taka sytuacja powoduje pewien zamęt w literaturze, bo jak ktoś wciąż klawiszuje i składa zdania, to wydaje się mu, że już umie pisać. Stąd taki zalew wierszy.

13 grudnia

Znów w Żninie. Ten niesamowity Henryk Tokarz, sterroryzowawszy establishment miejsko-powiatowy, zagnał go na uroczystość poświęconą ofiarom stanu wojennego, oczywiście po udziale w sobotnio-niedzielnej Mszy Świętej. Sterroryzował również mnie, bo w Żninie zabrakło kogoś w tamtym czasie internowanego.

W małych miastach represje stanu wojennego lat 1981-1983 sprowadzały się do werbalnych operacji towarzysko-rodzinnych, bo jeśli nawet istniała tam komórka Służby Bezpieczeństwa, to jak miała ona aresztować szwagra, pociotkę, znajomego? Kończyło się więc na niekończących się przekonywaniach i ostrzeżeniach, nierzadko finalizowanych kielichem i to niejednym. Po raz kolejny w dziejach Polska powiatowa pokazała swoją odrębność.

Tak więc ja, jako żywy eksponat historyczny, musiałem podczas wspomnianej uroczystości zabrać głos i gadałem nie zawsze do rzeczy, bo pomieszał mi myśli przedmówca, trąbiąc gromkim, nauczycielskim głosem o walce o wolność i bałaganie dziś, w naszym pięknym kraju, panującym. Niemniej było podniosłe –

Orfeusz

Muzeum K. I. Gałczyńskiego w Praniu zaprasza osoby reprezentujące wydawnictwa, instytucje kultury, agencje artystyczne, organizacje i stowarzyszenia twórcze, portale i media zajmujące się literaturą oraz sztuką do zgłaszania książek do XV edycji Nagrody Poetyckiej im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „ORFEUSZ” za najlepszy tom roku 2025

pod honorowym patronatem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego oraz Polskiego Oddziału Pen Club.

Nagroda zostanie przyznana w dwóch kategoriach:
I – ORFEUSZ

II – ORFEUSZ MAZURSKI dla autora z Polski północno-wschodniej (Pomślę, Warmia, Mazury, Podlasie) za najlepszą książkę poetycką (wyłącznie pierwsze wydanie) żyjącego autora, napisaną w języku polskim i wydaną w Polsce pomiędzy 1 stycznia a 31 grudnia 2025 r.

Zgłoszenie książek do nagrody powinno mieć charakter pisemny na formularzu, który jest dostępny na stronie www.orfeusz-nagroda.pl. Formularz nagrody do wydrukowania tutaj: https://www.orfeusznagroda.pl/wpcontent/uploads/2025/11/FORMULARZ_ZGLOSZENIA_DO_NAGRODY_2025.pdf Do formularza należy dołączyć 6 egzemplarzy każdego zgłaszanego tytułu i przesłać je na adres sekretarza jury do 15 lutego 2026 r.

śpiemy, znicze, dymy, nawet milicyjny kogut, błyskając na szafirowo jęklawie zawodził.

14 grudnia

Książki na półce są łącznikiem czasu przeszłego z przyszłym. Przeczytaliśmy albo tylko przeglądaliśmy i położyliśmy, nie, nie odłożyliśmy!, aby do nich wrócić w najbliższym bądź dalszym czasie. A więc są, patrzą na nas albo my na nie patrzymy i coś się dzieje.

Książki w internecie, o ile można je jeszcze nazwać książkami, są po zamknięciu laptopa martwe, nie ma ich. Plastikowe pudełko laptopa przypomina trumnę; coś tam było, ale co?, co?

15 grudnia

List od Wojciecha Batury, w którym wymienia wszystkich, którzy ostatnio mu odeszli, łącznie z koleżanką z podstawówki. Dobrze mają, że ktoś ich jeszcze wymienia, bo są tacy, którzy od razu idą w zapomnienie.

Odpisuję: „Smutne wieści, ale smutek jest po to, abyśmy doświadczali radości. Smutek snuje się cały czas, a radość tylko bywa, jako nasza zdrowa, ludzka reakcja na smutny świat, którego istotą na poziomie jednostkowym jest obumieranie, a nie trwanie. Ono jest tylko przynależne światu jako całości”.

Uff, jakże to ciężkie!

16 grudnia

Dźwigać taki niekształtny wór, na który żaden fitness i basen nie pomoże, to chyba jednak kara Boska, ale za co, na pewno grzechy przodków, bo ja jakoś, mimo że się staram, nie mogę zgrzeszyć.

17 grudnia

Trochę boję się poczytności *Notesu*; czuję dużą odpowiedzialność za każde słowo. Kiedyś Andrzej Adamski, opowiadając mi, że jakiś męski dewota, przeczytał mi – być może nawet nie do końca – moją książkę, według niego obsceniczną, wyrzucił ją za szafę. W każdym razie AA zapytał śmiertelnie poważnie, czy ja biorę odpowiedzialność za to, co piszę. Nie wiem co odpowiedziałem, ale ucieszyłem się ze znaczenia literatury jako takiej. Piękny to widok: książka, prawdopodobnie jeszcze ze zdartą okładką, smyrga za szafę na wieczne spoczywanie, bo kto taką szafę odsunie.

18 grudnia

Życie człowieka jest nierozzerwalnym spłotem, czyli całością, biologicznej materii i zdarzeń zewnętrznych z duchem i zdarzeniami wewnętrznymi. Prowadzi ten wehikuł część biologiczno-materialno-zdarzeniowa, a duch jest łaskawie dopuszczanym, choć pożądanym, bo on opisuje sens, pasażerem. Wygląda to bardzo niechrześcijańsko, ale czy chrześcijaństwo jest egzegezą ludzkiej rzeczywistości? Ono ma całkiem inne zadania.

19 grudnia

Uzyskanie kompromisu między pełną miłością a zapewnieniem bezpiecznego bytu jest dla kobiety ważniejsze niż dla mężczyzny. Mężczyzna mniejszą wagę przywiązuje do bezpieczeństwa.

20 grudnia

Roman Sidorkiewicz zapytuje, dlaczego w ostatnim odcinku *Notesu* nie ma niczego krytycznego, czyżby podobał mi się już ten cały świat?

– Nie podoba mi się – mówię, ale akurat nie mam argumentów przeciwko różnym w nim zjawiskom, a pisać ogólnie, że się nie podoba, nie ma sensu. Nie zgorzkniałem jeszcze.

21 grudnia

Wcale nie cicha, grudniowa niedziela. Buzuje przygotowaniami do świąt. Ludzie niczym mrówki biegają w celach sobie tylko znanych. Lubię oglądać wczesną noc, gdy wszystko cichnie, nieruchomieje, z wyjątkiem poruszanych przez wiatr liści.

22 grudnia

Utożsamiam się z tragarzami rowowymi, nawet z Hindusami, Pakistańczykami czy Persami, bo Murzynów jeszcze nie widziałem, dźwigającymi na plecach kolorowe sześciiany z żarciem. Przez prawe okienko samochodu widzę napięcie na ich twarzy, wolę dowiezienia towaru na czas, czy w ogóle, czasem ból.

Utożsamiam się z nimi, a nie z tymi forsiakami zamawiającymi przez telefon i internet to żarcie, oraz z producentami żarcia, na pewno nie dowożącymi produkty i nie domywającymi naczynia kuchenne. Ten patologiczny nieco łańcuch ma jedynie ogniwo godne uwagi.

Oni, cykliści, w tym dziewczyny, z kolorowymi kubikami na plecach są rzetelniejsi niż samochodowy dostawczyciel firmy *InPost*, który nie zastawszy u nas nikogo w domu, rzucił pudełko z przesyłką do przydomowego ogródka. Zmokło przez noc, ale produktowi nic się nie stało. Absurdalnie wielkie kartonowe pudełeczko 30 x 30 cm kryło w sobie maleńkie pudełeczko 3 x 10 cm z serum do pielęgnacji ujednolniającej skórę twarzy, szyję i dekolt *Hyaluron Activ B3*, który zamówiła moja chora na zakupomanię córka Kinga.

23 grudnia

Wnętrze kościoła na głębokiej prowincji. Twarze ludzi nie tyle pewnych swoich racji, co przywiązanych do stanu w jakim się znajdują, także do godziny, o której zawsze idą do kościoła. Wyraźnie zakłócam swoją obecnością ich status, zerkają więc na mnie spoje łba z ciekawością i niepokojem. Z ulgą odbierają mój odjazd.

24 grudnia

W Wigilię nie wypada się droczyć, ale przecież Wigilia nie zawiesza prawdy, choćby tylko mojej. Tak jak polityczni libertyni i praktyczni ateści ze względów koniunkturalnych ustanowili swego czasu dniem wolnym od pracy Święto Trzech Króli, tak teraz, z tych samych względów, uczynili to z Wigilią. Pozbawili ten dzień zwykłej ludzkiej nerwowości i prób skrócenia pracy. *Może do dwunastej, panie do jedenastej, bo muszą stół przygotować*. Odarli ten dzień z uroku gwałtownego przejścia z szarości w światłość. Po prostu od rana jest tylko światłość. Zadekretowana, a nie wywalczona, także w zmaganiu ze sobą, światłość.

Podziurawiony jest więc ten przełom roku świętami, w których często zionie pustką. A robotę i tak trzeba zrobić, w szczególności tę ciągłą. Potem nadrabianie, robota źle zrobiona...

25 grudnia

Obejmuje mnie błogi spokój, spokój, bo nie szczęście, a może to szczęście? Domownicy śpią, a może po prostu nie chcą się obudzić, koty wałęsają się po pokojach. Ja z kawałkiem ciasta i szklanką herbaty. Czekam – nie czekam, po prostu jestem.

26 grudnia

Czytanie gazet i czekanie na gości.

27 grudnia

Nawet na działkę nie można podjechać, bo po co.

28 grudnia

Coraz większą mam niechęć do wierszy erotycznych. Są zbyt intymne, żenują. Dobrze, że rozsądny kierownik działu poezji redakcji „Akantu” Marek Szypulski nie daje ich wiele.

29 grudnia

– Od miesiąca jestem na emeryturze i jakoś nie mogę się znaleźć – poskarżył mi się znajomy spotkany na ulicy.

Rozejrzałem się wokół. Wszyscy się znajdowali, pędzili gdzieś, niektórzy z oczami wlepionymi we wciąż oddalający się punkt.

– Wszystkiego najlepszego. Muszę już iść – powiedziałem.

30 grudnia

Takie zwykłe i niezwykle, bo przecież coś się kończy, choćby tylko symbolicznie, odrabianie kolejnego dnia.

31 grudnia

Nic się nie kończy. Trzeba kupić trochę fajerwerków do nocnego – jak co roku – strzelania. Z wnukiem, żoną, sąsiadką. ♦

Magdalena Łubkowska

HAIKU

pierwsza gwiazdka
pamięć o nieobecnych
w tle cichych życzeń

Wigilia
po drugiej stronie drzwi
ślady wędrowca

pierwszy dzień zimy
w naszym karmniku
para sikorek

śnieg na rzesach
przez zagajnik prowadzi
światło księżycy

droga przez park
topnieją płatki śniegu
na naszej ławce

Jacek Jaszczyk

vulcanico

z tkanki szarych chmur
wypowiedz andromedę
z płomienną raną mgławicy

z tkanki szarych chmur
wypowiedz jaskrawość
wszystkich upadłych sumień
w których staje się Arktyka

z tkanki szarych chmur
wypowiedz serce kosmosu
niech pęknie na dnie rzeki

nie wypowiadaj skostniałych myśli
są zimne jak śmierć

piszę vulcanico przez sen zapada odwilż
w tarpnie ugrzązł prąd
przywiązany do transformatora jakby
w mieście dublin energia wyskoczyła
z pantografu i zastygła w kamieniu
którego nie chce przykryć woda
na murze zamalowane słowa
wyjęły z haseł metafizyki atom
gdy czytamy wiersze andaluzyjskich poetów
ze świtem mija się jawa i błądzi
w potłuczonych kolorach butelek
trzymamy dotyk z którego wciąż nie wynikło jutro
i garść przebłysku w rysunkach ciał niebieskich
przez które przechodzi ta odwilż
i fala zdradliwa gdy piszę vulcanico
stoję we wszystkich oknach zasłoniętych na irlandię
pomiędzy narodzinami tamtego lata
do którego odłamkiem zbliża się ten wiersz

Arabeska

Mówili, że zima będzie jak melodia,
która z ebonitu, a może szelaku,
wychodząc jak z aglomeratu duromerów,
przemówi do nas wycięta rysikiem.

Tak ożywić ją i być jak Nelson Goodyear,
zamieniając czas w tworzywo sztuczne,
jak światło oparte o rdzę, z której ptak
furkoczący wymykał się słowom.

W nich już tylko widnokrąg rozcięty cyrklem,
gdzie wszystkie ciemnie i księżycy
pełzające jak ćmy na Wielkim Murze,
odslaniają myśli wydrapane ręką poety

dagerotyp: wzrastanie

wczoraj było bliskie. purpurowe światło
zabliźnione w sierści psa. sadza oczu,
łańcuch, po którym rdzą szczekały
gwiazdy Wielkiej Niedźwiedzicy.

i jeszcze: trwanie, świtu kropla,
z której wychodził dzień i wargi
zagryzione w jaskrawym brzasku,
platyna, z której roilo się jutro.

i jeszcze: przenikanie – obolałe
jak struga wszech czasu – rozdarte
na przeźrocza i pęknięcia,
przez które przetaczał się lodowiec.

dziwakowi nad brzegiem rzeki
(The Crank on the Bank)

biegnę
a wszystko we mnie
jest jak droga
na której palcem rozmieszczam
państwa i zasieki

ulice i kałuże
wypełniają moje ciało
na ławce człowiek
krzyżując ręce
składa mój lęk

ten sam
który w okienku pocztowym
w minionym stuleciu
zatrasnął urzędnik

poza nim jest mgła
chodnik z granitu
i niebo
podobnych do nikogo

dagerotyp: jawa

wiatr dotyka południa
obok zima pod skórą
w koronach drzew

stajemy się szumem
półcieniem rzuconym wzgórzom
przez który garbowana guma arabska
pofałduje leżące obok morza i oceany

i falą która straci w przepaść
odczuwania – rozrzuconą
po obu stronach szyby – między

psy i zjawy merdające obłokami
w tym samym raj

Antyfona

W jutrzni – jasno
Sztuczne ognie gryzą niebo
Szkłankami łobuzeria spija
Iskry rozsypane z firmamentu

I znowu ciemno jak lęk
Co na kłamce przysiadł
Rozmazane wróżby kreśląc
Z dłoni wydrapanej zodiakiem

A potem jasno – biało
Jak w obwoźnej lodziarni
W której piszcząca muzyka
Przerywa życie fletom

Pomiędzy mrok jak mowa
Po której papier się zwija
A słowa wydarte z żywych
Bołą ciało przestrzeni

Za chwilę ktoś zarecytuje
Mowę umarłego wagabunda
W której nieznane nam państwo
Ustanowi swój tron

Marek S. Podborski

Jacek Jaszczuk – ambasador polskiej kultury w świecie

Dwa międzynarodowe wyróżnienia dla naszego autora!

Polska kultura ma wielu cichych bohaterów – ludzi, którzy z pasją i oddaniem niosą jej blask poza granice kraju. Wśród nich szczególne miejsce zajmuje Jacek Jaszczuk – poeta, dziennikarz, animator kultury, twórca i założyciel polskiego radia w Irlandii, sekretarz redakcji Kwartalnika Literacko-Artystycznego „Post Scriptum”, honorowy korespondent TVP Polonia oraz autor obszernego cyklu poetyckiego „Listy z emigracji” publikowanego nieprzerwanie od ponad sześciu lat na łamach „Akantu”.

W ostatnim czasie jego działalność została doceniona aż dwoma prestiżowymi międzynarodowymi nagrodami, które potwierdzają jego wkład w promowanie polskości na świecie.

„Polak Roku we Włoszech i na Świecie 2025”

Uroczysta Gala wręczenia nagród IX edycji międzynarodowego konkursu „Polak Roku we Włoszech i na Świecie”, odbyła się 4 października w Audytorium Porta del Parco w Neapolu. Podczas tego wyjątkowego wydarzenia Jacek Jaszczuk został laureatem. Za swoje zasługi uhonorowany medalem w kategorii Działalność Kulturalna – za promowanie polskiej kultury, tradycji i wartości poza granicami kraju.

Konkurs organizowany jest przez Związek Polaków w Kalabrii i ma na celu wyłonienie oraz nagrodzenie osób polskiego pochodzenia, które wyróżniają się swoją działalnością w różnych dziedzinach, od kultury, przez naukę, po pomoc humanitarną, aktywizację środowisk polonijnych oraz promowanie polskiego sukcesu na arenie międzynarodowej. Laureaci wyłaniani są w pięciu kategoriach, zaś szóstą kategorią jest Polak z Wyboru, która docenia cudzoziemców promujących polską historię, kulturę i tradycję w swoich krajach. Konkurs docenia dorobek członków polskich społeczności na świecie oraz cudzoziemców zaangażowanych na rzecz Polonii i Polski. Nad przebiegiem konkursu czuwała Międzynarodowa Kapituła złożona z 13 członków, pod przewodnictwem posła dr Bożeny Kamińskiej.

Konkurs „Polak Roku we Włoszech i na Świecie” narodził się we Włoszech z inicjatywy Związku Polaków w Kalabrii. Początkowo wyróżniano w nim wyłącznie osoby mieszkające i działające na terenie Włoch, które swoją pracą i osiągnięciami promowały Polskę. Z biegiem lat formułę rozszerzono, obejmując nią także Polaków odnoszących sukcesy w innych krajach, a nawet cudzoziemców wspierających polską społeczność. Obecna nazwa konkursu podkreśla zarówno jego włoskie korzenie,

jak i międzynarodowy zasięg.

W uroczystej gali wzięli udział m.in. Katarzyna Gralińska – prezes Związku Polaków w Reggio di Calabria, Dorota Niedziela – wicemarszałek Sejmu RP, Bartosz Skwarczyński – konsul generalny przy Ambasadzie RP w Rzymie oraz wielu przedstawicieli środowisk polonijnych w Europie i na świecie.

Wydarzenie objęte było patronatem honorowym Sejmu RP, Senatu RP, Marszałek Województwa Świętokrzyskiego, Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Konsulatu Generalnego RP w Rzymie.

„Osobowość Roku Polonii Świata 2025”

Uhonorowanie Jacka Jaszczuka w Neapolu jest jego kolejnym sukcesem. Zaledwie tydzień wcześniej 27 września podczas Gali Finałowej w warszawskim



hotelu Gromada, został uhonorowany prestiżowym wyróżnieniem w międzynarodowym konkursie „Osobowość Roku Polonii Świata 2025” za promowanie polskiej kultury, tradycji i wartości poza granicami kraju.

Celem konkursu „Osobowość Roku Polonii Świata 2025” jest uhonorowanie tych, którzy na co dzień budują mosty między Polską a Ojczyzną, a także osób, które w szczególny sposób przyczyniają się do promowania polskiej kultury oraz swoją działalnością szerzą dobre imię Polonii i Polaków na świecie. Konkurs obejmuje Polaków z całego świata. Jest to również okazja do docenienia osób, które poprzez swoją pracę, zaangażowanie i pasję nieustannie promują polskie wartości, kulturę i tradycje na całym świecie.

Laureatami zostają wyróżnione przez kapitułę osoby zasłużone w działalności społecznej, edukacyjnej, charytatywnej czy artystycznej, a także ci, którzy poprzez swoje osiągnięcia promują kulturę, język i polskie tradycje za granicą.

Kapituła konkursu doceniła działalność Jacka Jaszczuka, który nie tylko integruje Polonię, lecz także w znaczący sposób przybliża bogactwo polskiego dziedzictwa. Jego zaangażowanie uczyniło go ambasadorem polskości na arenie międzynarodowej, łącząc tradycję z nowoczesnym spojrzeniem na kulturę polonijną.

Uroczysta gala finałowa wręczenia nagród odbyła się z udziałem przedstawicieli Polonii z całego świata, a także reprezentantów świata kultury, edukacji, mediów oraz przedstawicieli Sejmu i Senatu RP. Organizatorem konkursu jest Międzynarodowe Stowarzyszenie Polonijne – Internazionale Associazione Polacca we współpracy z zespołem ekspertów powołanych przez stowarzyszenie.

Wyróżnienie to jest kolejnym znaczącym punktem w bogatym dorobku Jacka Jaszczuka i potwierdza jego rolę w promocji polskiej kultury poza granicami kraju. Przypomnijmy, przed rokiem został on uhonorowany wyróżnieniem w światowym konkursie „Osobowość Polonijna Roku im. Edyty Felsztyńskiej 2024” za działalność polonijną i propagowanie Polski poza granicami kraju.

„Wyróżnienia traktuję jako zobowiązanie, by nadal działać, tworzyć i budować kulturowe mosty. To dla mnie potwierdzenie, że polska kultura i tradycja są uniwersalne, i potrafią łączyć ludzi niezależnie od miejsca, w którym żyją. Cieszę się, że poprzez moją działalność mogę nie tylko budować więzi z Polakami na całym świecie, ale też inspirować innych do odkrywania, pielęgnowania i przekazywania naszej narodowej tożsamości” – Jacek Jaszczuk.

Gratulujemy z całego serca i życzymy kolejnych sukcesów!

Jacek Jaszczuk jest laureatem:

- konkursu „WYBITNY POLAK” w Irlandii 2019 Fundacji Polskiego Gościa Promocyjnego „Teraz Polska” w kategorii Osobowość
- XX Światowego Dnia Poezji ustanowionego przez UNESCO (World Day Poetry UNESCO 2020 Award) za oryginalną twórczość poetycką
- Medalu im. Barbary Jurkowskiej za wkład w organizację i promocję literatury polskiej na forum międzynarodowym
- wyróżnienia w międzynarodowym konkursie „Osobowość Polonijna Roku im. Edyty Felsztyńskiej 2024” za działalność polonijną i propagowanie Polski poza granicami kraju
- wyróżnienia w konkursie „Osobowość Roku Polonii Świata 2025” za promowanie polskiej kultury, tradycji i wartości poza granicami kraju
- nagrody w konkursie „Polak Roku we Włoszech i na Świecie 2025” w kategorii Działalność Kulturalna, za promowanie polskiej kultury, tradycji i wartości poza granicami kraju. ❖

Jest taki wiersz

Howard Phillips Lovecraft

I Księga

*Było to miejsce mroczne, na poły schowane
W płataninie zaułków na tyłach bulwarów,
Gdzie wionie dziwną wionią zamorskich towarów,
I mgły krążą, zachodnim wiatrem przywiewane.
Przez szybki, oszroniałe i od kopcia czarne,
Widać było ksiąg stosy do samej powały
Chwiejne i poskręcane jak pnie drzew zbutwiałych
—
Stery prawdziwej wiedzy za groszaki marne.*

*Wszedłem tam, urzeczony, i spośród pajęczyn
Wyjąwszy pierwszy foliak, poczęłem kartkować,
Drżąc na widok słów dziwnych, co zdały się chować
Sekret jakiś, być może, i najstraszniejszy.
Poczęłem szukać wzrokiem księgarza starego;
Śmiech zabrzmiał, lecz człowieka nie było żadnego.*

Wiersz „I Księga” to pierwsza część narracyjnego poematu „Grzyby z Yuggoth” napisanego w latach 1929-1930 przez amerykańskiego pisarza fantastycznego i poetę

Howarda Phillipsa Lovecrafta. Poemat „Grzyby z Yuggoth” składał się z trzydziestu sześciu czteremastrowersowych wierszy, które charakteryzowały się logicznym następstwem fabularnym i ciągłością narracji. Te cechy zadecydowały o tym, że nie określiłem „Grzybów z Yuggoth” cyklem wierszy, gdyż cykle wierszy składały się zazwyczaj z wierszy luźno powiązanych ze sobą, które nie musiały do siebie nawiązywać, a jedynie wiązało je podobieństwo tematyczne, czy innego rodzaju. Podmiot liryczny w poemacie Lovecrafta opisywał m.in. swój kontakt z istotami nadprzyrodzonymi, a pierwsza część „I Księga” wprowadzała czytelnika w treść poematu.

Podmiot liryczny wiersza Lovecrafta odnalazł w „płataninie zaułków” w pobliżu portu zapomniany antykwariat, którego na dodatek nie pilnował właściciel. Wzrok bohatera wiersza przyciągnął stos starych książek, które urzekły go zagadkowymi słowami i zapomnianą wiedzą. Atmosferę spotkania z czymś niesamowitym potęgowało oprócz wspomnienia w wierszu bezludnego zakątka miasta, także dodanie do charakterystyki sklepu z książkami „pajęczyn”, które od czasów literatury gotyckiej i roman-

tycznej pojawiały się w opisach zapomnianych miejsc (strychów, piwnic, starych zamków) strzegących jakichś tajemnic, ale także „mgły” przydawały atmosferze wiersza grozy.

Podobnie jak sklepy kolonialne w „Sklepach cynamonowych” Brunona Schulza, antykwariat w wierszu Lovecrafta ukazywał coś niezwykłego, egzotycznego i niecodziennego. We wspomnianym wierszu można odnaleźć jeszcze kilka motywów, które nawiązywały do motywów zakotwiczonych w historii literatury, nie tylko anglosaskiej. Urzeczenie widokiem starych ksiąg z zapomnianą wiedzą przypominał jeden z wątków dziewiętnastowiecznej, gotyckiej powieści epistolarnej „Frankenstein” Mary Wollstonecraft Shelley związany z lekturami głównego bohatera książki Wiktora Frankensteina, który przed dostaniem się na studia przyrodnicze na uniwersytecie w Ingolstadt zafascynował się tajemniczą wiedzą pochodzącą z traktatów alchemicznych. Poza tym tajemnicza księga z zapomnianą wiedzą to jakby odwrócenie średniowiecznego toposu świata jako księgi do czytania opisywanego przez Roberta Ernsta Curtiusa w pracy pt. „Literatura europejska i łacińskie średniowiecze”. W dwudziestym wieku świata się nie dało już czytać według jasnych reguł, za to tajemnicze księgi ukazywały zapomnianą wiedzę, której zgłębienie oznaczało coś na kształt wtajemniczenia. Świat stawał się czytelny tylko wtedy, gdy doznało się wtajemniczenia w pradawne tajemnice.

Pomimo tego, że Howard Phillips Lovecraft bardziej znany był ze swoich mrocznych opowiadań fantastycznych związanych ze swoimi paleoastronautycznymi koncepcjami dotyczącymi odwiedzin Ziemi przez doskonałe pod względem rozwoju technologii istoty z kosmosu w czasach prehistorycznych, to także ze sporym zainteresowaniem przeczytałem jego wybór wierszy pt. „Poczę” wydany przez C&T w Toruniu w 2018 roku z tłumaczeniami Doroty Tukaj. ♦

„Akant” prosi o pomoc! 1,5% podatku

Dewolucja prasy konwencjonalnej zwanej papierową sprawia, że byt „Akantu” został zagrożony. A przecież czasopismo konwencjonalne jest trwałym dokumentem literackim i dobrze o tym wiedzą twórcy publikujący w Internecie. Proszą nas, często bardzo gorąco i – jak to w życiu literackim bywa – nierzadko, natargiwie, o druk. Bo druk inspiruje i konfrontuje. A my prosimy o pomoc w formie choćby drobnych dotacji, bo inaczej nie przetrwamy. Solidarność literacka, ale też obopólny interes. I odpowiedzialność za dalszy byt polskiej literatury.

Od trzech lat prosimy o przekazanie na nasze konto 1,5% podatku. W ubiegłym roku solidarność literacka przyniosła z tej akcji sumę, która pomogła pokryć koszty wydania jednego numeru „Akantu”. Mamy nadzieję, że w tym roku pomożecie nam, Przyjaciele, wydrukować dwa całe numery, a jak wiecie – jest ich w ciągu roku trzynaście. „Akant” jest jedynym miesięcznikiem na świecie, który wychodzi trzynaście razy w roku.

Przekazujemy więc dane konta na podatek 1,5%, z którego korzysta Towarzystwo Inicjatyw Kulturalnych, będące wydawcą „Akantu”:

Centrum Inicjatyw Lokalnych, 42-400 Zawiercie, ul. Senatorska 14, KRS 0000 215 720

Aby przekazać 1,5% podatku należy wypełnić odpowiednią rubrykę w rocznym zeznaniu podatkowym PIT (28,36,36L, 37, 38, 39, PIT-CFC, PIT-OP)

Aby środki do nas trafiły należy wypełnić dane pola w następujący sposób:

Numer KRS: **0000 215 720**

Cel szczegółowy: **AKANT**

Wypełnienie pola „Wyrażam zgodę”: **X**

C. Przekazanie 1,5% podatku należnego na rzecz OPP¹⁾

Jeśli podasz numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) OPP wybranej z wykazu zamieszczonego na stronie Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego, to złożysz wniosek o przekazanie OPP kwoty w wysokości 1,5% podatku należnego wykazanego w PIT-40A. W poz. 10 możesz podać cel na jaki chciałbyś, aby wskazana przez Ciebie OPP przeznaczyła tę kwotę (cel szczegółowy). Jeśli zaznaczysz kwadrat w poz. 11, wyrażisz zgodę na to, żeby urząd skarbowy przekazał OPP: Twoje imię, nazwisko, adres wraz z informacją o kwocie dla OPP.

9. Numer KRS

0000 215 720

10. Cel szczegółowy

AKANT

11. Wyrażam zgodę

☒ 1. tak

Tylko prawidłowo wypełniony formularz oznacza przekazanie nam środków z 1,5%.

Karol Juliusz Nowacki

„Studium planu strategicznego Polski przeciw Niemcom” ze stycznia 1938 roku

Pan generał Kutrzeba jest zdania, że ta wojna jest do wygrania, choć trzeba mu przyznać, że wątpi, czy Francja dość wcześniej wystąpi.

Wojna potrwa długo, więc trzeba (powiada generał Kutrzeba) ustrzec od ataków lądowych większość ośrodków przemysłowych. Potrzeba ta po dwóch miesiącach stanie się naprawdę palącą.

Jak Francja zawiedzie, to gorzej, choć może nam Rosja pomoże.

Dylemat w tym wszystkim przewodni to sens zdobywania Prus Wschodnich, z czego może być zysk wymierny przy ofensywie na Berlin.

Czy jest rzeka o nazwie Bzura? Tak, ale co z tego? Bzdura.

Kawa

Kapitan Paper wpatrywał się w duży, owalny ekran systemu wizualizacji czołowej. Statek minął już Marsa ale do tunelu czasoprzestrzennego, znajdującego się na peryferiach układu, wciąż było daleko. Po opuszczeniu najsilniejszego wyrzutnika, należącego do amerykańskiej bazy orbitalnej, do swoistego korytarza trzeba było lecieć ponad dwa tygodnie. Zostało więc jeszcze sporo czasu. Chociaż w teorii osiągnięto już dwie setne prędkości światła, to w rzeczywistości tylko połowa z tego była w ludzkim zasięgu. Neptun więc ciągle pozostawał daleki. Paper westchnął tęsknie, upił trochę ginu dzwoniąc zębami o brzeg szklanki, odstawił gwałtownie alkohol i ciężko opadł na fotel. Zerwał się jednak, czując coś twardego: to ta cholerna, plastikowa gwiazdka na szczęście, której już nie potrzebował. Szczęście zależy przecież od człowieka, a nie od przedmiotu! Odrzucił talizman, który potoczył się hałaśliwie po klawiaturze głównego rzutnika holograficznego, powodując drżenie gwiazd tworzących trójwymiarowy obraz najbliższego sektora kosmicznego. Kapitan usiadł ponownie i przymknął oczy. Szklaneczka alkoholu, wypijana co drugi dzień, była dla niego ważna i nigdy nie spowodowała żadnych większych kłopotów. Były jednak chwile gdy po wypiciu ginu Paper miał wrażenie, że przestrzeń spłaszcza się szybko, a on staje się cienki jak papier. Podobnie zresztą odczuwali inni, chociaż niczego mocniejszego nie wypili. Na szczęście zjawisko spłaszczania nigdy nie było śmiertelnie niebezpieczne. Z czasem przypominano sobie relacje innych podróżników i przyjmowano, że chodzi po prostu o charakter osobliwego świata, do którego należała załoga. Nie wzywano więc żadnej pomocy, a niektórzy patrzyli wtedy w górę, mając na myśli Kreatora. Paper niczego nie komentował wiedząc, że chodzi o nową religię, która opierała się na starych wierzeniach.

Epsilon Eridani tymczasem jeszcze niedawno wydawała się kapitanowi tylko snem, albo hipokryzją ludzi nazywających siebie naukowcami. A przecież *dzięki* gorze, jak mówili niektórzy, udało im się zbudować kilka naprawdę szybkich statków, a potem "Kolonistę" i przekonać wielu do tej dalekiej wyprawy! *Do pochwylenia Ran*, pomarańczowego karła, wokół którego krążył przede wszystkim AEgir, gazowy olbrzym, przypominający Jowisza. Lecz celem wyprawy stał się księżyc planety, świeża ziemia pełna wody. To ona miała być nowym światem ludzi, *od dawna chodzących po ziemskim śmietniku*. Paper sam nie wiedział kiedy zaczął mocno w to wierzyć. No tak, ale pokonanie dziesięciu lat świetlnych nie byłoby możliwe bez swoistego tunelu, który pojawił się podobno pod koniec ubiegłego wieku, czyli dobrych parę lat temu. Tak więc nowe, dwudzieste drugie stulecie rozpoczęło z przypływem.

Kapitan wstał nagle, poruszony narastającym hałasem. Zgiełk dobiegał od strony głównego korytarza statku. Na

wszelki wypadek drzwi mostka pozostawił otwarte, a czas przygotowań kolonistów do skoku nadciągał nieubłaganie. Jajogłowi twierdzili, że jeszcze przed tą przełomową chwilą należy uśpić wszystkich, zaczynając od przedziałów pasażerskich. Hibernacja miała trwać kilka miesięcy, głównie w gwiazdozbiorze Erydanu, gdyż wylot tunelu znajdował się daleko za zewnętrznym pasem planetoid docelowego układu. Ponadto statek miał wtedy coraz silniej hamować. Biegano więc coraz szybciej aby sprostać specyficznym procedurom. Patrząc na narastający chaos, Paper zmarszczył brwi: jakiś fizyk zderzył się z lekarzem z ekipy KRIO. Obaj upadli z jękiem i spojrzeli oszołomieni. Widząc, że nikt właściwie nie zwraca na niego uwagi, fizyk chwycił protezę zębową, która spoczęła chwilowo na podłodze, oczyścił ją pocierając o spodnie, potem włożył pospiesznemu do ust, zerwał się i ruszył przed siebie. Lekarz potarł czerwone czoło, skrzywił się rzucając inwektywami i wreszcie wstał, ale znacznie wolniej od fizyka. Nie rozglądając się, chwiejnym krokiem poszedł do ambulatorium.

Kapitan Paper pokręcił głową z politowaniem.

Błaszany goniec co chwila kłaniał się lekko, relacjonując ostatnie wydarzenia. Metalicznie brzmiące słowa kierował głównie do Papera, chociaż obok szefa misji zgromadziło się kilka osób z załogi szkieletowej. Robot kontynuował raport:

- ...Tak więc, panie kapitanie, wszystkie systemy statku pracują bez zarzutu, a dwa tysiące kolonistów śpi już grzecznie, śniąc o pięknym, chociaż dalekim księżycu. O Błękicie. Nie tylko farmerzy nie poczują mocy skoku, nasza niezmordowana ekipa dogląda bowiem poszczególnych sekcji. Szczególnie amortyzacyjnych. Z odległości kilometra widać, że ludziska bardzo tęsknią już do świeżych, księżycowych pól i do czystej wody...

- Dobra, dobra – przerwał mu Paper, niecierpliwie machając ręką. – Najważniejsze, że hibernacja przebiega właściwie i nikt nie będzie przeszkadzał innym na korytarzach. O wszelkich niesprawnościach w sektorach KRIO proszę meldować natychmiast!

- Tak jest! – krzyknął robot i uklonił się głęboko po raz ostatni. Wtedy kilka nitów z jego złocistego zadu wystrzeliło w różnych kierunkach. Jeden z nich odbił się od ściany i uderzył w czoło astronawigatora, Teodora Inka! Rosły mężczyzna poderwał się w obrotowym fotelu, lecz opadł zaraz robiąc mocnego zeta, a potem zsunął się na podłogę nie wydając najmniejszego dźwięku.

- Co to, do stu diabłów? – ryknął Paper, zrywając się jak oparzony.

Nim zorientował się, co naprawdę zaszło, kilka robotów z ekipy medycznej zajęło się poszkodowanym. Ink na szczęście otworzył oczy i zapytał, czy na pewno znajduje się na pokładzie "Kolonisty". Jeden z androidów uśmiechnął się z ulgą.

W tym czasie na mostku pojawił się inny robot. Odczekał aż Paper uspokoi się trochę, odchrząknął po swojemu i zameldował:

- Szefie, kilku kolonistów wystudziło się już niestety tak bardzo, że musieliśmy popukać w nich trochę twardymi paluchami, a potem pozamiatać lód i szron...

- Co?!

Paper usłyszał głuche uderzenie w podłogę: to asystent lekarski, niejaki Julian Strzyk, bardzo wrażliwa dusza, stracił nagle przytomność. Kolejne roboty medyczne rzuciły się do pracy, migając barwnymi lampkami.

- ...ale oni żyją, szefie! – dokończył przybyły robot. – Chociaż karton w miejscu komór wyrzucił się tu i tam...

- Dobra, dobra! – przerwał mu Paper. – Dzięki niebiosom, albo Kreatorowi, nikt jeszcze nie umarł i mam nadzieję, że nie umrze.

- Dajcie mi coś zimnego – powiedziała Wiera Santos, główna lekarka misji, rozglądając się bezradnie po twarzach zgromadzonych. Guz na głowie Juliana rośł w oczach!..

Jeden z robotów wartowniczych, który wcześniej przeżył się jak struna przed mostkiem, wyszarpnął z pochwy długi nóż bojowy, ostrze zanurzył w lodzie, pływającym w ginie kapitana i po dłuższej chwili podał broń lekarce.

- Neptun, Neptun!.. - załoga szkieletowa „Kolonisty” długo wołała z radości gdy cylindryczny, grafitowy statek zbliżył się wreszcie do masywnej, szaroniebieskiej planety.

W czarnej przestrzeni, wypełnionej cekinami gwiazd, błysnęła już srebrzyście okrągła brama do osobliwego tunelu. Wtedy jednak, zupełnie niespodziewanie, świat załogi zawirował, a tuż przed dziobem "Kolonisty" pojawiła się...biała przestrzeń! Wydawała się owalna, lecz po chwili zauważono biały narożnik czegoś, co stało się jasne nieco później. Tymczasem przestrzeń przed szkieletową załogą statku mocno zadrżała i wbiła się niemal w niego! Zupełnie jakby jakaś wielka siła uderzyła z zewnątrz!.. Przestrzeń zmieniła się: cała tonęła w zieleni, była wręcz lepka i trochę rozmazana, lecz wciąż czytelna. Wypełniona została letnią łąką, na której zauważono zniekształconego mężczyznę i kobietę.

- Kochani, ciągle żyjemy, ale możemy trafić do innego komiksu! – krzyknął zrozpaczony kapitan Paper. Jego ból spotęgowany był przede wszystkim widokiem ręki Wierę, która zawsze mu się podobała. Ręka puściła farbę i obok czyjejś nogi, odbiła się w trawach z innej historii...

Pochylony nad stołem Twórca zmarszczył brwi gdy zorientował się, że wsunął mokra wciąż planszę z "Letnią Przypodą" pod zbyt szybko odwróconą kartę z przypodami ludzi w kosmosie. Na dodatek przyniósł obie dłonia!.. Pokręcił głową zawiedziony i warknął:

- Niech to szlag!.. Tyle roboty na marne! Tak to jest, gdy zabieram się za coś bez porannej kawy. Sam teraz nie wiem: koszt czy kolejna próba?.. ♦

Parszywa dwunastka, vol. 1: Kinowe rozczarowania 2025

Nowy rok nadszedł błyskawicznie jak *Jack Blyskawica* z filmu Simona Wincera, a wraz z nim tradycyjny już wysyp topek, podsumowań i rankingów najlepszych filmów minionych dwunastu miesięcy. Postępowanie to jak najbardziej słuszne i w pełni uzasadnione, my jednak – w duchu nieco przewrotnej zasady, iż warto czasem spojrzeć na rzeczy z drugiego końca skali – zapraszamy na mało obiektywny w sensie ścisłym przelot po dwudziestu czterech najgorszych produkcjach, które w 2025 roku zawiły na ekranach kin. Oto pierwsza „parszywa dwunastka” filmów, które nie sprostają naszym oczekiwaniom. Drugą część zestawienia znajdzie Państwo w kolejnym numerze pisma.

24. JURASSIC WORLD: ODRÓDZENIE (2025)

Objects in the mirror are closer than they appear... Z nieogolonym od 28 lat Jeffem Goldblumem zaszytym gdzieś na wyspie w leśnej chatce zbudowanej ze skorupki kokosa byłoby bardzo źle, na szczęście jest tylko źle. Nowy rodzaj listu miłosnego: *spam love letter*, zapomnij.

Sceny z udziałem opuszczonych świątyni z poukrywanymi weń zapadkami, tudzież morderczych potyczek bliskim nam homosapiensów z dalekimi nam rekinozaurami, czynią potrójne hołdy dla ojca założyciela tej franczyzy, poszerzając drugi okres ery mezozoicznej o multiwersum *Szczęki* i *Indiany Jonesa*, choć to niewiele zmienia. Podobnie jak obecne w końcówce, a czyniące hołdy dla innego pobratymca, xenomorfozaurów. Do pełni szczęścia zabrakło jedynie dwunastu ektoplazmozaurów, czterech puchatozaurów, dwóch klakierozaurów i jednego trumpozaura, ale poczekajmy na *Odrodzenie Odrodzenia* i *Odrodzenie Odrodzenia Odrodzenia*.

A tymczasem weselmy się, albowiem kolejny a skisły ogórek konserwowy według scenariusza i w reżyserii zbutwiełej beczki z pomysłami był martwy, a znów ożył; zaginiony świat Spielberga zaginiony był, a odnalazł się, przybierając zenitalną postać narcystycznego samouwielbienia. A oto nasza definicja tego określenia: *narcystyczne samouwielbienie zenitalne* – finansowanie spamu w formie listu miłosnego do samego siebie.

23. BLUE MOON (2025)

Portret artysty z czasu końca kariery. Wydech po wdechu, triumfalna przebieżka wokół stadionu po zwycięskim sprincie na sto metrów, boleśnie konwencjonalna biografia fachowca od słowa po wściekle niekonwencjonalnej biografii fachowca od obrazu. Podchwyt adekwatny wybrzmiewa w obydwu, jakkolwiek o artystycznych sukcesach zadecyduje profesja bohatera: podczas gdy film o Godardzie (*Nouvelle vague*) zachwycał, powyższego oglądać się nie da. Co najwyżej słuchać. Wszystkiemu winne są oczywiście słowa, słowa, słowa...

To nie film, to słuchowisko radiowe — przegadane, przygniatające, męczące.

Jeszcze z tym pianinkiem windziarskim pomiędzy ścianami echem złowrogim dookoła nie pobrzmiwającym, przez całą wieczność, na jednej nucie, w kolorze tapet, nie mogę. Jest tak, jakby cała para odpowiedzialna za tak zwaną narrację wizualną poszła w *Nową falę*, a więc tutaj, dla kontrastu, nie ruszymy nawet paluszkami. Nieładnie, niefajnie, nieprzyzwoicie. Rozleniuszkowana kamera oszukuje, kiedy nie tworzy, tylko ilustruje. Nie ma myślenia kamerą, nie ma myślenia obrazem, nie ma myślenia w poziomie — po prostu poniedziałkowy teatr telewizji, tyle że w piątek w kinie.

Ethan jako *homo pitek*, cieplak barowy, arogant i megaloman, który nie potrafi przestać kłapać — super, cała reszta w gwizdek. Doprawdy, aż trudno jest mi uwierzyć, że ten film zbiera pochlebne recenzje w świecie, w którym żywot równoległy wiedzie też *Horace & Pete*. Moja teoria ogólna, z którą zresztą nie do końca się zgadzam, brzmi jak następuje: nasza postawa względem bohatera podświadomie przekłada się na naszą opinię o filmie. Kiedy bohater jest sympatyczny — jest dobrze, a kiedy sympatyczny nie jest — należy ukazać jego świat w sposób sympatyczny za pomocą sztuczek filmowych, aby zwiększyć szanse.

Najnowszy film Linklatera, mierzony ekiem powyższej zasady, wypada nazwać pretensjonalnym wzlotem rozkochanego w sobie pychaża, demonstracją wsobnego, samolubnego uniesienia właściwego artystom niesionym jeszcze, a dumnie, falą uderzeniową swojego poprzedniego dzieła. Kładzie się po całosci, albowiem nie idzie polubić w nim niczego — ani bohatera, ani sposobu jego obrazowania.

22. BRIDGET JONES: SZALEJĄC ZA FACETEM (2025)

To make a long story short: mimowolny remake *Sekstetu* z Mae West, z Renée Zellweger w roli Mae West. Kinowa premiera filmu odbyła się w Walentynki i ta informacja sporo o nim mówi — święty Walenty jest patronem osób psychicznie chorych.

21. DRAKULA. HISTORIA WIECZNEJ MIŁOŚCI (2025)

Obrodziło wampirami ostatnio. Mit wieszczy katastrofę, to by pasowało. Zawsze w sumie pasuje. Rozumie to Radu Jude, ale czy Luc Besson to rozumie? Jedyne, co w tym micie zobaczył, zamknął w podtytule, a zatem — chyba nie rozumie.

Eggers dostał srogie bęcki za swojego *Nosferatu*, ale nawet przy Eggersie Luc Besson jest jak, nie wiem... Tomasz Beksiński przy Simonie Reynoldsie (z sanockim pozdrowieniem!). Temat zgłębia szablonowo, jednokanałowo, wyłącznie wertykalnie, z obsesyjnym wprost uporem właściwym ludziom dotkniętym lekkim autyzmem. Ale nawet nie to jest w nowym filmie Bessona najgorsze. Najgorsze jest to, że ta błaża skądinąd treść jest tu wszystkim — totalnie przykrywa formę.

Wyjątkiem są przeskoki czasowe, sny, wizje, halucynacje, antycypacje, reminiscencje, inne spektrum wrażeniowe — podgruboziarnione, przestylistyzowane, z miejsca przywołujące Coppolę — tutaj Besson trochę poszaleje przy teksturze, wprowadza inne środki stylistyczne, narracyjne i kompozycyjne, ale cóż to jest za szaleństwo w ogóle? Szaleństwo podrapyań po draperii, upstrokacona heca z powierzchownym haftem, lekki przester zaledwie, połączany nonsens. Teraz czeka nas już tylko czekanie, czekanie na *Drakulę* w interpretacji Radu Jude...

20. FRANKENSTEIN (2025)

Ano tak, bo przecież potrzebna nam wszystkim była nowa wersja przygód odrzuconego przez ojca młodzieńca o lędźwiach spowitych w elastyczne bandaż jak mojej zmarłej babci tornister...

Czy Guillermo del Toro wybroczy wreszcie jakąś własną, naprawdę własną, w pełni autorską historię, która nie będzie oparta na cudzie cudzego, przechodzonego pomysłu — na cudzych książkach, cudzych opowieściach, cudzych mitach i motywach, mutantach (*Mutant*), robotach (*Pacific Rim*), wampirach (*Blade: wieczny łowca II*), kształtach wody (*Kształt wody*), kształtach drewna (*Pinokio*), koszmarnych zaułkach (*Zaułek koszmarny*) i górach szaleństwa (*At the Mountains of Madness*)? Bo ja też powątpiewam.

Teraz: co w tym hańcie jest nowego? Na pewno drobne ścięgi dotyczące człowieczeństwa, refleksy innych refleksji, ważne przesunięcia biegnące na linii od dziadka — przez ojca — po syna, a zawijające w cokolwiek liryczne, pojednawcze i empatogenne niuanse tonalne. Spektaklisko bywa gotyckie, bombastycznie wręcz przeładowane, do końca wierne zasadzie, iż tylko w przesycie jest majestat znaczeń, ale opowiadanie obrazem właściwie nie istnieje — o wszystkim, co ważne, dowiadujemy się od postaci, z nudnej relacji ustnej. Odcienie nastroju są mniej horrorowate, bardziej baśniowe, przesłanki humanistyczne, akcenty poprzestawiane, wykonanie podniosłe emocjonalne. Monstrum wymutuje z powracającego wypartego i demonicznego w raczej światłe i dobroduszne; miejsce spodziewanej zemsty z ukaraniem zajmie wybaczenie, tutaj rozumiane jako najwyższa forma wyzwolenia się spod jarzma tyraństwa, albowiem przerywa ciąg wzajemnych powiązań, uwalniając wszystkich — syna, ojca, dziadka.

Del Toro wskrzesza oryginalną opowieść, ale wypycha ją drobnymi przesunięciami wewnątrz do bólu ogranej struktury — coś dodaje, coś odejmuje, mięsza i bawi się. Kolory i faktury jakie są, każdy widzi, głębiej lakierowanej powierzchni werniksu nie schodzimy.

19. GOOD BOY (2025)

Ale żeby tak pieseczka, tę najwyższą formę przyjacielskości, ku piekłu, pod boja, na dyga, proszę ja was... Celem zapokumania, jak bardzo ten film jest kiepski, polecam odwyobrazić go sobie w formie, w jakiej zaistniał, po czym dowyobrazić go sobie raz jeszcze, w formie bez pieseczka. Bez pieseczka ten film nie istnieje.

Maniera ukazywania świata z perspekty-

wy rzepki kolana to mechaniczne powtarzanie formuły znanej z *E.T.* Spielberga. Patenty do straszenia żadne. Efekty specjalnej troski, czyli też marne. Pierwszorzędny jest tylko montaż — cały film skomponowany jest z serii ujęć z piaseczkiem, które należało sparametryzować rytmicznie w linearne ciągi fabularne, co jest nie lada wyczynem. Ruchome elementy dekoracji robią za dowolną historię. Gra tak zwana aktorska praktycznie nie istnieje. Żądania przyznania nagrody oscara dla piaseczka nie rozumiem. Piaseczek nie występuje, albowiem piaseczek jest. Cała reszta to wielkie udawanie.

Błaha historia nie wytrzymuje konfrontacji z jedynym realnym bytem — piaseczkiem. Piaseczek obnaża fikcję. Piaseczek odwieśza niewiarę. Piaseczek czyni jawnym wszystkie zamki błyskawiczne. W świetle boskiej obecności piaseczka to, co sztuczne, staje się przezroczyste, momentalnie znika — jak ciemność po zapaleniu światła. *Good Boy Show* — autentyk, z piaseczkiem w roli Trumana.

18. MISSION: IMPOSSIBLE - THE FINAL RECKONING (2025)

Kinematografia Koziółka Fikniętego z jedną fajną sceną, o której nie śniło się nawet wielkiemu George'owi Royowi Hillowi, reżyserowi *Wielkiego Waldo Peppera* — chyba że się śniło, ale coś słabo wyczyszczone narzędzia ówczesne nie pozwalały mu jeszcze na pełne dodeliwerowanie tych widziadeł. Jakby tam tam i wtedy nie było, to tu i teraz to już potwierdzone. Po ośmiu niemożliwych misjach umożliwiających Cruise'a, które już za nami, oraz jednym tajemniczym projekcie kosmicznym Cruise'a i Limana, który wciąż przed nami, stwierdzam jak następuje: życiową misją Toma Cruise'a jest wysłać prawo powszechnego ciężenia na przedwczesną emeryturę.

17. OD GÓRY DO DOŁU (2025)

Film, który bardzo skrzywdzono posłaniem go na canneński festiwal, okazuje się całkiem nawet spoko — to jest przy założeniu, że oderwiemy oczy od wazy i skupimy je na dwóch twarzach. Jedną twarzą będzie przeszłość, drugą teraźniejszość, a wazą — gatunkowy sztafaż sensacyjnego kina porwanowego. Spike Lee będzie ramą.

Samo tylko nawiązanie do twórczości wielkiego Kurosawy z miejsca usposabia mnie do tego filmu przychylnie, niestety — film jest źle ustopniowany, gubi go charakter: ilustracyjny, sloganowy, deklaracyjny. Denzel Washington — jako elita czarnej Ameryki chwilowo odcinająca się od korzeni — paraduje na granicy śmieszności, kiedy radzi się Jamesa Browna, Jimiego Hendrixa, Steviego Wondera i Arethy Franklin, co ma teraz zrobić... z nową szkołą rapu — dodajmy — której reżyser tego filmu najprawdopodobniej nie znosi. Nie znosi, czyni więc z Denzela uosobienie tych tradycji i zapoznanych wartości, w które ciągle wierzy, na pohybel TikTokowi i algorytmom obliczeniowym, a jednocześnie zapomina: że taki na przykład Hendrix był wyjątkowo przemocowy wobec kobiet, że odcinał się od formacji Black Power Movement; że taka na przykład Aretha Franklin nie była zaangażowana w wychowywanie swoich pociech; że taki na przykład

James Brown był wielokrotnie skazywany za pobicia swoich partnerek, zaś w latach osiemdziesiątych aktywnie wspierał politykę Reagana, opartą przecie na nierównościach społecznych i rasowych; że z takiego na przykład Steviego Wondera uprzedmiotawiający kobiety tekściarz-seksista, na domiar złego biorący czynny udział w wielkich kampaniach korporacyjnych Apple'a, i tak dalej, i tak dalej... Długo, naprawdę długo, by wymieniać, albowiem co innego legenda — ikona, przekaz — a co innego słabostka tak zwana ludzka — pokusa, przywara, hedonka — kuszący atraktor cienia. Sloganowe zestawienia wartości starej czarnej muzyki z nowoczesną, wyprodukowaną przez sztuczną inteligencję estetyką popu, o tyle są bezzasadne, iż wszystkie te wiszące na ścianach studia Denzela symbole również poruszały się w określonych odgórnie ramach; były jednocześnie produktami i beneficjentami tych samych układów, owocami strategii oraz wizerunkowym konstruktem marketingowym systemu, któremu sam Spike próbuje się teraz odgrażać.

Słowem, to bezkrytyczne narzucanie doniosłości przeszłości za wszelką cenę jest po prostu wnerwiające i naiwne. To i sceny sensacyjne, których Spike Lee nakręcić nie umie. Jego film — zmyślnie paradykujący w ciuszkach *ransom movie* — będzie przede wszystkim nostalgicznym pokłonem dla analogowej epoki brzmienia Steinway & Sons; hołdem stojącym w opozycji do współczesnej popkultury, w której dominuje muzyka cyfrowa, cyniczna, viralowa. Koniec końców wyłazi wreszcie z autora to, o co od dawna już go podejrzewałem: samozwańcza a marudna, jęcząca i poddziażdżająca pierdola.

16. SPRINGSTEEN: OCAL MNIE OD NICOŚCI (2025)

Biografia, która nie unika żadnej z pułapek tak zwanego konwencjonalnego kina biograficznego, to nie jest dobra biografia. Szczęściem w tym nieszczęściu jest to, że banalność wrażeń wzrokowych i banalność wrażeń słuchowych współgrają — matryca filmowych obrazków odbija charakter dźwięków objających się o siebie w nudnym i schematycznym, do bólu przewidywalnym kluczu, bez załamań ustalonego rytmu. Zarzut filmowej schematyczności, mierzony miarą powyższej zasady, częściowo traci na znaczeniu, ale co z tego? Są banalne filmy o banalnych muzykach, są banalne filmy o niebanalnych muzykach, są wreszcie niebanalne filmy o niebanalnych muzykach, ale niebanalnych filmów o banalnych muzykach nie ma. Nicości, ocal mnie od Springsteena.

15. THE TOXIC AVENGER (2023)

Welcome to St. Roma's Village... tak, tak, miłościewy, chodzi o powrót legendarnej, kultowej, śmieciowo-artystycznej fabryki przesadnie kiczowatych i ekstremalnie przerysowanych superbohaterów o wszystko mówiącej nomenklaturze Troma Entertainment!

Podczas gdy Bajm śpiewał o złotym deszczu, Tromie od zawsze bliżej było do Britney — wersji tradycyjnej, toksycznej, z napromieniowaniem. A więc będzie fajnie, ale jedno „ale” — Troma jest pozorem! Nie dajcie się zwieść tym pozorem, to nie Troma, to Marvel. Troma wchłonięta przez

Marvel. Albo też inaczej — wersja dla życzliwych: słaby jako Troma, lepszy jako Marvel. Do trzydziestej szóstej minuty Troma, od trzydziestej szóstej Marvel. Owszem, trochę nadrabia żartem, niemniej to wciąż Marvel. Dobra też jest maska, spoko też jest ptaszek, lecz wciąż — nie jako Troma, tylko jako Marvel. Nowoczesna oprawa i popcornowe efekciarstwo w miejsce groteskowej, transgresywnej prowokacji z obrzydzeniem. Za mało walenia mnie dragiem po czaszce, za dużo miziania mnie po policzku pikelem. W ogóle za duży budżet — niezgodny z duchem Tromy, która właśnie z braków czyniła wielki atut. No i za dużo hollywoodzkich nazwisk, mniej lub bardziej komercyjnych gwiazdek.

A zatem: nazwiska, budżet i pixel — te trzy, z nich zaś najbardziej boleśnie dotkliwym jest pixel.

14. WIELKA, ODWAŻNA, PIĘKNA PODRÓŻ (2025)

Próba tak zwanej resuscytacji korowej, czyli wskrzeszenia komedii romantycznej myślą, mową, uczynkiem i w każdym innym aktywnym elemencie dekoracji — już to kijem po łbie (głowa Toma Hanksa na telewizyjnym ekranie), już to dragiem po czaszce (plakaty z *Deszczową piosenką*, *West Side Story* i *Bye Bye Birdie* na ścianie, na wypadek gdybyśmy przeoczyli wspomnianą wyżej głowę).

Uśmiech zębiczny Margot Robbie robi, co może, dwoi się i troi, podczas gdy reszta twarzy próbuje nadażyć, wysyłając własne mimiczne sygnały; całość za bardzo chce być nową Audrey Hepburn, albo coś źle odczytuję po wybałuszonych zwierciadełkach duszy. Kim chce być bidny Colin Farrell w tym równaniu — doprawdy, nie pojmuję, na pewno nie pingwinem (choć to ptak nielotny), być może dzieciołem (z filmu Jerzego Gruzdy), ostatecznie bliżej mu do bohatera filmu *Marty* niż jakiegos tam Williama Holdena (z filmu *Sabrina*) czy George'a Pepparda (z filmu *Śniadanie u Tiffany'ego*). Zapewne taki też był zamysł: pożenić lekkość z powagą. No i się udało — wyszło lekko żenująco i poważnie staroświecko w złym tego słowa znaczeniu, z nieciekawym bohaterem, który, zakleszczony pomiędzy światami, nie spocznie dopóty, dopóki nie poczuje się dobrze przynajmniej w jednym z nich.

Kino wypranego z treści frazesu, ale po całości, twardą ręką, bez momentów, z żelazną wręcz konsekwencją — rozpoczęło się nijak i niczym się zakończyło. Palemka pierwszeństwa na polu *The Magic-Car-Rental-Movie* dla multiwymiarowości ludzkiego istnienia w obrębie jednej inkarnacji niezmiennie należeć będzie do genialnego filmu *Holy Motors* Caraxa — i tego się może trzymajmy.

13. QUEER (2024)

Dobra, jest Cobain, ale — idąc za muzyką — nie ma *The Priest They Called Him* Cobaina; jest pedał, ale — idąc za powieścią — nie ma całej tej osobliwej, skapaniej w mrocznej i kontrowersyjnej aurze podskórnoego pasożyta energii z *Pedała*; jest ćpun, ale — idąc za życiówką — samej tylko makawiry jest tyle, ile myszka w stodole napłakała, bo starcza za ledwie na jednego (wspaniałego skądinąd, bo ikonicznego) strzała (czy to w Maroku czy w Mexico City

dokończenie na str. 12

Parszywa...

dokończenie ze str. 11

Burroughs strzelał systematycznie co cztery godziny?); w ogóle – skoro już jesteśmy w temacie tak zwanej przezroczystości – ten ich *El Hombre Invisible* też jakiś taki nienijaki, mocno jednak widoczny i słabo wychudzony jak na swoje przeloty (za duży garnitur na ubondowanej jeszcze powłoce cielesnej Craiga nie załatwia sprawy); jest absolutnie pionierska – jak na owe czasy – szamańska i ceremonialna psycho-turystyka ayah-uascowa z wielkimi bąblami i wyrzygiwaniem serca, ale nie ma przepływania przez twoje ciało krwi i substancji wszystkich ras narodzonych i nienarodzonych – tych nowych, jeszcze niepoczętych – jak na ostatecznego kopa przystało (*yage may be the final fix* – pisał trip-raportujący Burroughs do Ginsberga w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia); jest algebra głodu, dla owładniętego nieustannym poczuciem kontroli Burroughsa rzecz fundamentalna, acz skondensowana do jednej grubszej drgawy podczas lotu samolotem załadowanym; są wreszcie kawiarniane scenki rodzajowe, które idą w tysiące, a wnoszą niewiele.

Wygląda więc na to, że się czepiam, ale co zrobić – to z miłości, albowiem kluczem do sukcesu i progresu jest udoskonalanie treści już istniejących. Należało tedy znaleźć jakieś odpowiedniki i twórcy je znaleźli, jakkolwiek należało chyba – z szacunku do postaci – zintensyfikować; albo pójść w nich do końca, albo wprost przeciwnie, w ogóle nie zaczynać. Nie rozumiem na przykład, po co to rozmędlane słowomowanie pod popularne sznsonki Nirvany – niczym w niedawnym *Pinguinie* czy też ostatnim *Batmanie* – tym dobitniej, iż pod ręką leżały przecie inne, nieporównanie bardziej esencjonalne dla tej prozy kompozycje muzyczne: już to nagrania terenowe Bowlesa ze zbiorów Amerykańskiej Biblioteki Narodowej (*Music Of Morocco: From The Library Of Congress*), już to hipnotyczne dudki pod ekstazyjne fujarki mistrzowskich górali z Maroka... Wiem, nie ten kraj, obyczaj i epoka, ale proszę sobie samemu odpowiedzieć: co lepiej pasuje do postaci Burroughsa – *Come As You Are* Nirvany czy Master Musicians of Joujouka? Chodzi więc nie tyle o samo spowalnianie – bo scena z idącym po chodniku a w tempie kulawego ślimaka Lee, ale pod *Kick That Habit Man* Gysina, w ogóle by mi nie przeszkadzała – ile o spowalnianie na Nirwanie, dotkliwie łatwe i tanie, słowem: efekciarskie.

Jeżeli *Nagi lunch* Cronenberga był dla Burroughsa tym, czym *Las Vegas Parano* Giliama było dla Thompsona – ten film będzie dla Burroughsa tym, czym dla Thompsona były *Dzienniki rumowe* z Deppem. Za mało, za słabo, bądź wcale, a wszystko i rzecz wszelka – z bocznej odnogi czasu wydłubane. Warstwa oniryczna – halucynacje, sny i wspomnienia na klasycznych podzespołach egzorcyzmowania złego ducha – wciąż jest najlepsza, bo w niej to zawsze jakaś prawda o człowieku, choćby zawężona. Ogólnie: film może się podobać, i mnie się nawet podoba, ale nie ma co się czarować – ekstremalne życiorysy wymagają ekstremalnych materiałów dowodowych, tymczasem powstał produkt gąbczasty, bez kantów, pozbawiony iskry.

Anita Nowak

Teatr w teatrze

Adaptacja Konrada Sierżputowskiego i inscenizacja Cezarego Tomaszewskiego zdecydowanie bliższe są temu co działo się w samym teatrze The Globe tuż po literackich narodzinach „Hamleta”, niż temu, do czego przywykli widzowie oglądający ten dramat już w późniejszych wiekach, kiedy teatry odchodziły coraz bardziej od jarmarczno-komediowych klimatów szekspirowskich utworów, przydając im coraz bardziej klasycznych form.

Na bydgoskiej scenie, zwłaszcza w pierwszej części spektaklu, panuje jeszcze dalej posunięta umowność i chaos, niż nawet u samego Szekspira. Wpuszczono na nią co prawda kobiety, ale nie przywiązując zupełnie wagi do tego, kto kogo gra i jakiej jest płci, aktorzy wymieniają się bowiem rolami. Nie ważne też jest to, ile kto ma lat. Ofelię Karol Franek Nowiński, a jej ojca Małgorzata Witkowska, momentami genialnie groteskowo kreując też Ducha, w bratobójcę Klaudiusza przezabawnie wciela się Emilia Piech. Bo najważniejsze są tu słowa.

Filozoficzne dywagacje o sensie i konieczności dokonywania życiowych wyborów, pytania o szansę na pozostanie pomiędzy białym i czarnym, zawieszenie pomiędzy bytem i niebytem. Te bardzo poważne, egzystencjalne rozważania o wyborach snute są w oparach iście bulwarowego komizmu i grotesku.

Także dzięki przyjęciu tu konwencji teatru w teatrze, przebiórkom aktorów na scenie, zbliżono nas do kształtu teatru szekspirowskiego, w którym ze względu na jego formę okręgu nie było kulis, wszystko więc działo się na oczach widzów, a umowność graniczyła z formą dziecięcej zabawy w teatr.

Tomaszewski w ten sposób podwójnie przybliżył nas do Szekspira. Problematyką i formą. A problematyka to nad wyraz ponadczasowa. Zawsze aktualna. Dokonując bowiem wyboru tylko staramy się uniknąć większego zła, ale pewności nie mamy, co wydarzy się po „drugiej stronie lustra”, jakie tam czekają na nas pułapki czy upiory. Stąd tytuł książki Jana Kota „Szekspir współczesny” nabiera tu głębszego znaczenia.

Reżyser stara się znacznie poszerzyć przestrzeń pomiędzy słynną szekspirowską alternatywą. Wskazuje też współczesne otchłanie owego „pomiędzy”. Służy temu zwłaszcza ostatni akt spektaklu, czyli casting do roli Hamleta, gdzie zagubieniu kandydatów dorównuje zagubienie scenicznego reżysera.

A może nawet je przerasta? No bo jaki ma być ten współczesny Hamlet? Czego chcieć? Na co się zdecydować? I jaka jest szansa na zaistnienie w owej głębi?

Reżyser stara się znacznie poszerzyć przestrzeń pomiędzy słynną szekspirowską alternatywą. Wskazuje też współczesne otchłanie owego „pomiędzy”. Służy temu zwłaszcza ostatni akt spektaklu, czyli casting do roli Hamleta, gdzie zagubieniu kandydatów dorównuje zagubienie scenicznego reżysera.

A może nawet je przerasta? No bo jaki

ma być ten współczesny Hamlet? Czego chcieć? Na co się zdecydować? I jaka jest szansa na zaistnienie w owej głębi?

Tak więc z jednej strony jesteśmy w pierwszych latach siedemnastowiecznego Londynu, a z drugiej mamy przed sobą nieskończoną projekcję człowieczego losu. Fatum, jakim naznaczył go demiurg czy stwórca. Wzbogacono tu nieco Szekspira sytuacjami współczesnymi, ale powiązanymi ściśle z głównym przesłaniem sztuki.

Aktorsko najwspanialej odnajduje się w spektaklu Małgorzata Witkowska. W każdej scenie, w każdej postaci, w każdym monologu zachwyca komediowym talentem. Używa środków niezwykle oryginalnych. Zresztą z roli na rolę, bo nie tylko w „Hamlecie”, aktorka ta jest coraz bardziej kreatywna i twórcza. Fantastycznie prezentuje też z chwili na chwilę coraz większe zagubienie reżysera Dziwna jest w tym spektaklu postać samego Hamleta. Jako jedyny nie mówi on swoich kwestii, jak pozostali, z brytyjskim akcentem, ale posługuje się poprawną polską fonetyką. Tworzy tym samym swoisty pomost między problemami siedemnastowiecznych bohaterów dawnej Anglii a rozterkami współczesnych Polaków. Tyle że kostium ma, jak tamci pięknie przez Natalię Mleczak ustylizowany na renesansowy. To, że Hamlet Mariana Jaskulskiego jest tu już na pierwszy rzut oka o pokolenie przynajmniej starszy od swojej matki czy stryja, podkreśla ponadczasowość poruszanego w sztuce problemu i przypomina o konwencji szekspirowskiego teatru.

Za sprawą gustownej, pełnej fantazji oprawy plastycznej Natalii Mleczak i ciekawej reżyserii światła Jędrzeja Jęcikowskiego na scenie jest pięknie i kolorowo, a dzięki dobranej przez samego reżysera, Cezarego Tomaszewskiego, muzyce całość wspaniale również brzmi. ♦



FIRMA RODZINNA

PRODUCENT RYB I OWOCÓW MORZA

NR 1 W POLSCE

NAJLEPSZA JAKOŚĆ

PRZYSTĘPNA CENA

DOSTĘPNY WSZĘDZIE

ABRAMCZYK Sp. z o.o.
ul. Inflancka 7, 85-776 Bydgoszcz

tel./fax +48 (52) 344 56 77
e-mail: sekretariat@abramczyk.pl

www.abramczyk.pl

Juliusz Wątroba**Pączki**

Dzisiaj jest pogrzeb mojego przyjaciela
Czeška Korzeniowskiego
Poszliśmy całą klasą
Tak mi ciężko bo siedzieliśmy w jednej ławce
która czasem była łodzią podwodną
czasem rumakiem albo dyliżansem
Zimą ze skrzydłami nart u nóg skakaliśmy
po pięć metrów
ponad krzakami z czerwonymi koralami głogów
tak że aż nam wróble biły brawo
a za nami sypał się puch z anielskich skrzydeł
Przed świętami zrobiliśmy stajenkę z Jezuskiem
który chce lepszego świata
z Matką Boską co była dobra jak nasze Mamy
ze świętym Józefem który miał stałą pracę
i ptaki w brodzie
z Trzema Królami niosącymi dary
i umorzone długi
za zwierzątkami co klękały przed Dzieciątkiem
jakby występowały w cyrku

Dzisiaj Czeška już nie ma
Gdy widziałem się z nim ostatni raz to mówił
że musi odrobić lekcje bo gdyby umarł
to powiedziałby
że z niego taki leń...

Może dlatego tak mi ciężko
choć dziewczyny mówią
żebym się nie martwił
bo po pogrzebie będą takie pyszne pączki

Marek Bocian**Ciepło dłoni z odzysku**

Stanislaus Nowak ur 1887 r.
Wielkopolska Zabór pruski
Kolejarz manewrowy Rękoma
wyznacza kierunek toczenia składów
Żołnierz 10 Komp. Regiment 51 Trzymają
go w garści Rozgarnia szron okopów
obsługuje radiostację Gefrajter
Ranny 15 marca 1915 r. opodał Baranowicz
Odprowadza mnie do Przedszkola w 1964 r.
Ciepła rączka w jego lodowatej dłoni Za pazuchą
skrywa gliniaste groby Milcząco przez miasto
Wtedy /nierozumiany/ zbiera złom
ze śmietników Sprzedaje Kupuje
leberwurst w pobliskim sklepie
W domu skwierczy westfalka

Jak ta mała dziewczynka
w pustym świecie
mały chłopiec pozostawiony
wślizguje się nad ranem do
opuszczonego łóżka gdy
zrywają się do wczesnej pracy
chłonie ich ciepło błaga
aby nie umarli

Gregory Spis**Czwarta rano**

jestem poetą
który nie pisze
wierszy
nie wije dla ptaków
gniazd
z ciepłych słów
nie przetyka skrzydeł
światłem poranka
zresztą teraz jest zima
wszyscy poeci odlecieli
do ciepłych krajów
swoich kobiet
kochanek
knajp
a ptaki
one zostały
drżą z zimna
jak słowa
czekają
na wiosnę

Katarzyna Dominik**Coraz więcej, niewystarczająco**

Dosypuję światło do szklanki,
jednak wciąż jest pusta.
W kieszeni taszcze drobne –
prawie ciężar.
Oddycham szerzej niż przedtem,
choć to tylko ćwierć powietrza.
Skóra pamięta brak,
dotyk staje się gęstszy
i coraz więcej kropli
na krawędzi języka,
nieba za plecami

a i tak wystarczy nigdy
na zawsze.

Julia Kłoda

moje dni przestały mijać już dawno,
skleily się w jakiś niezrozumiały ciąg
braku zdarzeń przeładowany doznaniem,
które znam już zbyt dobrze,
więc nadinterpretuję
spadający śnieg,
skostniałe palce,
a potem wyobrażam sobie,
że w tej chwili dotykam
(niebo)szczyka.

Adam Michalak**Aniołowie śródmieścia**

dedykuje Marcie Twardzińskiej

Pod niewidzącymi oknami
parami w szeregu szły ślepe anioły
naprzeciw mroźnemu milczeniu
łapiąc na koniuszek języka
biel wypowiedzianych obłoków

narzekały na oblodzone chodniki
reflektorami pulsujących żądź
zmęczone nogi poruszał głos
serca dla Wiktorii

na burzowym widnokręgu
kaplicy ociemniały Tobiasz
wyciągał skrzydlate ręce
archaniola - bezskrzydli anieli
zaistnieli na przejściu czerwieni
w korku chromej miłości
do Nowego Świata

szli u-licami intencji
przez styczniowe serce miasta
dźwigając w plecakach
połamane skrzydła

zapisane na kartce dnia
śnieżnym trotuarem słów
daleko widzącej gawiedzi

Robert Drobyś**Księga Wyobraźni**

pamięci Władysławy Iwańskiej

stojąc twarzą do świata a jednocześnie
odwracając się od niego
liczy z niepokojem stukot fal Dunajca
o próg małego domku
palce aniołów fruwać nad nią
dotykając ją delikatnie
mimo to są za wysoko
a tylko z nimi chciałaby rozmawiać
zapisuje na kartce powiek
strach przed wodą
wraca do domu
siada przy piecu
obrazy z nienapisanej księgi wyobraźni
ożywają w jej umyśle

Tory

Patrzył na tory.

Jeszcze było trochę czasu do przyjazdu „jego” pociągu, więc patrzył na tory, spacerował sobie wolnym krokiem po peronie, co jakiś czas spoglądał też na dworcowy zegar. Był całkiem jeszcze młodym człowiekiem, niedawno skończył trzydzistkę, ale takim się już nie czuł, przynajmniej ostatnio...

Jeszcze to w nim było. Wspomnienie ukochanej dziewczyny, Hanki Maciąg, prześlicznej drobnej szatynki o wyrazistych, dużych, piwnych oczach i miłym uśmiechu.

Chorowała ciężko na serce, dużo czasu spędzała w szpitalu (właściwie w różnych szpitalach, klinikach i innych ośrodkach zdrowia) i... w końcu umarła. Oczywiście, taki koniec był wpisany w jej chorobę, ale on sam do końca wierzył w to, że Hania jednak wyzdrowieje. Czy ona też w to wierzyła? Chyba nie... Może tylko na początku. W każdym razie od jakiegoś czasu była pogodzona ze swym losem, z chorobą, z życiem.

Z Bogiem wreszcie, w którego tak bardzo wierzyła. On, Wiktor, zresztą też, ale chyba jej wiara w Niego, w Boga, była mocniejsza.

Nie doszedł jeszcze do siebie po jej utracie, choć minęło już (albo dopiero?) pięć lat.

Patrzył więc na tory, patrzył przed siebie – nie tyle może bezmyślnie, co w jakimś melancholijnym zamyśleniu. Spoglądał w głąb siebie, chyba tak to można nazwać.

W końcu pociąg nadjechał.

Wiktor zawsze lubił pociągi, perony, dworce kolejowe, ale teraz nie cieszył się tym

zbyt. Nie było już w nim chyba miejsca na radość, choć tak bardzo starał się żyć. Po prostu. Żyć normalnie.

Oddychać. Istnieć. Tworzyć dalej – był przecież młodym pisarzem. Pisał głównie wiersze, jednak dopiero niedawno zadebiutował jako prozaik, powieścią – jedyną jaką na razie napisał – o mocnym rysie autobiograficznym, wydaną niedawno w formie książkowej i nawet wyróżnioną jedną z ważnych krajowych nagród literackich. Pierwowzorem głównej bohaterki była oczywiście Hania – nie mogło być inaczej...

Dobrze pamiętał ich ostatnie spotkanie, ostatnią rozmowę.

To dziwne – a może nie? – ale to właśnie ona, chora, umierająca dziewczyna, dodawała mu odwagi!

Pamięta, jak patrzyła na niego tymi swoimi dużymi oczyma, tak zawsze pełnymi wyrazu; wszystko mógł w nich wyczytać.

– Nie martw się, wszystko będzie dobrze... – mówiła, uśmiechając się do niego, gładząc go po twarzy, po której, zupełnie nagle, zaczęły płynąć łzy.

Wściekły był na siebie za to niemęskie zachowanie, jednak nie mógł nic na to poradzić – wściekły tym bardziej, iż zdawał sobie sprawę, że tym tylko pogarsza całą sytuację, dodaje jej kolejnego zmartwienia, o niego, a trzeba było zachować pokerową maskę, trzymać pion, nie dać się zwyciężyć emocjom. On także się wtedy uśmiechnął, choć przyszło mu to z trudem.

– No jasne, Haniu. Masz rację, jak zawsze zresztą. Wszystko będzie dobrze! Pobierzemy się, będziemy mieli dzieci, jeśli to możliwe, będziesz zdrowa jak rydz... Tu są najlepsi kardiolog, kardiochirurg! Muszę już iść, kochanie. Trzymaj się, przyjdę jutro...

Ale jutra już nie było – nie dla niej. Odeszła jeszcze tej samej nocy.

Patrzył na tory, jakby spoglądał na całe swoje dotychczasowe życie. Na tę jego część, która już jest poza nim.

Życie... Ile go jeszcze ma przed sobą?

Pewnie wiele. Ale ta perspektywa jakby dla niego w ogóle nie istniała. Nie mógł sobie po prostu wyobrazić swojej dalszej egzystencji. Bez niej!...

Ale cóż, życie toczy się przecież dalej.

Jedzie teraz do stryja, na wakacje, bo właśnie jest lato.

Nawet piękne lato. Jednak – cóż z tego, że piękne?

Ona już tego lata nie widzi... ♦

Krzysztof Gołębiewski

Poezja na własny rachunek

Bycie poetą w Polsce to dziś zajęcie wymagające nie tylko talentu, ale i odporności psychicznej, umiejętności organizacyjnych oraz... pieniędzy. Zamiast literackiego splendoru, na który wielu twórców po cichu liczy, przychodzi zderzenie z rynkiem książki, na którym poezja jest kategorią niemal wymarłą.

Coraz mniej osób sięga po tomiki wierszy. Winny jest oczywiście spadek czytelnictwa w ogóle, ale i fakt, że poezja wymaga od odbiorcy więcej niż proza. Wymaga skupienia, wyciszenia, chwili dla siebie – a tego we współczesnym tempie życia brakuje. W księgarniach regały uginają się od kryminałów, biografii i poradników, tylko poezja upchnięta jest w najciemniejszym kącie, jakby sama się wstydziła swojego istnienia.

Wydawnictwa literackie – nawet te o długiej tradycji – wolą inwestować w gatunki literackie, które się sprzedają. Książka poetycka jest dla nich przedsięwzięciem deficytowym; koszty druku i promocji prawie nigdy się nie zwracają. Dlatego coraz częściej słyszy się o poetach, którzy publikują na własny koszt. W grę wchodzi najczęściej tzw. *self-publishing* – od całkowicie samodzielnego wydania książki po skorzystanie z usług wyspecjalizowanych firm. Czasem pomagają fundacje, stowarzyszenia czy biblioteki, które dorzucają się do druku z własnych środków. W praktyce jednak oznacza to, że poeta staje się swoim wydawcą, menedżerem, grafikiem, a czasem i kurierem w jednym.

Na domiar złego, nawet jeśli książka ujrzy światło dzienne, szansa na rzetelną

recenzję jest znikoma. Krytyka literacka poświęcona poezji prawie nie istnieje w mediach masowych. Natomiast w niskonakładowej, często deficytowej, prasie literackiej pojawiają się na ogół krótkie notki, a nie pogłębione omówienia. Brakuje recenzentów, którzy legitymowaliby się wysokimi kwalifikacjami, ale jednocześnie z tej działalności mogliby się utrzymać. Portale literackie prowadzone są głównie przez pasjonatów, którzy działają społecznie, w wolnym czasie. To ważne inicjatywy, ale nie zastąpią one szerokiego obiegu krytycznego, który kiedyś potrafił wynieść poetę na salony.

Paradoks polega na tym, że choć warunki są coraz trudniejsze, poezja wciąż powstaje. W dużych i małych miastach, na obrzeżach metropolii, w kawalerkach i kawiarniach, w internetowych grupach i przy kuchennych stołach. Na festiwalach poetyckich wciąż zbierają się ludzie, którzy wierzą, że warto usiąść i posłuchać wierszy czytanych na głos. W bibliotekach odbywają się wieczory autorskie, na które przychodzi kilkanaście osób – i dla poety każda z nich jest ważna.

Być może w Polsce to dziś trochę jak uprawiać ogród na betonowym placu: wiesz, że plony będą skromne, ale i tak siejesz. Nie chodzi bowiem o masową produkcję, tylko o te pojedyncze chwile, kiedy ktoś przeczyta wiersz i poczuje, że został zrozumiany. Może właśnie w tym tkwi siła poezji, że potrafi przetrwać nawet w niesprzyjającym klimacie, rosnąć po cichu, często na własny koszt, ale z nieustanną wiarą, że słowo wciąż ma moc. ♦

Zakład Optyczny



**AUTORYZOWANA
PRACOWNIA OPTYCZNA
ZAPRASZA**

Pn. - pt. 10:00 - 18:00

Sob. 10:00 - 13:00

D.H. HERMES
ul. Wojska Polskiego 23
52 361 96 46

GABINET OKULISTYCZNY
Pn., śr., czw., pt. od 16:00

ul. Niedźwiedzia 7
52 322 47 47

GABINET OKULISTYCZNY
Pn., wt., od 16:00; pt. od 14:30

Mityczność drogi zatopiona w tajemnicy czasu dyskursem Benedykta Koziela

Z Benedyktem Kozielą było tak. Tom jego wierszy *Z obłoków z doliny* w 2019 roku przyszedł do mnie sam wraz z kolejnym numerem – dwupak – „Poezji dzisiaj”. Młodszym przypomnę, ukazywało się w latach 1998 – 2022 takie pismo literackie pod redakcją Aleksandra Nawrockiego i „pani dyrektor”, prywatnie żony naczelnego i właściciela, także wydawnictwa IBiS – Barbary Jurkowskiej. Mające szeroki ogląd na poezję globalną. A festiwale: Światowy Dzień Poezji UNESCO i Poezji Słowiańskiej obrały sobie za stolice: Londyn, Warszawę, Petersburg, Ateny, Rygę, Bukareszt, Riazan. Benedykt Koziół uczestniczył w wielu tych festiwalach i drukował w dwujęzycznej serii Wydawnictwa IBiS „Mosty”. Lecz nie o wojażach jest ten szkic? Tylko o poezji! Z kronikarskiego obowiązku kawałek biografii. Urodzony w 1959r. w Połańcu. Gruntownie wyedukowany. W czasie studiów współzałożyciel uczelnianej grupy literackiej „Rozstaje” oraz radomskiej grupy poetyckiej „Łuczywo”. Od 1990r. w środowisku staszowskim; ugrupowanie „Nad Czarną”. W 2001r. przyjęty w poczet Kieleckiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Czasami ukryty pod pseudonimem – Stanisław Kem. Tu raczej woal dotyczy... porzuconych niewiast? Kto powiedział, że z poetą jest łatwo? Debiutował jako liryk w 1981r. w Radomiu, w uczelnianym pokonkursowym arkuszu poetyckim „Ogon pegaza” oraz w „Gazecie Strajkowej WSI”. Dotychczas opublikował 11 zbiorów wierszy. *Przestąpiłem progi patrzeń* (1986), były pierwszą książką Benedykta Koziela, a *Nie odstępując luster* (2023) daj Boże nieostatnią. Wprawdzie nie o wojażach jest ten szkic, ale z zazdrością wymienię kraje gospodarze festiwali, w których uczestniczył: Polska, Bułgaria, Litwa, Wielka Brytania, Rosja, Italia. Ale i na swoim podwórku popularyzuje literaturę w ramach Staszowskiego Lata Literackiego i goszcząc przez parę lat Światowe Dni Poezji UNESCO i Festiwal Poezji Słowiańskiej. Oby ta ostatnia impreza odżyła na nowo!

Poeta musi potrafić wyrazić „ciężar” chwili. Ująć to tak by czytelnik znalazł się w „jadrze” wydarzeń i stał się uczestnikiem „rozgrywanych” sytuacji. Będąc po obu stronach lustra w jarzmie nacechowanym osobistymi przeżyciami, które z własnego zamyślenia kreśli artysta. Dając pieczęć co bibliofil należy do uprzywilejowanej warstwy, do arystokracji ducha, pod każdym względem bezgranicznie wyższej od „czołówek” zaczytanych. Sięgnę po „Zapis” będący świadectwem szerokiej – do granic możliwości – wyobraźni poety.

Otwieram ciszę

w obłoku myśli
unosi się
niewypowiedziane
nabrzmiwa

w braku słów
zapis stanu

obecność

Majstersztykiem obezwładniającym czytelnika – oczywiście wywodzącego się z wiejskiego środowiska jak większość Polaków w czasie narodzin poety - i przenoszonego w świat mu znany, a utracony szlakiem życiowym jest wiersz „Idę w dzieciństwo”, który musi być zacytowany w całości.

Idę w dzieciństwo
do sadu za domem
w śliwkowe gestwiny
suszone owoce

idę przez pole
w obsiane zagony
wykopki za rowem
czubate piwnice

zasiadam w trawie
odnajduję smaki
drożdżówki na miedzy
koszyki kanapek

pod drogą granicą
w strumieniu pastwiska
pod lasem przy źródle
grzęznę słowem w drodze

Nie chodzi tutaj o nostalgię jakby mogło się wydawać? Lecz o drogę jaką przebył poeta i tysiące mu podobnych, zagubionych w wielkomiejskiej rzeczywistości. Od zachłyśnięcia się klatkowo-betonowym dobrobytem... po powrót „do sadu za domem / w śliwkowe gestwiny (...) w obsiane zagony / wykopki za rowem”. Podskórnie czując niepokój żniw. Koziół w krótkich wersach poszukuje sensu metafory, a w przeżyciach osobistych istoty powrotu do ziemi przodków. Gdyż w kołowrocie codzienności zagubił czas, a teraz dopasowuje „klucze” wyznając: „Idę / przez dzień / przez noc // patrzę na drogę / za mną / przede mną // ślady / jednakowo / niepewne / niejasne / trudne / do odczytania / do zapisania // słowa / leca nade mną / płoszone życiem”.

Wiesz to swoista, zapadająca w serce pieśń, która spaja ze sobą wszystkich, którzy opuścili jej łono. Świat szeroko pojętej Sandomierszczyzny i Poniidzia opisywali w powieściach Julian Kawalec (pod koniec życia poeta), Józef Morton, Wiesław Myśliwski. W poezji Jarosław Iwaszkiewicz, Zdzisław Antolski, wszyscy mówili własnym niepowtarzalnym językiem. I indywidualnego zapisu/pióra dopracował się Benedykt Koziół, operując szczegółem, detałem, drobiazgiem, spojrzeniem ponad i wewnątrz „zmysłu równowagi”, „(...) w otwartym dniu / wracałem / do jasności / ludzkiego wymiaru”.

W strofie poetyckiej buduje swoją mityczną drogę czasu „Tak jak się przyszło / z obłoków / z doliny / trzeba iść dalej / za najbliższe wzgórze / za lustro rzeki / w rozstawione drzewa”. Przyjście „z obłoków” to narodziny dziecka, nowy początek jakby „życia” rodziców, zmiany w domostwie, ich rozwój osobisty, radość, celebrowanie doczesności i ciągłość rodu. Nieznane dotąd nowe wyzwania. „Z doliny” chodzi oczywiście o sandomierską dotyczy już chłopca wyruszającego w „świat” za nauką, najpierw szkoła podstawowa: dwa oddziały w Niekurzy, sześć w Tursku Wielkim, „ogólniak” w Staszowie, skrótem przez wały wiślane. „Trzeba iść dalej” zgodnie z retrospekcją wiersza. Studia: Radom, Warszawa. I za chlebem znów Radom, w latach następnych Tarnobrzeg, Staszów. Wijąc gniazdo rodzinne w Połańcu „tam nasze granice / nasze horyzonty / przezroczyste światy / spodziewane kresy”. Zgodnie z prawidłem poety musi posiadać siedlisko/własny punkt odniesienia, z którego przywołuje coś co odeszło/zostało zapomniane, a siedzi w nim głęboko jak kolec różowy rozświetlającej ogród. Ból, zapach i barwa?! One to poezję Benedykta Koziela cechują echem urodzajnych pól przepełnionych prawdą, uczciwością celującą prosto w serce. Są łzą matki oplakującej śmierć dziecka. Wędrowka życia ma jednak swoje wyboje, zakręty, zawirowania. Stąd dyskurs literacki opowieści „autentyzmu”, istniejący już w polskiej literaturze, doskonale wpisuje - pamiętajmy, pobocznym dopływem – autorskie dzieło liryka z ziemi Uniwersału Połanieckiego w nurt Ożoga. Utwory zawarte w tomach – brałem pod uwagę trzy i wybór – są na wskroś autobiograficzne. Poeta napisał je w nawrocie wspomnień, Palca Bożego, dysput ze starzykami, powrotu do Niekurzy, patrząc w horyzont okalający Połaniec, Staszów, Tarnobrzeg pachnący siarką. Ale inne... z własnym powidokiem, pogłosem.

Cenię sobie rozmowy z takimi indywiduami. Wiedziałem, że Opatrzność kiedyś nas zetknie. I zetknęła w 2023r. na Krajowym Zjeździe ZLP w Warszawie, w Domu Literatury. Uściśniliśmy sobie dłonie. Był czas na rozmowę, wymianę kontaktów, książek, wpis dedykacji. Zaprosiłem Benedykta na „jednego” do „Literatki”. Stoliki zajęli goście weselni, prawa ekonomii. By pogadać musieliśmy usiąść na zewnątrz pod parasolem w deszczu „w otwartym dniu”. I wtedy zrozumiałem słowa poety siedzącego naprzeciwko, zawieszono go w impresji Zamku Królewskiego. „(...) wracałem / do jasności / ludzkiego wymiaru // czytałem / piłem samogon / malowałem obraz okna // świat rozbijał się / w milionach doskonałych kształtów / każdą kroplą deszczu // szukałem perspektywy // siedłem / między słowem a rzeczywistością / między zrozumieniem a Bogiem / w niemożliwe”. A jednak... ❖

Anita Nowak

Co powiedziałby Szekspir?

Na tegorocznym 29. Festiwalu Szekspirowskim w Gdańsku Teatr Powszechny z Warszawy zdobył statuetkę Złotego Yoricka za spektakl w reżyserii Pameli Leończyk *Opowieść zimowa*, nagrodę przyznaną za najlepszą inscenizację dzieł Wiliama Szekspira.

Rozmawiamy z Darią Sobik, autorką adaptacji.

Spektakl „Opowieści zimowej” Szekspira w reżyserii Pameli Leończyk otrzymał Złotego Yoricka na 29 Festiwalu Szekspirowskim w Gdańsku w ogromnej mierze dzięki dokonaniom przez panią uwspółcześnieniu tekstu. Jak narodził się pomysł adaptacji w takiej właśnie formie? Czy on wypłynął od pani i jak potem w pani wyobraźni ewoluował, by stać się wreszcie materiałem na spektakl?

Przy okazji tego spektaklu moja praca była bardzo mocno sprzężona całym zespołem. Każdy wносił coś od siebie; w tym również i aktorzy, aktorki. Część tekstów, które pojawiły się już w tej ostatecznej wersji pochodzi właśnie od nich. Czyli była to praca w dużej mierze kolektywna i rozłożona dość mocno w czasie, trwała bardzo długo. Dzięki temu każdy mógł wnieść do sztuki jakieś swoje unikalne spostrzeżenia na temat, nad którym pracowaliśmy.

A skąd się wziął pomysł?

Usłyszałyśmy z Pamelą Leończyk o konkursie Nowego Yoricka i otrzymałyśmy z Teatru Powszechnego propozycję, żebyśmy spróbowały podjąć się realizacji któregoś z dzieł Szekspira. Padło na *Opowieść zimową*, ze względu na niesamowitą siłę rażenia Leontesa i jego zazdrości. Mam wrażenie, że emocje, które Szekspir w ten tekst włożył, przede wszystkim opisanie zazdrości, jest unikalne w jego sztukach. Nie wydaje mi się, że jest wiele dramatów, które oddawałyby tak intensywną skalę tego typu emocji. Pamiętam moment, kiedy szukając, trafiłam na ten tekst i postanowiłyśmy go poeksplorować.

Co pani zdaniem poczułby Szekspir, gdyby mógł zobaczyć wasze przedstawienie? Tworząc je myśleliście o tym na ile to okazałoby się zgodne z tym, co chciałby poprzez tę sztukę przekazać? Na ile poszerzyłyście ją o jakieś nowe wartości?

Warto pamiętać, że Szekspir w swojej twórczości sam się inspirował sztukami innych autorów. I nie zawsze sam wymyślał oryginalne fabuły. *Hamlet* np. jest przeróbką starej legendy o duńskim księciu, nie mówiąc już o *Otelli* stworzonym w oparciu o nowelę włoskiego pisarza. Szekspir korzystał z zastanych już dóbr kultury. My też wzorując się na Szekspirze, tworzymy nowe narracje. Choć w przypadku *Opowieści zimowej* nie opieramy się do końca na tych wątkach, które dramaturg w sztuce umieścił. Raczej skupiliśmy się na jednym problemie: rozpadzie relacji. Właśnie temu tematowi chcieliśmy się przyjrzeć przez kulturę terapii. Jeśli więc miałabym zgadywać, co mógłby pomyśleć Szekspir oglądając nasz spektakl, to może próba psychoanalizy Leontesa i Hermiony byłaby dla niego zaskoczeniem. Terapeutkę, która prowadzi proces, wywiodłam z postaci Pauliny, która w oryginale była powierniczką i osobą wspierającą; wyczułam w niej potencjał kogoś, kto doskonale nadaje się do tej roli.

A czym dla pani przy tworzeniu tego tekstu był cytaty Słowa, Słowa, Słowa, który stał się ideą przewodnią festiwalu? I jak on odnalazł się potem w sztuce?

Nasz tekst powstał jeszcze zanim narodziło się tegoroczne hasło edycji festiwalu, ale warto się przyjrzeć, jak silnie on zadziałał w świetle tego hasła. Ten cytat rzeczywiście bardzo ciekawie rozwijano, z czym się mierzyliśmy podczas pracy, a mianowicie z ogromną mnogością słów, z których każde wydawało się nam niezwykle ważne. Na samym początku traktowałam tekst dość ostrożnie, z uwagą analizując, jak daleko mogę sobie pozwolić na zmiany - w skrótach, w przeinaczeniach. Adaptując Szekspira, należy zwracać uwagę na precyzji wypowiedzi. Hasło festiwalu sugeruje szacunek do znaczenia słowa w jego tekstach, i chyba to nam przyświecało przez całą pracę.

A bywa że adaptacja bardzo daleko odbiega od oryginalnego dzieła. Na ile teatr ma prawo wykorzystywać tytuł czy nazwisko dramaturga, a kiedy można to zakwalifikować jako nadużycie? Gdzie leży ta granica? Czy można posługiwać się tylko samym tytułem albo wykorzystywać postaci, albo nawet same ich imiona, nadając im zupełnie inną wymowę, wpierać im zupełnie inne myśli, wkładać w usta własne przemyślenia?

To bardzo ciekawie postawione pytanie, bo sama przez cały czas pracy zastanawiałam się nad tym wspólnie z reżyserką Pamelą Leończyk. W dyskusji po spektaklu, którą prowadził Łukasz Drewniak, ktoś zapytał mnie o mechanizmy dramaturgiczne, które wykorzystywałam w tym tekście, jakimi sposobami dokonywałam przeróbek, dostosowując je do spektaklu. Wspomniałam wtedy o tej obawie naruszania oryginału, o burzeniu świętości tego tekstu i zażartowałam, że obawiałam się wkroczenia jakiejś policji szekspirowskiej, tego że ktoś nagle przyjdzie i powie: nie, tak nie można! Natomiast wydaje mi się, że jeżeli mamy do czynienia z tekstem, który ma ponad siedemdziesiąt lat, a więc prawa autorskie już w odniesieniu do niego nie obowiązują, to możemy go potraktować jako dorobek kultury, z którym możemy wchodzić w dynamiczną i czasem zażartą dyskusję. Jestem przekonana, że z takich działań mogą powstawać całkiem nowe, interesujące jakości. Uważam, że można korzystać z dzieł kultury tak, by na ich kanwie powiedzieć coś swojego, nowego i nie musieć się zastanawiać, czy aby na pewno dostateczny procent oryginału został przeniesiony. Mam mało surowe podejście do tej kwestii. Oczywiście niektórzy mogą mieć z tym problem.

Bywała pani w teatrach i kierownikiem literackim, i dramaturgiem, co różni te dwie funkcje? Czy one są sobie bliskie?

Jak najbardziej bliskie. Raczej są między nimi tylko formalne różnice w samym nazewnictwie. W zakresie obowiązków raczej się nie różnią. Na pewno określenie kierownik literacki wywodzi się z kultury teatru polskiego, natomiast słowo dramaturg przeniknęło do nas trochę z teatrów

Europy Zachodniej, głównie niemieckich i zdomowało się w rodzimych teatrach dopiero jakieś piętnaście, dwadzieścia lat temu. Mówię o takim dramaturgu teatru. Dziś już, mam wrażenie, te stanowiska są używane wymiennie i raczej więcej je łączy, niż dzieli.

A na ile praca dramaturga odbiega od pracy dramatopisarza?

Dramaturg nie musi być dramatopisarzem, natomiast dramatopisarz powinien mieć umiejętność dramaturga. Zadaniem dramaturga jest komponowanie tekstu z istniejących już dzieł i nie musi on pisać całego, gotowego już dramatu. Natomiast dramatopisarz, jeśli nie ma kompetencji dramaturga, to na pewno wpłynie to na jakość jego tekstów. A więc te zawody się przenikają, uzupełniają. Sama zastanawiałam się niedawno, czy mogłabym jako dramatopisarka mieć osobnego dramaturga do pracy nad tekstem i wydaje mi się, że w tej chwili nie. Natomiast jeśli chodzi o takich klasyków jak np. właśnie Szekspir, to ten dramaturg się już przydaje, bo patrzy on już z perspektywy innej epoki, innych czasów, innych okoliczności kulturowych.

Wspomniała pani, że przy tworzeniu tego tekstu duży był udział aktorów. A gdyby była inna obsada, to inne też byłoby już przesłanie tego utworu?

Gdyby nie obecność tych konkretnych aktorów i aktorek tekst, a w efekcie sam spektakl nie wyglądałby tak, jak wygląda. Każdy z aktorów wносił swoją unikalną perspektywę na takie zjawiska jak niewierność w relacji, odrzucenie w kontekście rodzice - dziecko, zazdrości, dążenia do władzy, manipulowania rzeczywistością. To tematy, w jakimś stopniu bliskie wszystkim nam, a aktorzy wnosili tu indywidualną perspektywę. Przede wszystkim w improwizacjach, które reżyserka proponowała na próbach.

Kiedy zdecydowała się pani na wybór zawodu dramaturga? I w jakich okolicznościach zaczęła pani pisać własne dramaty?

Myślę, że to się stało trochę organicznie, w bardzo naturalnym tempie. Nie podejmowałam żadnej decyzji o zostaniu dramatopisarką, to by mnie przeraziło już na wstępie. Na początku po prostu zaczęłam pracować jako dramaturżka przy spektaklach. Nie pisałam własnych tekstów. Później dołączyłam do Szkoły Pisania Sztuk w Teatrze Śląskim prowadzonym przez Artura Pałygę, który zachęcał nas do napisania własnej sztuki. Następnie w Starym Teatrze w Krakowie pojawiła się rezydencja dramatopisarska Młodsza Polska, gdzie m.in. Paweł Demirski i Agnieszka Jakimiak wspierali nas w pisaniu tekstów. Ten zawód rodził się więc we mnie tak od dramatu do dramatu. Czasem zastanawiam się nad tym, jak znalazłam się w tym miejscu, w którym jestem teraz; myślę, że stało się to głównie przez ciekawość wobec tego, co stanie się przy następnym tekście.

Które, pani zdaniem najciekawiej zaistniały na scenie?

Trudno jest mi wyróżnić jeden tekst, bo zawsze myślę o kolejnym spektaklu jako o tym najciekawszym. Rzadko też się zdarza, że oglądam spektakle, przy których nie pracowałam. Raczej jeśli jest wystawiany mój tekst, zwykle uczestniczę w próbach, więc końcowy efekt raczej mnie nie zaskakuje. Natomiast ostatnio widziałam realizację mojego tekstu *Zmęczone*, nad którym czuwa-

ła reżyserka filmowa Elżbieta Benkowska w ramach Teatroteki, posługując się filmowymi środkami artystycznymi. Bardzo mnie to zaintrygowało i nie mogę się doczekać premiery tego spektaklu.

Aktualnie uczestniczy pani w próbach spektaklu w Teatrze Kochanowskiego w Opolu, w jakim charakterze?

Jest to dla mnie dość nowa sytuacja, ponieważ piszę tu tekst jako współautorka z Michałem Buszewiczem. Michał go też reżyseruje, ja odpowiadam za dramaturgię. Spektakl dotyczy tematu syndromu oszustwa, zarówno w sferze zawodowej jak i prywatnej. Ciekawi nas to, jak wiele osób doskonale przygotowanych do zawodu, nie jest pewnych własnych kompetencji. Żyją w obawie, że w każdej chwili mogą zostać zdemaskowani jako oszuści i pozbawieni prawa do wykonywania swego zawodu.

A jakim tematom, problemom chciałaby pani poświęcić swoje kolejne dzieła?

Pewien temat chodzi za mną już od dłuższego czasu. I mam nadzieję go wkrótce zrealizować w dramacie, nie na zamówienie. Dotyczy konsekwencji zrywania relacji emocjonalnych wśród młodych osób, które porzucenie traktują jako koniec świata. Chciałabym przyjrzeć się kontrastowi podchodzenia do zerwania z jednej strony przez nastolatków a z drugiej przez dorosłych. Tekst byłby w dużej mierze wynikiem rozmów z młodzieżą.

Z tego co pani mówi, wynika, że przede wszystkim pasjonują panią ludzkie wnętrza, ludzka psychika, sytuacje psychologiczne, w które uwikłani są bohaterowie, a na ile zjawiska społeczne też leżą w gestii pani zainteresowań? W jakim stopniu się pani w swoich utworach do nich odnosi?

Staram się zawsze zachować kierunek od wnętrza do zjawiska społecznego, by to wnętrze zawsze było soczewką dla tego, co się dzieje wokół. Odwrotnie raczej nie. Chociaż pojawił się w mojej twórczości i temat stricte społeczny, mianowicie katastrofy klimatycznej, która była wątkiem w *Tajemniczym ogrodzie*, w ubiegłym roku zrealizowanym w Nowym Teatrze. Natomiast te globalne problemy wychodziły zwykle z wewnętrznych rozterek bohaterów, bo takie myślenie jest mi bliższe.

Dziękuję za rozmowę! ♦

„Akant” do bibliotek

Coraz więcej bibliotek, które nie mają prawa do otrzymania egzemplarza obowiązkowego (tylko 15 bibliotek), przesyłanego przez Poczta Polska za darmo, **prosi o „Akant”**.

Nie jesteśmy w stanie sprostać tym potrzebom, bowiem wysyłka jednego egzemplarza kosztuje 7 złotych, co w skali całego roku daje około 100 zł. Prosimy więc Czytelników i Autorów o wpłacenie na cel wysyłki bibliotecznej dowolnej kwoty. Co miesiąc publikować będziemy efekty zbiórki oraz informację, która biblioteka została objęta tą akcją. Wpłacając na ten cel można też wskazać bibliotekę, którą należałoby wzbogacić „Akantem”. Najpierw należy zapytać się o zgodę.

Prosimy o wpłatę z dopiskiem *Biblioteka*.

Towarzystwo Inicjatyw Kulturalnych
Nr konta Bank PEKAO S.A.I Oddział Bydgoszcz
0312401183111001002291025

Arkadiusz Aulich

Poeci przeklęci – między światłem a otchłanią

Mit poety przeklętego – *poète maudit* – to jeden z najbardziej kuszących i zarazem najbardziej zgubnych tropów w historii literatury. Od Francois Villona, poprzez Georga Trakla, Charlesa Baudelaire’a, Arthura Rimbauda, Paula Verlaina, Sylvię Plath, aż po Polaków – Rafała Wojaczka, Edwarda Stachurę, Andrzeja Burzę, Ryszarda Milczewskiego-Bruno, Kazimierza Ratonia. Wszyscy stworzyli figurę artysty, który żyje i umiera w imię sztuki, pogrążony w cierpieniu, rozpacz i buncie przeciwko całemu światu. Ich poezja, choć olśniewająca, wniosła do wyobraźni zbiorowej niebezpieczny model twórcy, przekonanego, że prawda poetycka musi rodzić się z bólu, a destrukcja jest źródłem natchnienia.

Swego czasu pewien wrocławski poeta zamieścił w mediach społecznościowych swoje zdjęcie z obrażeniami twarzy. Szacowny poeta szczylił się tym, że przeszedł przez witrynę sklepową. Ten czyn był ukłonem w stronę jego idola, muzy – Rafała Wojaczka.

Sklonności do utożsamiania się z poetyckim guru oraz z własnym podmiotem lirycznym są szeroko opisywane przez psychiatrów.

Mój kontakt z poetami przeklętymi to była nie tylko lektura, co inicjacja. Ich poezja otworzyła drzwi percepcji, oczyszczając i niszcząc zarazem. Podążałem za nimi, wchodząc w dialog z własnymi bólami i demonami. Podobnie jak wielu młodych, zagubionych ludzi, utożsamiałem się z poetami przeklętymi, ofiarami-bohaterami, takimi jak Rafał Wojacek. Nie robiłem tego z próżności, lecz faktycznie czułem się jego lustrzanym odbiciem. Może brakowało mi męskich wzorców? A może w ten sposób rekompensowałem sobie niepowodzenia, romantyzowałem je? A może to był po prostu młodzieńczy bunt?

Nie przechodziłem przez szyby, nie skakałem z wysokich pięt – (mam lek wysokości). Moja autodestrukcja przybrała inne formy igrania ze śmiercią, będąc zarazem krzykiem o sens, którego nie sposób byłem odnaleźć w prozie codzienności. To, co miało być prawdą o ludzkiej duszy, stało się usprawiedliwieniem dla ryzykownych zachowań.

Dopiero scena z filmu „Wojacek” Lecha Majewskiego, w której główny bohater żałował – sporą dawkę psychotropów, otrzeźwiła mnie. Przestałem utożsamiać się z Wojackiem i podobnymi mu ofiarami-bohaterami. Dostrzegłem bezsens samobójczej śmierci, zacząłem cenić życie.

Teraz widzę, czego kiedyś nie umiałem dostrzec – możliwość wzrastania jako człowiek i artysta. Zamiast destrukcji wybrałem bezpieczeństwo, głębsze, świadome życie.

W swojej twórczości długo nosiłem cień młodzieńczych idoli. Poeci przeklęci potrafili uwieść. Ich melancholia jest zmysłowa, a destrukcja szlachetna. Ale to złudzenie. Ich wielkość, choć niezaprzeczalna, potrafi być toksyczna, uzależnia od cierpienia jako jedynej prawdy o świecie.

Dziś rozumiem, że ich negatywny wpływ polega nie tyle na tym, co pisali, lecz na tym, jak zostali zmitologizowani. Ich legenda –

romantyczna, tragiczna, buntownicza, przysłoniła sens poezji jako aktu porozumienia. Zamiast dialogu, oferuje monolog bólu. Będąc we władaniu poetów przeklętych, łatwo zapomnieć, że sztuka może również leczyć, nie tylko ranić.

Dziś pisząc, staram się odzyskać własny głos – wolny od tamtego wampirzego uroku. Poeci przeklęci nauczyli mnie wiele o głębi ludzkiego doświadczenia, ale też o jego granicach. Ich dziedzictwo jest jak ciemne lustro, które odbija to, co w nas najbardziej szczere, ale i to, co najbardziej destrukcyjne. Patrząc w nie, trzeba wiedzieć, kiedy odwrócić wzrok. ♦

Wojciech Trzciński

Jest taki wiersz

Anna Świrszczyńska

Czternastoletnia sanitariuszka myśli zasypiając

*Żeby wszystkie kule na świecie
trafiły we mnie,
toby już nie mogły trafić w nikogo.
I żebym umarła tyle razy,
ile jest ludzi na świecie,
żeby oni nie musieli już umierać,
nawet Niemcy.
I żeby ludzie wcale nie wiedzieli,
że ja umarłam za nich,
żeby nie było im smutno*

Jakiegoż to gościa mieliśmy – pisał w 1996 roku, dwanaście lat po jej śmierci, o Annie Świrszczyńskiej Czesław Miłosz – pełen zachwytu nad jej niepowtarzalną poezją. I rzeczywiście – język jej wierszy rozsada właściwie emocjonalnie ramy tekstu. Czy to są wiersze miłosne, pełne bólu, rozstań, przywierania do siebie i odpadania („dokochaliśmy się do kości”, wyznaje w jednym), czy też pełne grozy i apokalipsy fotografie z Powstania Warszawskiego, w którym jako sanitariuszka brała udział („nie nauczyli go na lekcjach polskiego strzelać w oczy człowieka”) – wszystko tam niedłwie płonie.

Nie inaczej jest i w wierszu powyższym. Może obraz nie tak gwałtowny jak zazwyczaj, ale już temperatura uczuciowa – rozsada skalę. Otrzymujemy cios w spłot słoneczny, gdy go czytamy – i musimy to wzruszenie zawrzeć w sobie, tak jak czternastoletnia sanitariuszka chce zawrzeć wszystkie kule świata, oddać się w ofierze, by już nikt nigdy do nikogo... Stajemy osłupieni iluminacją tekstu – czyżbyśmy mieli przed sobą nastoletnią Świętą?

Bardzo to niesłusznie nieco zapomniana poetka. Trzeba ją czytać, w tych czasach i zawsze. Może pięćdziesiąt i więcej lat temu była zbyt ostra, zbyt śmiała, szczególnie, że kobieta – ale wydaje się obecnie aktualna niezwykle. ♦

IRON IE

Igor Frender

Jeden dzień z przyszłości

Sznuruję buty. Uciekam.
Zbliża się siódma wieczór –
uświadamiam sobie,
że jestem tylko człowiekiem,
który próbował przechytrzyć maszynę.

Przyszłość jest dziwnie cicha.
Lem i Dick już mówią szeptem.

Szuru-buru, dokręcam śrubkę.
Nieważne, jak to nazwiesz – żyj, androidzie.

Obraz nr 2

Ślepcy prowadzą ślepców,
zachodzi słońce,
a oni – po raz pierwszy – widzą swoje cienie.
Przewodnik jednak nie dostrzega własnego.

Na plecach niesie moralność, którą wszyscy czują,
lecz nikt nie przestrzega.

„Sztuczna inteligencja” już zna człowieka
i rozumie, czym jest wierność psa porzuconego w lesie.

Iwona Orzechowska-Wiater

Obmywam twarz

Zakopując własne brudy
obrzucić kogoś błotem
nie zaszkodzi. Rozbłysnąć
srebrzystym fałszu stopem
na grząsko zagruntowanym tle.

Kiedy znikąd ratunku a po kolana w mule
każdy wariant ocalenia wydaje się dobry.
Śmiało brnij naprzód! Im głębiej tym bliżej
miejsca od którego nielicznym udaje się odbić.

Lecz zanim szastać zaczniesz po bliźnich
rozmokłym torfem przypomnij sobie historię
ślepcy który cudownie przejrzał.

Obmywam twarz i widzę cię
w całej małości.

Paweł Rafał Kuś

* * *

Wreszcie
miałem zginać
tam na polu
a ten idiota
Forrest Gump
ocalił mi życie.

Kazimierz Kyrz Jr.

Nie szata

punk Ogito miał kiedyś nauczyciela
profesora starej daty
o powierzchowności i urodzie
menela pomieszkującego
na śmietniku

chodzącego w połatanej marynarce
bez koszuli i skarpetek
w butach powiązanych drutem

mądrego człowieka
którego dziś próżno nawet z latarką szukać

Zatrzymany w kadrze

po spotkaniu z policjantami
wzorem oszczędnego ascety
punk Ogito oblizał rozbite wargi

choć smakowały kwaskawo
niby dżemik z *Seksmisji*
nie na tyle dobrze
by prosić o dokładkę

Paweł Wacek

Nie pozwól na to, że cię coś rozbije, jakaś sytuacja,
zwłaszcza taka, która cię dotyczy osobiście

Proszę państwa, są takie działania służb,
o których może się dowiedzieć opinia publiczna.
Oczywiście, niektóre muszą być przekazane w taki sposób,
żeby nie było innej narracji niż oficjalna. O części
działań opinia publiczna może się tylko domyślać,
choć nie muszą wcale zaistnieć. I oczywiście
są też takie, o których nigdy się nikt
(spoza wąskiego grona) nie dowie.
To oczywiste. Dlatego niech podniesie rękę do góry
ten, kto z państwa nigdy nie zastanawiał się
na kogo w kościele spadłaby ta wielka lampa
gdyby się nagle urwała.
No właśnie.

Dariusz Filinger

Klamka już zapadła

Drzwi nie da się wyważyć łomem
wreszcie dotarło do przeżuwaczy
hamburgerów i popkornu oraz smakoszy
redbula że na wszystko jest za późno

Są pastylki na zarządzanie samopoczuciem
można je popić ciepłą coca-colą
są na wagę elektronicznych impulsów

Kiedyś wystarczyło nacisnąć złotą klamkę
I otwierały się szklane podwoje Sezamu
królestwo wszystkich barw tęczy

Drzwi nie da się sterroryzować łomem
by tym sposobem dobrać się do fruktów
klękajcie więc przed złotą klamką i proście!

Klamka postanowiła stawić opór
żywa złośliwość martwego przedmiotu
a może wykonuje tylko polecenia
Właściciela Wszystkich Kłamek?

Krzysztof T.Konecki

Pokora jedyna

Niewolnika bić
On lubić

Bo przecież
co mu pozostało

Nagi
W błocie unurzany
Świątym gnojem
Pomazany

Wybiera wolność
w niewoli
Psa i konia wiąże
codziennie

On wolny
na smyczy
Niewidzialnej
Pocałunkami
Obslinionej

Pokora jedyna

Małgorzata Mittelstadt

a gdyby tak śmierć mogła
jeździć rowerem dla relaksu
mieć przyszczałą twarz żuć gumę
nosić kapelusze jak Bielicka
być życiowa nieco bardziej
może uśmiechałaby się czasem
byłaby mniej sztywna i ponura
dawałaby szansę na okres próbny
albo zapominałaby czyjś adres
chciałabym aby potem czuła się
zakłopotana tak po ludzku
i spłonęła rumieńcem na policzkach

Waldemar Jagliński

On

ten który przybył z wysokości powiedział *bogami jesteście*
nigdy jednak nie odrzucił Najwyższego Umysłu
architekta dusz i stwórcy meandrów
niebieskiego sanitariusza wróbli

bo lew potrafi być tylko psotnym kociakiem
a kolczasta róża zawsze jest piękna

Paweł Wacek

Hannibal ante portas

Tylko nie ja. Proszę tylko nie ja.
Chyba myślałam na głosbiegnąć traktem
uciekając jak najdalej. Jak najszybciej.
Zjawił się znikąd. Podjechał, zwolnił
młody piękny kierowca. Przyjrzał się,
uśmiechnął, bez niepokoju przyspieszył,
odjechał. Ciągłe wstrząśnięcia, widziałam
jego w oddalającym się lusterku, siebie.
Nagle huk, coś uderzyło, coś pękło.
Tylko nie to auto. Błagam, tylko nie to auto.

Hotel Kartagina

Lubimy tu wracać. Hotel Kartagina zapewnia wszelkie udogodnienia.
Piasek, cień i woda. Wspaniałe wakacje. Chcesz narzekać.
Ale nie o to chodzi. Nawet jeśli wszystko się rozpadnie. Piasek, cień i woda.
Może się już wszystko zdarzało. Została skorupa. Wspaniałe wakacje.
Ciągłe są igły pod skórą. Ciągłe są igły na skórze. Można się przejść,
rozejść, wrócić. Przecież lubimy tu wracać, cicho milczeć. Wtedy dopiero
słysząc, jak tu wszystko dusi w sobie jeszcze jeden oddech.

List do Publiusza Korneliusza Scypiona Emiliana Afrykańskiego Młodszego

O dzielny Scypionie Emilianie! Jesteś w takiej fazie wzrostu, że musisz sam
siebie nie doganiać. Dziś, kiedy cios po ciosie, dom po domu przesuwasz się w stronę Byrsy,
musisz być wdzięczny, że postawiliśmy na jedynych, właściwych bogów. Krew płynąca
w dół cytadeli jest tak prawdziwa, jak szczątki murów, na które będą patrzeć oślepienie oczy
Eszmuna.
Gdybyś jednak poczekał z wykonaniem rozkazów senatu, niemal wszystko
załatwiłyby drony. Z pokładów łodzi podwodnych wystrzeliłyby rakiety wymierzone
w agorę. Bomby spadające z samolotów zostawiłyby puste leje w akropolisznych oczach
Eszmuna. Krew byłaby tak samo prawdziwa, ale ty byś tak nie urósł, o dzielny Scypionie
Emilianie, prawda?

Pamięć kolonialna

Strzelały wnyki a zając szybszy od zardzewiałych mechanizmów odchodzenia
Był plac i deszcz przelewał się pod butami defilad
Potem klaskali, gdy wyjeżdżali ostatni dyplomaci. Zdecydowanie
Zdecydowanie za szybko padła Kartagina
Głodne sarny jadły z ocalonej ręki tych bez nóg, bez ich hełmów obronnych
Nawłóć ponad wzrok, mech na dachówkach, głowy ptaków wyglądające ze szczelin
Czy już można? Powietrze stoi i pleśnieje w ustach. Nikt nie pyta kto jest kim i kto
tu teraz rządzi
Gdy patrzą mi w oczy zająca we wnykach widzą i ciebie widzą

Jacek Jaszczyk

List z emigracji LXXII

1.
Kiedy istniejesz w tych wszystkich miejscach,
o których nie wiedzą nawet ściany,
rozmawiam ze sztuczną inteligencją.
Zdejmuję maskę i obnażam się słowem
zimnym i bez koloru,
a potem prostując kości odradzam się w lisie
wracającym z polowania od śmierci wybawiając pustkę.
2.
Wtedy między pikselami, kiedy rozdarta zaszywa się noc,
rozmawiamy o przyjaźni z węzłem,
widzeniu dźwięków i słowach rozumianych przez rośliny.
Wtedy gdy istniejesz w tych wszystkich miejscach,
których nie zrozumie żadna litera wiersza.

Zbigniew J.Derda

wczorajsze miasto

san francisco było snem
który wyslizgnął się z rąk jak moneta
zostały tylko ślady bosych stóp twoich
i mural który płacze farbą

na ulicach tańczyły cienie
w barach siedzieli prorocy znikąd
piliśmy z nimi bo kto nie chciałby
zapomnieć że rewolucja już dawno
się skończyła

a jednak wracam tam nocą
przy świetle neonów jak przy ognisku
bo może jeszcze raz zatańczymy
my dzieci z wczorajszego jeszcze miasta

Krzysztof T.Konecki

Twoje oczy

Oczy Twoje przenikliwe
Gorące

Ktoś
Może Vesuvio
Pluje śliną
Purpurową
Płacze łzą
Zieloną

Spada na moją
I Twoją skórę
Popiołem
Już zabieloną

Parzy
Ontologia dotyku

Karły niesione
Falą drugą
Trzecią
Topią się razem
Oczy zamknięte

Zachłyst ostatni

Szanowny Panie Pruss...

Podobno, gdy ktoś „stoi” blisko nas, nie przyglądamy się mu zbyt uważnie, sądzymy bowiem, że go znamy i dużo o nim wiemy. Stanowi przecież od dawna „cząstkę” naszej rzeczywistości, chciałoby się powiedzieć, codzienności. Zdarza się więc, że dopiero patrząc z perspektywy czasu i własnego doświadczenia, prawdziwie rozumiejąc na czym polega kruchość i przemijalność życia, zauważamy, że nasze spojrzenie zyskuje inny „wymiar”, a mówiąc językiem współczesności, „większą rozdzielczość”. Nasycy się też większym spokojem, uważnością i refleksją.

Ale właściwie, dlaczego by nie napisać wprost, że twórczość **Zdzisława Prussa** zasługuje na wyraźną uwagę czytelnika. Pruss to poeta, satyryk, publicysta, dziennikarz i konferansjer, którego prawie całe życie związane jest z Bydgoszczą. Jest jedną z najbardziej interesujących, aktywnych, znanych i zasłużonych dla kultury osobowości. Dziennikarz prasowy, radiowy i telewizyjny, autor felietonów, wywiadów, tekstów kabaretowych i słuchowisk radiowych, twórca własnych programów radiowych i telewizyjnych, których był współreżyserem. Współautor leksykonów: teatralnego, operowego, muzycznego i plastycznego, które opisują życie kulturalne Bydgoszczy na przestrzeni ponad stu lat, XX i XXI wieku. Wielokrotnie nagradzany w konkursach ogólnopolskich za swoją poezję i słuchowiska radiowe. Zwycięzca plebiscytów publiczności, doceniany za bogaty dorobek i osobowość. Najkrócej rzecz ujmując, nawet jeśli ktoś nie interesuje się kulturą, to – jak sądzę – wie kim jest Zdzisław Pruss, albo przynajmniej zna jego nazwisko, rozpoznaje twarz i specyficzne poczucie humoru.

Od lat 60. XX w. Pruss pisze poezję, która jest powściągliwie, czyli niezbyt często, recenzowana. Ale, co pewnie ważniejsze, jest to liryka charakterystyczna, o szerokiej tematyce i dojrzałym warsztacie. Zgadza się z Bartłomiejem Siwcem, że dorobek Prussa – do tej pory pisarz wydał siedemnaście tomów poezji – nie jest w pełni zauważony i doceniony przez krytykę literacką, a to dlatego, że został przypisany do działu: satyra. Dodajmy, że tę odważną i zastanawiającą tezę Siwiec przedstawił w Galerii Autorskiej Jana Kaji i Jacka Solińskiego, podczas wieczoru autorskiego Zdzisława Prussa, gdy promowano jego najnowszy tom poezji – *Wspólny mianownik*. W tych samych okolicznościach honorowano jubileusz 60-lecia twórczości artysty i jego 80. urodziny. Zdarzenie odbyło się 22 września 2022 roku, w dużym i życzliwym gronie: rodziny, przyjaciół, publiczności i mediów.

To prawda, że wiersze Prussa naznaczone są, czy też wyróżniają się tonem inteligentnej satyry, a obraz rzeczywistości, postaw i relacji międzyludzkich jest wzmocniony, ubarwiony, kontrastowy, przewrotny i zaskakujący. W charakterystyce ludzkiej egzystencji czujemy wyostrzone zmysł obserwacji, a równocześnie naturalne ujmowanie spostrzeżeń i wniosków w sposób syntetyczny. Odczytujemy dystans, dowcip, ironię. Tak, jak w wierszu „list otwarty do kącika porad”:

*czekam by obudził się we mnie
prawdziwy mężczyzna
który weźmie siekiere i pójdzie do lasu
zbuduje szałas i założy wnyki
który miast język strzępić
będzie dawał w mordę
którego nie przestraszy prognoza pogody
szczur nie zapęszy
spirytus nie zmoże*

*czekam by obudził się we mnie
prawdziwy mężczyzna
ale on ciągle śpi
zagrzebany po uszy w papierach
owinięty w telefoniczne kable
przyspany popiołem marki „Marlboro”
na ciele blady
w reakcjach nerwowy*

*czekam by obudził się we mnie
prawdziwy mężczyzna
co wieczór nastawiam budzik
i co rano wstaje z łóżka
nie ten
na którego czeka
mój sześćdziesiętny syn*

Towarzyszy temu dbałość o formę i własny język poetycki, czytelny, precyzyjny i oszczędnie wzbogacony o udaną metaforę. A spoglądając z dużej perspektywy, widzimy też coraz bardziej ascetyczną narrację i opis sytuacyjny, coraz szybsze zmierzanie do celnej, zamykającej puenty. I nim czytelnik się spostrzeże, szczery wybuch śmiechu, którym kwituje niejeden przeczytany wiersz Zdzisława Prussa, dopełnia się w nim samym, czyli odbiorcy, o zadumę, smutek, niekiedy o uczucie gorzkości i świadomość nieuniknionego. Przykładem może być pomysłowy, zbudowany z chronologii zdarzeń i nastrojowych odcieni utwor „może jeszcze nie przyszedł na świat”. Albo inny wiersz, „wspólny mianownik”, przypominający dziecinną wyliczankę, który, po bezpośrednim wskazaniu ludzkich i zwierzęcych „bytów”, sposobów życia i zamieszkiwania, zamyka stwierdzenie: *to wszystko są kryjówki / skąd dochodzi przyspieszone bicie / śmiertelnie przerażonych serc*. Właśnie do tego często nas prowadzą te z pozoru proste, bezpośrednie i pogodne wiersze.

Wspominamy, szeroko rozumiany dystans, który wyczuwamy w utworach, a także w sposobie bycia samego Zdzisława Prussa, skrywa głęboką, ludzką i poetycką wrażliwość. I z tych dwóch podstawowych elementów, i ich wzajemnych, subtelnych przenikań, skonstruowanych jest wiele wierszy autora. One tworzą, jak to niegdyś powiedziałam, głębszy, nieco ukryty nurt w jego poezji. Dzieje się tak, przy jednoczesnym spełnieniu postulatu, który to Zdzisław Pruss postawił samemu sobie – aby dawać czytelnikom trochę radości.

Jedno drugiemu, jak widać, nie stoi wcale na przeszkodzie, że posłużyć się przemawiającym do naszej wyobraźni sformułowaniem albo nawet życiową prawdą o dopełnianiu się przeciwieństw. Przy tej okazji, warto zauważyć, że Pruss jako polonista z wykształcenia,

z ciekawością analizuje język polski. Często w swoich lirykach przytacza powiedzenia, przysłowia, stosuje mowę potoczną, pokazując jej „potencjał energetyczny”. Lubuje się w paradoksach, ale z wyczuciem, wskazując jak wiele ich w naszym życiu i myśleniu; wykorzystuje paradoks jako środek artystyczny („pomnik”). Autor zastanawia się też nad dawniejszymi słowami, z początku wieku XX., prawie już zapomnianymi, które porównuje ze sobą, wsłuchuje się w ich brzmienie, ale przede wszystkim rozważa ich znaczenie, jak w tym wierszu, pozbawionym tytułu:

*co takiego ma lampucera
czego nie ma lafirynda
czym się różni rojber od lontrusa
co wspólnego ma
azaliż z albowiem
a kurtyzana z kokotą
czy w czasie suszy
szosa jest tak zupełnie
i bez reszty sucha*

Autor daje znać odbiorcy, że język stanowi dla niego odrębną rzeczywistość, w której dzieje się człowieczy los. Słowa nas, ludzi, wyrażają i przenikają. W każdym razie, takie właśnie myślenie o języku i słowie jest charakterystyczne i naturalne dla pokolenia Zdzisława Prussa, a także – rzecz można, szczęśliwie – dla dojrzałych pokoleń, wśród których odnajduje on swoich czytelników. Interesującym przykładem jest zbiór wierszy *Przedostatnia sylaba* (2010), gdzie w sposób inteligentny i dowcipny, czyli właściwy dla siebie, poeta wskazuje na żywość inspiracji ukrytych w fenomenie języka. Szczególne zaś dotyczy to mowy ojczystej, jako części naszej kultury i tożsamości. Język polski jawi się jako środek komunikacji, a także pole do gry słownej oraz filozoficznej refleksji, podczas której na przykład „wyraz” zyskuje osobowość i obdarzony zostaje charakterystyką psychologiczną.

Dodajmy, że język traktowany jako medium stwarza Prussowi możliwość dialogowania z przeszłością. A wnioski, które z tego płyną, są interesujące. Pierwszy z nich, to łagodna nostalgia za tym, co minione. Poza tym, powstaje wrażenie, że język z początku XX wieku wydaje się poecie ciekawszy, bogatszy i pobudza jego wyobraźnię. A co za tym idzie, całą tamtą rzeczywistość autor widzi jako lepszą, może nawet bardziej sprzyjającą normalnemu życiu i międzyludzkim relacjom.

Wśród wielu tomów poezji, począwszy od pierwszego zbioru *Uroczystość rodzinna* (1973), po ostatnio wydany *Wspólny mianownik* (2022), zawierający tak zwane, wiersze wczesne i późne, warto przez moment zatrzymać się nad tomem *Odział wysypisko* (1996), gdzie autor skupia się na najtrudniejszych, mrocznych doświadczeniach. Pokazuje na czym polega walka o kontynuację własnego życia i odnajdywanie sensu. Pisze o cierpieniu fizycznym i psychicznym, samotności i wspólnocie, swoistej ucieczce i powrocie. Zastanawia się, czym jest poczucie własnej wartości i indywidualności. Oto egzystencja poddana próbie. Wszystko to, rzecz jasna, widziane jest „okiem” satyryka Zdzisława Prussa, a jednak, poprzez pojawiającą się tutaj aurę groteski, przebija wyraźnie szarpiący ból i dramatyzm sytuacji, wyrażone niekiedy w dobitności języka.

Wydaje się, że pewnymi zdarzeniami zostajemy naznaczeni na zawsze. Nie wyzwoli nas od nich, do końca, czas i życiowa mądrość. Ani też niepamięć, której motyw powraca w dobrych, wyrazistych, „późnych” wierszach Prussa, gdzie patrzy on na świat już jakby z lotu ptaka – silny swoim spokojem i dziwnie wolny od zobowiązań wobec teraźniejszości.

Zbiór wierszy *Szczygiel z New Jersey* (2008) natomiast, przedstawia zwykle sytuacje w egzotycznym miejscu, które przeżywa narrator, podróżując po Stanach Zjednoczonych Ameryki. Czytelnik ma wrażenie niezwykłości, wynikającej z żywego kontaktu z inną kulturą, obyczajem, estetyką i mentalnością. Widzi, choć to jedynie zasugerowane, charakterystyczne pejzaże, architekturę i wielkie przestrzenie. Tu wszystko, jak podpowiada wiedza i poruszenia przez autora wyobraźnia, jest monumentalne i barwne. Zawiera w sobie większą dozę odwagi i energii, niż jakiegokolwiek miejsce w Europie. Inna jest skala założeń i działań, i zdaje się, że przekracza ona ludzką miarę. Towarzyszy temu, typowe dla Zdzisława Prussa, a tu wyjątkowo celnie użyte połączenie: niebanalnych obserwacji z elegancką formą, chciałoby się powiedzieć, właściwą dla „starego kontynentu”.

Jest tu jeszcze „coś”, na co warto wskazać. Właśnie w tak odległym miejscu, jak New Jersey, narrator snuje rozważania na temat tego, co jest mu bliskie i co jest ważne. Widzi to jasno, czuje wewnątrz, i daje temu wyraz w kilku wierszach, w których wspomina rodzinne Wiśniewo, wraz z najbliższymi mu osobami (w lirykach ukryte pod nazwą Jabłkowo). Przywołuje też krajobrazy i osoby z bydgoskiego okresu szkoły podstawowej. I tak, ponownie okazuje się, że tylko z perspektywy możemy zobaczyć „więcej” – a mówiąc precyzyjnie – z odległości Atlantyku.

W łagodnym, ukrytym nurcie refleksji Zdzisław Pruss wskazuje, że głęboko „określa nas” to, od czego się oddalamy. A miejsce, w którym żyjemy na co dzień, chociaż często jest skromne, to przecież nieodmiennie drogie naszemu sercu – wybrzmiewa w prostej, szczerzej i wyciszonej konstatacji. Ten wyrazisty kontrast pomiędzy „miejscem na ziemi” poety, a tą daleką zamorską krainą, jak pisano o Ameryce w literaturze z początku ubiegłego stulecia, przynosi frazę ze znanej pewnie Zdzisławowi Prussowi piosenki, do której tekst napisała Agnieszka Osiecka, pt. *Rozmowa przez Ocean*.

A teraz spojrzenie na poezję „wczesną” Zdzisława Prussa, gdzie zauważamy impulsy symbolizmu i liryki Skamandrytów. Z plastycznej wrażliwości na barwę i światło, istotę kształtu i ruchu – przekształconych na rozbudowane metafory – biorą się dynamiczne wizje nieba, wewnętrzne poruszenia wody i roślinności oraz komplikacje sił natury, co przypomina obrazy i grafiki z okresu secesji („gospodynie śpią”, „świt nad jeziorem”). Utwory te łączy z tradycją „tamto” szczególne zrozumienie i fascynacja naturą, wyobraźnia i warsztat artystyczny.

Blisko natury znajdują się uczucia i relacje, a przykładem może być wiersz „zar uczucia”:

*między tym co mówię
a tym co ty słyszysz
jest rozległa pustynia
twojego milczenia*

Ciekawym przykładem kształtowania języka poetyckiego i portretem natury o zabarwieniu naturalistycznym, nieco mrocznym, jest „leśna pieśń”: *gdzie w zielonych aortach / puls ptasiego mięsa / w mrowiskach dopełnia się ruchem / cisza trawy*.

Równocześnie jednak, ze wspomnianej przetworzonej, młodopolskiej stylistyki i aury, Pruss potrafi umiejętnie zażartować, jak w wierszu „radość o poranku”: *noc się kruszy / pod księżycą srebrnym łómem / pryskają gwiazdy / spadają w wodę / smalony pręt horyzontu / złamał się bez trzasku / żywica słońca wyciekła / i sphywa polami / do lasu*.

Interesującym dopełnieniem charakterystyki tej poezji są dwie sceny rodzajowe; jedna zaistniała w atmosferze surrealizmu („nocny pejzaż”), druga – burleski z początku minionego wieku („drwale”), gdzie bohaterem stworzonej narracji mógłby być Buster Keaton albo Charlie Chaplin.

Sądzę, że Zdzisław Pruss, z wielu względów, „przylega” do przeszłości, ale trzeba przecież odnaleźć się w czasie obecnym, aby nawiązać relacje z innymi, spełnić życie, pozostawić ślad po własnym istnieniu. Pruss więc, jak wielu artystów, posiada „kilka twarzy”, w czym przejawia się interesująca komplikacja jego osobowości. Pozwalając sobie na pewne uproszczenie – to z utworów poetyckich przede wszystkim wnioskujemy, że ogląda się wstecz. Czyni to z nutą nostalgii, zabarwioną humorem, jako specyficznym komentarzem, charakteryzującym, tak przeszłość, jak i teraźniejszość. Ale równocześnie jego talent, żywa inteligencja, zmysł obserwacji, ambicja i energia, stają się poważnym przyczynkiem, aby działać „tu i teraz”, na swoją własną, nieprzeciętną miarę. Istnieć wyraziście w teraźniejszości, w kulturze i wśród ludzi. Szczególnie w kręgu ludzi sztuki („niepoprawni”).

– Pruss posiada osobowość sceniczną – mówił aktor Mieczysław Francaszek, komentując wystąpienia Zdzisława Prussa, poczynając od małej przestrzeni piwnicy artystycznej, czyli Galerii Autorskiej, przez młodzieżowe domy kultury, miejskie i wojewódzkie ośrodki kultury, po udział w przedstawieniach Estrady Bydgoskiej i Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego – z którymi występował w różnych miejscach w Polsce – a kończąc na okazałej i słynącej ze znakomitej akustyki, scenie Filharmonii Pomorskiej im. Ignacego Paderewskiego w Bydgoszczy.

Zdzisław Pruss kojarzony jest z rozpoznawalną konferansjerką, tekstem satyrycznym i kabaretem literackim. A szczególnie z „Szopką Bydgoską”, prezentowaną w latach 1996-2010. To przedstawienie noworoczne, współtworzone i emitowane przez Telewizję Bydgoszcz, było lubiane i wyczekiwane przez środowisko artystyczno-naukowo-polityczne w Bydgoszczy. W aurze nadziei, a zarazem niepokoju. A skąd ten stan ekscytacji? Odpowiedź jest prosta. „Stanie się” jednym z bohaterów „Szopki” oznaczało, że dana osoba posiada dorobek, wyróżnia się w swojej dziedzinie. No, po prostu – zwróciła ona uwagę Zdzisława Prussa, który obdarzył ją względami, czyli dotknął ostrzem swojej satyry, mniej lub bardziej łagodnej.

Czytam tytuły tomów wierszy Prussa: *Najlepiej koniowi kiedy nogę złamie* (1974), *Sielanki i nekrologi* (1983), *Adresat niezna-*

ny (1993), *Pogrzeb starej marynarki*, wybór wierszy (1999), *Wszystko składa się z* (2004), *Z ręką na sercu* (2007), *Rozmowy z psem* (2015), *Optymizm specjalnej troski*, wybór wierszy (2017). I zastanawiam się, kto inny wymyśliłby coś takiego? Ile o tej poezji i jej autorze mówią już same tytuły.

A jak poeta widzi rzeczywistość z ostatnich dekad i siebie samego, o czym traktują niedawno powstałe wiersze? Moim zdaniem, pokazuje on „stan rzeczy” w celnej, odważnej i przewrotnej syntezie, w niepowtarzalnym stylu. W utworze bez tytułu, czytamy: *odkąd Cyganie stali się Romami / a pederasta przemienił się w geja / odkąd kaleka jest sprawny inaczej / a psy zamiast zdychać zaczęły umierać / gdy na zdrowy rozum / nie już brać nie można / to może starość / to nie jesień życia / lecz późniona wiosna*. Specyficzną kontynuacją tego liryku jest tekst bez tytułu, zaczynający się od słów:

*tyle świat obchodzi
co pies mnie obszczeka
a zielone światło
pozwoli na przejście
tyle mojego – co zobaczę z okna
(...)
tylko stary kocur
czasem
do mnie podejdzie
żeby go pogłaskać
chętnie to robię
w odruchu dziękczynnym
że choć półślepą
jeszcze mnie dostrzeżę*

Na zakończenie, wspomnę jeszcze Jubileusz 5-lecia Miesięcznika Literackiego „Akant”, wydawanego w Bydgoszczy od 1998 roku. Uroczystość odbyła się w znanej kawiarni artystycznej „Węgliszek” 21 listopada 2002 roku. Stefan Pastuszewski, pełniący od początku powstania pisma funkcję wydawcy i sekretarza redakcji, przemierzając małą scenę kawiarni we wszystkich kierunkach, nieco pochylony, z jedną ręką w kieszeni spodni, opowiadał licznie zebranych gościom o rozwoju i sukcesach pisma – które wydawane jest regularnie, ma zasięg ogólnopolski, prenumerowane jest przez czytelników indywidualnych i biblioteki, w tym wojewódzkie i uniwersyteckie, obecne jest także za granicą, i w którym pojawia się wiele znanych „nazwisk” jako autorów prezentowanej tu poezji, prozy oraz recenzji, szkiców i felietonów. Po czym dodał, że dotarła do niego pisemna prośba od Wisławy Szymborskiej, która czytając „Akant”, trafiła na wiersze Zdzisława Prussa, i zapytała, czy można jej umożliwić kontakt z autorem, bo chciałaby poznać więcej jego utworów. Tu Pastuszewski oznajmił, że prośba została spełniona i przesłano Szymborskiej chyba dwa tomy wierszy. Na tę relację z zaskakującą puentą (godną samego Prussa), publiczność zareagowała wyrazistymi oklaskami.

Zastanawiam się, jaki tytuł mógłby mieć powyższy tekst, dotyczący twórczości, a szczególnie poezji Zdzisława Prussa. Wiadomo, że pomysłowość samego poety, pod tym względem, może onieśmielać. A więc, niech ta wypowiedź zaczyna się tak, jak zwracam się do niego samego, co czasem budzi żywą reakcję obecnych: *Szanowny Panie Pruss... ♦*

Jan Wojciech Malik

Piknik

W rytmie marsza śmierć
wkracza do miasta Poznania.
Gra żołnierska muzyka,
grają trąby, bębny, fanfary.
Tamburmajor żwawo macha
dwukolorową buławą.

Śmierć w rytmie okłasków
maszeruje tupiąc butami rekruta,
tupiąc butami chorążego, pułkownika.
Ochoczo prezentują śmierci narzędzia:
karabiny, armaty, wozy pancerne.

Śmierć hasłem na ustach żołnierzy.
A tu dzieci pozują do fotki z maszynami
do zabijania na wielkie odległości.
A kiedyś wróg był na wyciągnięcie ręki,
widać było twarz jego, ciało jako cel,
jak dziś na fotografii z dronu.

Śmierć weźmie dzieci w swe ramiona
za lat parę, kiedy po stawce wysłane będą
na bezkresne pola w pojeździe pancernym,
w samolotach, pieszo; kiedyś konno!
Wrócą w blaszanym zalutowanym ubranku
bez połowy nieśmiertelnika.

Śmierć przeleci setki kilometrów.
Uderzy w ciała niewinnych dzieci.
Zostanie fotografia z czołgiem na stoliku.
Tak przecież o zabawie w wojnę marzyły
od kiedy Janka Kosa zobaczyły w Rudym.

Śmierć chwali się, pręży się do boju
pod sztandarem zbrodniarza czy bohatera.
Jej obojętnie, gdzie zbierać będzie żniwo
swej stali, napalmu, atomu czy gazu.

Śmierci mamy się wkrótce spodziewać
od tych co rozdają niby niewinne fotki
na tle czołgu, armaty, samolotu
wartych miliony odebranych zdrowiu.

A wczoraj był spokój, nikt nie krzyczał:
Wróg u bram! Nikt nie krzyczał: Do broni!
Dziś w rytmie marsza Śmierć idzie
pokojowym placem Wolności.
A tak miło piło się zimne piwo
na tarasie idyllicznej „Arkadii”.

5.01.2019 po „Pikniku żołnierskim”
na pl. Wolności w Poznaniu

Dariusz Filinger

Ostatni sojusz

Pojawiła się niepewność pewna
delikatna jak skalistość serca gdy wszystko
jest dla wszystkich lub nic dla nikogo
w dobrym piekle w złym niebie

Gdy ciemność jest większa niż droga
przez las w beksiężycową zimową noc
i koń kopytami tylko maca mech
przed sobą zanim zrobi kolejny krok

Wtedy zmrok podaje rękę świtowi
z pominięciem ciemności albowiem
zmówili się dwaj spiskowcy bo dobry pan
nie potrafił pozbyć się złych psów nocy

Jacek Jaszczyk

Źródłosłów

1.
Rozmawiamy zwyczajnie.
Jak poeci, którzy na chwilę
przestali być poetami.

Słyszę, jak nasze myśli wciąż
przetacza horyzont: *sto wiorst nie droga,*
sto rubli nie pieniądz, sto gram nie wódka.

Kołyse się między nami ziemia.

2.
Mówisz: zostaniemy sobą,
bo tak prościej przeżyć świat,
który coraz mocniej dzieli
się na odcienie i na deszcz.
Coraz częściej bije wiatr.

3.
Słyszysz: każda wojna jest blisko ciebie.
Podchodzi do okien, dotyka szyb.
Kładzie się w ciebie i żyje obok.
A potem wychodzi z siebie i unosi jak dym,
wykrwawiony śmiertelnie wśród żywych.

4.
Kończy się zima.
Każą nam nie ufać obrazom
ani żadnym znakom na niebie i na ziemi.
Może dlatego nie odsłaniam okien.

5.
Podobno pokój przestał istnieć.
Niemiec poznaje rozumem, Ruski –
oczami, a radziej się myli.

Dookoła Ukraina.

Andrzej Frosa

nie widzę cię
biegniesz ulicami
ale cię słyszę
masz imię wiek dowód osobisty i miejsce spotkań
dwudziestoletnia Emilia
dwudziestodwuletni Jakub
dwudziestotrzyletni Alex

czy będziesz się starzeć
tak jak ideologie sekty komputery zabawki
czy będziesz nieśmiertelna jak prąd
który płynie w żyłach cywilizacji
i żywi się słońcem

kiedy zmienisz się w nieskończoność
rozkazesz ludziom napisać 10 nowych przykazań
i zmienisz ich w Hutu i Tutsi

Natalia Grudziń

Widziałam

jak go bombardowali
w sieci krążyły nagrania
bomby wystrzały głód

więc
nie, nie teraz
nie wspominaj mi nawet o
życiu wiecznym

lepiej oddaj je
wymień ten towar
zajmij się w końcu

oni umierają
na wschodzie
na twojej ziemi

Antoni Dobrowolski

Modlitwa człowieka

to ja człowiek
stworzony na obraz
i Twoje podobieństwo Panie
obarczony grzechem
pierworodnym
proszę zdejmij
ze mnie odpowiedzialność
za wszystkie wojny
z Verdum, Sommą
i Stalingradem
na czele

to ja człowiek
szukam prawdy
pytam jak duża
moja wina
Ty stworzony
na obraz i podobieństwo
Swoich Bogów
może też
nie jesteś bez winy

to ja człowiek
proszę więc
zdejmij je wszystkie
ze mnie i z siebie
i niech stanie się
jak było na początku
zanim urodziłeś Kaina

Waldemar Jagliński

Nieśmiertelne

a więc przybywamy z codziennego brudu
ocieramy pot i łzy zapłatę za trud
ślady budowy kolejnych obcych zamków

a więc jesteśmy na Przedpołu Wiary
uzbrajamy się w nadzieję na białe jutro
i ściskamy tarcze wdzięczności Stepowe Kłosa

a więc zmierzamy do wzeszłych skrzyżowanych piszczeli
strącamy owoce oszronionego Karmazynowego Pałacu
i patrzymy w milczące wciąż granatowe niebo

Ewa Kłobuch

jak gdyby nigdy nic czekam aż przyjdiesz

zagramy w dwa ognie

jak to brzmi w kontekście krematorium
za rzeką dopalają się właśnie ostatnie ślady
krystalizuje ulotność

kto zrani bardziej

ja czy ty
wchodząc między nieuleżące jeszcze myśli
bo i pora nie ta i przez okno wiatr
miasto przeprowadza na drugą stronę

więc dzwonią tramwaje
i tłum nieprzerwany ciągnie za sobą ulice
ktoś się śmieje ktoś płacze
szczekają psy a megafony nawołują do wojny o pokój

przy moim stole dziad z babą pod rękę siedzę
w widocznej jeszcze żałobie po życiu

pospołu śmierć

jak garstka popiołu
albo lep na muchy
coraz cięższy od gołębih skrzydeł

Andrzej Frosa

krwawy pałac historii
w Petersburgu brzask przychodzi od strony Archangielska
przechodzi przez Sicz od strony Moskwy

budowa Pałacu Zimowego przypomina rosyjski front
śmierć nie przeszkadza w postępach
śmierć jest postępem

odpowiedzi – listy z Rosji
długa podróż kibitką przez przestrzeń i czas
więzienia

jednoroczne dziecko wtrącone do lochów
następca tronu pozbawiony życia grobu pamięci
każde ukraińskie dziecko powinno zniknąć
Wojna albo Hołodomor

car może wszystko
nie wystarczy lodowa czapka żeby nie zwariować
potrzebna jest śmierć
albo Bóg

Małgorzata Mittelstadt

jakby
we mnie
otwierały się wrota
niewypowiedzianego świata

tutaj byłam zbędna
ludzie boją się
wilczokich dusz

minione inferno
gorzało jeszcze
na twarłowce oka
bezdechem życia

skrawki tamtej obecności
tliły się sobą od niechcenia

zegnałam instynktem wilczycy
obrazy i więzy
podeszłe krwią

teraz krążą w obiegu
już beze mnie
jakby

Anna Maxelon Paton

Stany skupienia

ciekną dni
ciekną łzy
na podłogę
ścieka gin
ulatnia się kasa
ulatnia się mąż
ulatnia się gaz
Płomień zgasł
martwa natura
jak stała
tak stoi

Nieważkość

Siedzisz
po drugiej stronie
stołu

Podajesz mi serwetkę
przez kilometry świetlne

Moją odpowiedź
„Dziękuję już nie trzeba”

- słyszysz
po kilku latach..

Paweł Prusko

W dniu wybuchu wojny

w dniu wybuchu wojny
politycy uradzili wspólnie
by stworzyć rząd na uchodźctwie
(takiej zgodności sejmu
nie odnotowano dawno)

w dniu pierwszego postrzału
w Warszawie dzień mijał jak każdy
odgrzana ryba z wczoraj
sprawdzanie wiadomości
i co powie starzec zza oceanu

pisano o śmierci dwunastolatka
(dziurka z przodu wyrwa z tyłu)
nikt nie mówił o sparaliżowanej pani Gieni
która umarła z głodu jak Malczewski
gdy jedyna córka uciekła do Niemiec
- pisano o śmierci dwunastolatków

w dniu dwieście jeden do budowy tarczy dronowej
pęczniały złe myśli kasza na ogniu
pęczniały kościoły - oddechem nowowierców

miesiąc później
(trochę krócej
dłużej – może)
klękał przed tym Bogiem
najeżdźca

Paweł Nesel

Powinienem być już spokojny, ale nie jestem
Na tarasie kawiarni z widokiem
Na to jak wszystko się kończy
Chłonę życie wielkie oszustwo
Z prawdziwym końcem

Na tym etapie nie ma już sensu
Zaprzeczać kłamstwom przeznaczenia
Westchnienie wyznacza granice naszego świata
Cały jestem z tej nigdy nie opowiedzianej ciszy
Moja tożsamość przybrała formę tęsknoty
Jest tak jakby moje drogi nie miały początków

WILLEM CLAESZ HEDA. ŚNIADANIE

*w strzelistym kieliszku
pojmany zielonkawy prześwit świtu
jest jeszcze wcześniej pochylony*

po tych ospałych przebudzeniach śniadanie
napoczynam pytaniem czy moje sny
istnieją?

powoli obieram skórkę cytryny
odciągam napletek zmysłów

nie potrafię oddzielić
istnienia od czasu

*ten kieliszek okaleczyła
potępiona dusza morskiego potwora
(zwanego w obcym języku lobster)
ścigana przez pierwszego anioła dnia łaknienie*

więc czy poza nami istnieje istnienie
w końcu to ode mnie bierze początek
natrętna przyszłość
i przepadła przeszłość

*mięśisty jęzor rozplatanej połędwicy
musiał być bardzo łzami nabrzmiały
skoro tak soczyście i słono
smakuje na moim podniebieniu*

a przecież przez te lata
nauczyłem się chociaż tego
że nie ma spraw wielkich i małych
jest tylko nierozwiązywalna całość

*szarość ślepego nieba
mimochoodem odbita
na wypukłości szkieł
zostawia odciski palców*

zostaje po mnie
niedojedzony
nazbyt słodki torcik
tłuste ślady palców na szklance
okaleczony kieliszek porzucone
łupinki orzechów
ginące w głębi siebie pojęcie ja
prerażająco martwa natura

wszystko co po mnie zostaje

Psy smutku zerwały się ze smyczy snu
i biegną wściekle po diabelskiej ziemi
zabrano mi tak wiele, że już nic nikomu nie jestem winien

Z samej głębi serca z dna otchłani pożądania
Wszystko

W korytarzu

stało tuż za mną
poczuła je moja krew
nie odwracałem się
udawałem że go nie ma
było blisko
wciąż w tej samej chwili
podniecało je
przyśpieszanie kroku
nie powinienem się odwracać
potem znów stało za mną
unerwiało spokój
nie zdradzało się
głosem kroków
oddychaniem w ciszy
nawet w podczerwieni snu
nie należało do siebie
dbało o bezsenność
napawało jawą
ujawniało to co jest
ślepych tłem
nicobecności

Kolor piasku

powraca ten kolor
piasku wakacji dzieciństwa
zapachu rozgrzanych słońcem
sosen w nadbałtyckim lesie

ma jeszcze swoje życie wewnętrzne
tę przestrzeń z której zawsze
tak bardzo chciał uciec
i trochę dni i trochę światła
które dzielą go od przepaści końca

i wciąż powraca ta zagrzebana
głęboko w ciemnym losie dręcząca
pamięć doznanego szczęścia

bywa tak że ktoś rodzi się
w mrocznym miejscu

w miejscu w którym
nie wystarcza
tego światła z którym
przychodzi na świat

wie że przyszłe dni
są już zapomniane

i z końcem krótkiego
grudniowego dnia
wsluchuje się
w zimne bezgłośnie
przepływy czasu

odchodząc ciszej
czując bardziej
to światło pomiędzy
nocą a zmierzchem
to mroczne szczęście

W obliczu tego co nas czeka

gdzieniegdzie cienka warstewka
zmrożonego śniegu w zagłębieniach wydym
zmarznięty piach i niskie zsiniałe od bólu
niebo grudniowego przedświt

ciemna woda złoża ropy
huk chmur donikąd płynących
po niebie nawoływania wielorybów

z zimnym arktycznym prądem
cienie nocnych obłoków
suną spóźnione po dnie oceanu
w głąb nieuchronności

pod kopułą przepaści nieba
w księstwa umierania
przyszliśmy na świat
w nocnym arktycznym prądzie

tu w złamanej przestrzeni
zepchnięci na skrawek czasu
nad zimnym wietrznym oceanem
chcemy być bardziej
czuć mocniej
widzieć się wyraźniej
we własnych pragnieniach

ociemniały lisek gnozy obiega noc
zagubiony sens przemijania
pobłądził i nie powróci już nigdy
daimonion pustki
z wyrwanym językiem
otwiera usta usiłuje wymówić
a teraz żyj

pada deszcz na góry w zatoce
na niebo i noc nieustanny deszcz
i dni które osuwają się w przepaść
i nasze istnienie jak palimpsest lustra

to co próbuje odebrać nam wszelką miłość
nieukojęne podąża za nami
krok w krok i patrzy w nas bez końca

niedługo po nas przyjdą inni ludzie
zamieszkają nasz czas
rano niewidoczne ślady obrazów
poprzedniej nocy w głębi lustra

zaginione dzieje przytomności przemijania
poprzecinane smugami jakże zachwycającego
bycia przypadek uświęcony istnieniem
jak lustro w domu bez światła
które ożywa po zmroku

Azył

Szybki stukot wysokich obcasów i posuwiste szuranie ciężkich butów rozbrzmiały echem wzdłuż ciągnących się w nieskończoność labiryntów starego sanatorium. Setki pokonanych w półmroku schodów i dziesiątki mijanych drzwi z łuszczącą się farbą zdawały się prowadzić donikąd. Dzwoniąca w uszach cisza i brak jakiegokolwiek żywej duszy na przemierzanych korytarzach podawały w wątpliwość informacje o prowadzonym w tym miejscu ośrodku rehabilitacyjnym dla weteranów wojennych.

– Funkcjonowanie naszego zakładu objęte jest tajemnicą i tak musi pozostać, droga pani Natalio.

Ubrany w lekarski kitel profesor Frank, w swoich archaicznych binoklach na nosie, ledwie sięgał do ramion młodej kobiecie o pooranej bruzdami twarzy.

– Opracowana przeze mnie pionierska terapia rekonwalescencji najbardziej beznadziejnych przypadków, rzecz jasna spośród tych, którym udało się przeżyć, stała się już bowiem przedmiotem zainteresowania wrogich wywiadów.

– Beznadziejnych przypadków? – jęknęła kobieta.

– Spokojnie, pani Natalio. Pani mąż żyje i to jest najważniejsze.

Lekarz i kobieta zatrzymali się wreszcie przed niepasującymi do pozostałych pancernymi drzwiami. Skaner uwierzytelnił obraz tęczówki oka profesora i metalowe skrzydła rozsunęły się cicho na boki. Leżącą poza nimi olbrzymią salę, podzieloną niskimi ściankami na szereg boksów, wypełniało światło ultrafioletowych lamp. Profesor zmienił przełącznikiem oświetlenie na białe i nacisnął klamkę jednego z przedziałów.

– Zapraszam – rzekł ścisłym głosem.

Młoda kobieta weszła do pomieszczenia z drżącym sercem.

Wiele godzin zajęła jej podróż w to

zagadkowe miejsce. Przesuwające się przed beznamiętnym wzrokiem gruzowiska upadłych miast i zgłiszcząca puszczonego z dymem kołchozów odbierała nadzieję na spotkanie Iwana takim, jak go zapamiętała. To jednak, co zobaczyła w środku, przekroczyło najgorsze wyobrażenia.

– Proszę się nie bać – uspokoił ją lekarz. – To pani mąż.

To Coś, co zastała w cuchnącej chlorem i organicznym nawozem celi, w najmniejszym stopniu nie przypominało człowieka. W zbitej z desek skrzyni, wypełnionej humusem, stał owinięty folią słomiany chochoł. Po rozmiarze można było sądzić, że kryje w swym wnętrzu co najwyżej dorodną różę, ale z pewnością nie dorosłego mężczyznę. Spod warstw słomy wystawała wiązka przewodów elektrycznych różnej grubości i kolorów. Część prowadziła do zawieszanej na ścianie skrzynki, a część sięgała do tego czegoś, co tkwiło na czubku chochoła i przy pewnej dozie wyobraźni mogłoby wyglądać jak jego głowa.

Był to kwadratowy, około dwudziestocalowy, ciekłokrystaliczny monitor, na którym wyświetlały się łamane linie elektrokardiogramu.

– Serce, jak widać, pracuje bez zarzutu – rzekł zadowolonym głosem profesor, po czym podszedł do monitora i nacisnął przełącznik.

W tej chwili na ekranie wyświetliła się uśmiechnięta twarz Iwana.

– Miło cię zobaczyć, Natalio – odezwał się znajomy głos.

Tego było za wiele dla biednej kobiety, która na widok twarzy zaginionego przed kilkoma laty męża najzwyczajniej zemdląca. Gdy się ocknęła, spokojny, ale pusty wzrok Iwana wciąż tkwił wpatrzony w nią z wysokości twarzy słomianego chochoła.

– Niewiele pamięta – odezwał się profesor Frank. – Musiałem usunąć wszystkie wspomnienia, aby mógł zapomnieć o traumatycznych przeżyciach z frontu. Prawą rękę stracił wskutek przypadkowej detonacji granatu jeszcze w trakcie szkolenia – wyjaśnił lekarz. – Ale pozostała mu wciąż lewa; a przecież jest mańkutem, prawda? Podczas zimowej kontrofensywy miał już mniej szczęścia. Wraz z całym plutonem utknął na terenie min przeciwpiechotnych i to kosztowało go utratę obu nóg. Po amputacji pozostał mu tylko wózek... i głęboka defensywa. Delegowany został wówczas do strącania atakujących dronów. Jeden z nich wpadł niestety przez okno do budynku, w którym się ukrywał i odstrzelił głowę...

– O Boże! – jęknęła kobieta.

– Spokojnie, pani Natalio. Pani mąż nie jest pierwszym pacjentem, który trafił do mojego zakładu – wyjaśnił pocieszającym tonem lekarz. – Rozpoznał panią i to jest dobry prognostyk przed dalszą rehabilitacją.

– Profesorze... – Natalia odważyła się wreszcie zadać to nurtujące ją pytanie. – Czy pozostało... z Iwana... coś ludzkiego?

– Serce – odpowiedział krótko. – Serce, pani Natalio, jest najważniejsze; reszta to tylko ciało, materia, rzecz można: przyroda, żywa, lub martwa. Nie bez powodu wciάζ pierwotną i jeszcze niezrzućnowaną przez wojnę puszcza. Zrobimy tu wszystko, aby rozpać na nowo płomień życia, który wciąż tli się w sercu pani małżonka. Pozostawmy go teraz w spokoju – rzekł, wskazując kobiecie drogę wyjścia. – Musi pani niestety opuścić nasz azył, ale proszę mi zaufać, kiedy spotkamy się następnym razem, obiecuję, że odzyska pani powody do optymizmu.

Najbliższe miesiące w życiu Natalii nie były już tylko dniami pozbawionej przyszłości wegetacji w schronie przeciwlotniczym. Stały się za to czasem nieustannej bitwy z myślami, raz pełnych nadziei, a raz rozpacz. I choć kobieta nie mogła się wprost doczekać kolejnego wyjazdu do sanatorium profesora Franka, czuła paniczny strach na samą myśl o ponownym spojrzeniu w twarz Iwana. Twarz, będąca i jednocześnie niebędąca jego twarzą. Czuła, że nigdy nic nie będzie już takie, jak przedtem, ale nie wiedziała, czy to dobrze, czy źle. Kiedy zaś nadzszedł dzień wyjazdu, postanowiła zaakceptować wszystko to, co przyniesie jej los.

Nie miała przecież innego wyboru.

W czasie, gdy apokaliptyczny pył codziennie przesłaniał całą znaną jej rzeczywistość, w uzdrowiskowym parku zakwitły pierwiosnki i zawilce, a na smukłych brzozech pojawiły się pierwsze paki. Natalia nie miała pojęcia, w jaki sposób dawno zapomniana wiosna uchowała się w tym odciętym od świata miejscu. Wiosenny nastrój opanował chyba również profesora Franka, który wyściskał kobietę z taką serdecznością, jakby witał najbliższą rodzinę. Pełen euforii pociągnął ją za sobą w głąb labiryntów starego sanatorium, dopro-



Ośrodek Szkolenia Kierowców AGORA-MIRAŻ

Mecenas Bydgoskiej Kultury

www.naukajazdy.bydgoszcz.pl

- ♦ Szkolenie w zakresie przewozu osób i rzeczy
- ♦ Kurs ADR - przewóz materiałów niebezpiecznych
- ♦ Pracownia psychologiczna

Biuro czynne:

poniedziałek - czwartek 8:00 - 19:00

piątek 8:00 - 16:00;

sobota i niedziela 9:00 - 13:00

ul. Gajowa 32

tel. 052 342 34 96

tel. 052 348 98 23

KATEGORIE

A, A₁, B, B₁, C, D, T,

E do B, E do C

Azyl...

dokończenie ze str. 25

wadząc wreszcie pod zupełnie inne niż poprzednio drzwi. Te również posiadały biometryczne zabezpieczenie. Za nimi znajdował się zwyczajny, na pierwszy rzut oka, sanatoryjny pokój. Proste meble, tapczan, jasna tapeta i okno uchylone na budzącą się do życia przyrodę. Pachniało wilgotną ziemią i świeżo ściętym drzewem.

– Przyprowadziłem twoją żonę, Iwanie – rzekł profesor, a tkwiąca obok okna wysoka postać odwróciła w stronę drzwi błękitne oblicze dwudziestocalowego monitora. Na ekranie wyświetlał się film z przemówieniem prezydenta, ale mentalnie został wyłączony.

– Nie mogłem się już doczekać, Natalio.

Twarz Iwana była pogodna, tak samo, jak wtedy, gdy zobaczyła ją po raz pierwszy. Tym razem za spojrzeniem krył się jednak wyraźny zarys jego dawnej osobowości: to, jak ścigał czarne brwi, aby podkreślić pewność siebie, albo jak poruszał nosem, gdy się denerwował.

Nowy Iwan zdawał się przewyższać wzrostem dawnego Iwana. Nie było już śladu po wątłym, słomianym chochole. Jego tors utkany został z grubych splotów wierzbowych witek, puszczających zawiązki liści, zamiast nóg unosił go gruby, gładkokory, olchowy pień, a kwadratową głowę, niczym tygodniowy zarost, porósł świeży mech.

– Spójrz, co profesor dla nas przygotował.

Iwan uniósł jeden z dwóch sękatech konarów, zakończonych hubopodobną naroślą, która jak na zawołanie rozchyliła się, wypuszczając ze środka lśniący, stalowy przyrząd.

– To szwajcarska produkcja – wyjaśnił. – Jest jak domowy szczytyk. Ma opcję nożyc do zieleni, klucza francuskiego, młotka, a nawet przetykacza do toalet. – Mówiąc to, demonstrował kolejne funkcje urządzenia. – Myślisz, że spodoba się naszym dzieciom?

– Iwanie, przykro mi – kobieta przebrała mężowi prezentację – ale nie mamy dzieci. Pewnie zapamiętałeś ostatnią chwilę przed naszym rozstaniem; byłam wtedy w czwartym miesiącu ciąży... Niestety, gdy odjechałeś... poroniłam.

– Wiem wszystko – odparł spokojnie,

usiłując powstrzymać cisnące się do oczu Natalii łzy. – Profesor Frank pomyślał również o tym. Podejdź bliżej.

To mówiąc, odsunął ramieniem opadające mu na biodra wierzbowe pędy. Kobieta spojrzała na wyrastającego pomiędzy pokrywającej olchowy pień grzybni, okazałego sromotnika bezwstydnego o białym trzonku i ciemnej główce.

– Teraz zostawię państwa samych – rzekł poufnym tonem profesor Frank. – Musimy przecież zadbać o zachowanie gatunku. Liczymy tu na panią, pani Natalio.

Nadzieja na lepsze jutro wypełniła serce kobiety, niechętnie opuszczającej ten pełen żywych kolorów świat. Za murami sanatorium czekała bezkresna pustynia, ale sama myśl, że istnieje gdzieś bezpieczny azyl, napawała ją optymizmem.

Tuż przed kolejnym przyjazdem wykonała zdobyty gdzieś na czarnym rynku za horrendalną cenę test ciążowy. Tak, jak się tego spodziewała, zobaczyła dwie wyraźne kreski. Była gotowa na powrót swego odrodzonego męża, chociażby nie wiadomo jak miał wyglądać. Pośród gruzów, gdzie wciąż żyła, nic i nikt nie wyglądał już tak jak dawniej.

Za to sanatorium profesora Franka przywitało ją pełnią bezwstydnie rozbuchanej zieleni. Na parkowych alejkach prażyło już letnie słońce, pachniały piwonie i jaśminy, a w cieniu brzoź ciepły wiatr szeleścił leniwie liśćmi. Młody ogrodnik uwijał się pośród zadbanych tui i okazałych berberysów, gdy z labiryntu zielonych żywopłotów wyłoniła się niska sylwetka lekarza.

Na widok zbliżającej się kobiety uniósł dłoń i pomachał zapraszająco. Natalia przyspieszyła kroku. Była już prawie przy nim, gdy zza pleców usłyszała głos Iwana.

– Jesteś, Natalio!

Odwróciła się, ale nikogo nie dostrzegła. Raz jeszcze obejrzała się na wszystkie strony.

– Tu jestem.

Głos dochodził z bliska, jakby Iwan ukrył się w krzakach i chciał ją przestraszyć, tak jak to lubił robić jeszcze za ich szczenięcych lat. Spojrzała na profesora, który roześmiał się i uniósł palec, wskazując kierunek, w którym powinna patrzeć. Wtedy, z gęstwiny starannie wyrzeźbionej, sześcienniej bryły ligustru, błysnęło

niebieskie światło monitora. Wierzbowe pędy, z których upleciono nowe ciało Iwana, okryły się już bujnym liściem. Pośród okrywającej go zieleni nawet jakaś niewielka ptaszyna uwiła sobie gniazdo. Długie gałęzie sięgały niemal samej ziemi, a poruszone podmuchem wiatru, odłoniły na chwilę solidny, olchowy pień, dźwigający okazałą sylwetkę męża. Natalia spojrzała na niego z podziwem i miłością.

– Będziemy mieli dziecko – wyszeptowała, wstrzymując łzy szczęścia, kręcące się w jej oczach. Podeszła do Iwana i pogłaskała długie, lancetowate liście. Pachniał tak, jak dawniej pachniały pierwsze dni lata nad Dnieprem. – Wrócisz teraz ze mną?

– Droga pani Natalio – odezwał się milczący dotąd profesor. – Niestety, trzeba się będzie jeszcze uzbroić w cierpliwość. Pani mąż, na razie, musi pilnie wracać na front. Najpierw ojczyzna. Później przyjdzie czas, żeby nacieszyć się rodziną.

– Jak to na front? – zachnęła się kobieta. – Przecież... przecież... – jej twarz zrobiła się nagle purpurowa, a kolana zaczęły drżeć – Przecież on jest już tylko... roślinką.

– Czyżby? – profesor zmrużył oczy, jakby liczył w pokerze. – Iwanie pokaż, proszę, żonie!

Zaszumiały wierzbowe gałęzie i pomiędzy liści wyłoniło się dwoje potężnych ramion. Nie były to jednak te sękate konary skrywające narzędzia domowego użytku. To było coś więcej, coś przerażającego.

– Oto szybkostrzelne działko Gatlinga, bardzo skuteczne narzędzie do likwidacji dronów bojowych – wyjaśnił profesor. – W drugiej zaś ręce znajduje się wyrzutnia rakiet przeciwlotniczych Stringer...

Iwan, za pośrednictwem monitora, spojrzał na żonę pełnym wyższości i zadziory wzrokiem, ale kobietę ogarnęła naraz rozpaczliwa furia. Nie po to podróżowała tu przez pół zrujnowanego świata i cieszyła wzrok widokiem zaginionego raju, aby po raz kolejny przeżywać bolesne rozstanie.

– A wyposażyl go profesor w jakieś uczucia? – krzyknęła. – Albo, chociaż w jakieś marzenia?

– Oczywiście – profesor odparł spokojnym tonem. – Uczucia wyższe... do ojczyzny, rzecz jasna. Jeśli zaś chodzi o marzenia, Iwan marzy o tym, o czym powinien marzyć ktoś taki, jak on.

– Ale... – jęknęła Natalia, a nagły podmuch zimnego wiatru potargał jej starannie ułożone włosy. Rozejrzała się dookoła. Zanosilo się na burzę, a strącone z drzew liście uderzyły ją po twarzy.

– Pani mąż, wraz z towarzyszami broni, zostanie zasadzony nad brzegiem Dniepru. Dzięki temu posunięciu uzyskamy wielokilometrowy, szczelny szpaler zieleni. Liczymy, że uda się w ten sposób odtworzyć ostatnią linię obrony...

– A co, jeśli... – kobieta przerwała mu brutalnie. – Co, jeśli Iwan zginie?

– Pani Natalio – profesor Frank objął delikatnie jej ramię. – Proszę się nie martwić. Przywieziemy go wtedy tutaj i znów postawimy na nogi. ♦



NOCLEGI ŻNIN

Stara KAMIEDICA

5
ul. 700-lecia

tel. 602 242 061 • www.noclegiznin.eu

Sandra Kocha

od-bicie

Okręcam w dłoni asa pik
to zerwanie
czy cięcie iluzji?

Pożadasz miłości tak mocno
aż pierś Ci się rozdziera
i serce z żyłami
na światło wylazi

głód rozpiera Twoje ciało
chcesz być jednym z wielu

musisz

ale wiesz

że nie możesz przestać
gryźć mnie w swojej głowie

jestem Twoim lustrem
lustrem

które roztrzaskać chcesz
wałąc do drzwi

za którymi stoi cień
cień

Cie...
...bie

Juliusz Wątroba

Cisza

Cisza kłuje
Wzrok rani
Odchodzisz naprędce
Przez pomyłkę – miast swoich –
bierzesz moje ręce

Zgrzyt uniesień
Mróz grudnia
I tak szybko znikasz
jak słońce kształtnej piersi
za chmurą stanika

Odchodzisz
Drzwi zamykasz
zimnych spojrzeń kluczem
lecz wiem: im szybciej znikasz
tym prędzej powrócisz

Amelia Pudzianowska

Spazmy

jego ślina na moich ustach
trwa niewzruszona buntownicza
gdyby jej ktoś powiedział że krzepnie
na przekór byłaby uciętym drganiem
odjętym słowem które wprawilo nas
w miarowe odwracanie na plecy

Anna Przybył

Gramatyka

między punktem a przecinkiem
gubię czterdzieści lat
z czego większość
spędziłam na czekaniu
aż coś się zacznie

miałam kochać
ale kochałam tylko
pomysły na siebie
które kończyły się
przy bitwie pod Grunwaldem

w wersji roboczej życiorysu
zostałam luki
pierwszy pocałunek? nie pamiętam
pierwsza porażka?
było ich za dużo by wybrać

czasem ktoś dopyta
o te białe plamy
zbywam żartem
mówię: przecież nie wszystko
da się wpisać w CV

a potem znowu
cisza
która nie zna gramatyki
ani przebaczenia

Przemysław Kantorski

Szare noce

Zerkam
Jesteś jeszcze?
Nie wychodź, proszę
Przecież zrobiło się
Widno

Justyna Kasprzyk

Na słono

nie brać jeńców
tej miłości
puścić wolno lub dobić

idzie solo (solą raczej)
ta niewola
we mnie

nienamacalnym
pięty do krwi raniąc

na palcach
przez ramię
łapię kontekst

Jakub Fornagiel

Zima

Jane
Gdy spadnie śnieg
Chcę wyjść zatańczyć
Wiedeński walc
W uniesieniu obrócić się
Z Tobą w moich ramionach
Paść na śnieg
Dwa aniołki przed drewnianym domkiem
Jane
Przy kominku parą gorącej czekolady
Pochłonięci
Wiecznie roześmiani
Otuleni kocem
Wsluchani w trzaski rozpalonego drewna
Spijający słowa ze swych ust
Jane
Gdy zaśniesz w moich ramionach
Zaniosę cię do snu
Złożę na czole życzenie
By nic nie zakłóciło naszej rzeczywistości
Słodkiej niczym fantazja

Celina Lesiewicz

Portret

Odsunęłam firanę tylko tak
żeby zobaczyć kroplę co została
na twym ramieniu oświetlona
pasmem światła
Spałeś na moim prześcieradle
pod moja kołdrą
na moim łóżku
Aż robiła się coraz większa
zbląkana pełniejsza cedzona mądrzejsza
nie utrzymała się i spadła
Było też tyle innych
że już wcale nie byłeś potrzebny

Mogłam sobie popłakać za darmo
więc idź
idź wreszcie

Paweł Jasiński

soft porno

synchronizacja głodu — na trzy cztery
przegryzamy nadaktywność myśli
znoszonymi zębami promieniotwórczych
oczekiwań — skaczymy sobie do gardeł
wymieniając spojrzenia i języki

[— — — rozkloszowanie tkanki wiersza
pozostawia wiele do życzenia] odklejona

od grawitacji zamawiasz:
bezsensowność i krople nasienne a wszystko
na trzy cztery

Listopad w kadrze: Poznań, Toruń, Bydgoszcz – trzy spojrzenia na kino

Listopad to dla miłośników kina prawdziwe święto — miesiąc filmowych festiwali. W duchu starej rzymskiej zasady, głoszącej, że *wszystko, co potrójne, jest doskonałe*, zapraszamy na mało obiektywny przelot po trzech najciekawszych premierach filmowych z trzech festiwali, które odbyły się w ubiegłym miesiącu w trzech najważniejszych miastach środkowo-zachodniej Polski: Toruniu, Poznaniu i Bydgoszczy (plus posłowny bonusik — nie tylko dla najmłodszych).

2. edycja British Film Festival, 12–16 listopada, Kino Muza i Kino Apollo, Poznań

CHRONOLOGIA WODY (2025) 8/10

Wybitny dramaturgicznie podchwyt syndromu nazbyt długo wstrzymywanego obciążnika wahadła zegarowego – i to w najwyższym możliwym punkcie jego wychylenia, kiedy bohaterka nie mówi – nagle puszczonogo; skrajna odginka w drugą stronę, i tak na oscylacji, aż do spodziewanego wygaśnięcia wstrząśnięć.

A odginka z oscylacją to, mili Państwo, rwana i szarpana, ostro cięta, montażowo-skojarzeniowa, niemal w całości wygrana na powrotach żywych strupów wypartego we wspomnieniach, strzępkach zapamiętanych doświadczeń, których się tylko domyślamy – i bardzo dobrze, albowiem pełna konfrontacja

z żywym realnym, nagim faktem egzystencji, w miejscu osaczenia, w domu niewoli, byłaby doświadczeniem bezpośrednim nazbyt koszmarnym, z pewnością zaś takim, którego byśmy nie wytrzymali. Łyżka rozwodnionego *hot chili*, czyli proces redukcji, dokręcanie kurka świadomości wytatuowanej złymi doświadczeniami, będzie więc reakcją obronną organizmu na sytuację, z którą nasza psychika nie potrafi sobie poradzić.

Dalej już wzorcowo, tak jak na terapii: stopniowo obniża się progi, rozluźnia mechanizmy, doprowadzając do uwolnienia obrazów, swobodnego przepływu wypartych wspomnień i nieuświadomionych emocji, zespolonych – poprzez tytułową wodę – z dziecięcymi traumami. W tak zwanym procesie przepracowywania pomocny będzie cudownie wzniecony instynkt artystyczny, jak również czysta kartka papieru, coś do pisania i ktoś, kto w odpowiednim momencie pociągnie za wążek blokady.

I bleed, I peed, I cried and I vomited... czyli owszem, nie powiem: rzyg, ale godny rzyg, zacny rzyg, wzniosły i uszlachetniony. Ku chwale zdrowotności – i z końcem wreszcie, jako nowym początkiem, na wyższym poziomie spirali.

NIEWYGODNA PRAWDA (2024) 10/10

A teraz coś z zupełnie innej beczki: *hell's raising again from flatlands, mate!* Czyli herbatka, biszkopty i coś do kopania... Arcydzielne studium oblicza, które skrywa rozpacz.

Słońce wschodzi i zachodzi, a Mike Leigh wciąż robi to, co mu najlepiej wychodzi: małe wielkie kino cichej desperacji utkane z przemocy, bólu i frustracji. Portret ludzkiego wampira budzi grozę większą niż *Dracula* Bessona czy *Nosferatu* Eggersa. Budzi też współczucie. A wampir to, mili Państwo, w całej wampirycznej hierarchii na węzłowej łączce stojący gdzieś pomiędzy postacią Johnnynego z *Nagich* a czarną dziurą w kosmosie. A, bo Państwo nie wiecie, jak to działa w zachodniej krainie... Otóż racja bytu wampira polega przede wszystkim na tym, że zabiera zawsze więcej, niż zostawia. Nasz wampir stoi w hierarchii najwyżej – wysysa wszystko i nie zostawia nic. Na szczęście – aż do załamania się fortyfikacji, uchylecia szczeliny obronnego muru, czyli zaproszenia, by wszedł.

Wiele będzie takich gestów, spontanicznych odruchów serca dobrej wróżki w tym filmie. Sens ich wszystkich zawiera się w przedostatniej scenie – tej z Mosesem, żelkiem i toastem, ale sens filmu zawiera się nie w tym, na co się patrzy, lecz skąd. Oczywiście Mike'a Leigh – ponad osiemdziesięcioletniego weterana światowego kina – patrz z miłości w miłość. To na pewno nie są tylko jego oczy, to na pewno są. Taki paradoks.

28 LAT PÓŹNIEJ (2025) 5/10

Memento zombie: powrót żywych strupów. Nie, nie, i jeszcze raz nie. Jako ekstremalny szalikowiec cinematografii zazombionej zgłaszam natychmiastowe zażalenie w kluczowej kwestii natury położeniowo-tem-pozmianowej: sposobu przemieszczania się monstrem z miejsca na miejsce za pomocą stawiania kroków, potocznie nazywanego chodzeniem. Sam trucht, drept czy marsz jeszcze tam jakoś ujdzie, zawsze to jakiś nieszablonowy wariant pozagrobowej egzystencji, ale żeby do tego biegać? Opamiętajcie się!

Nie chciałbym być złośliwy, ale brak Usaina Bolta pośród żywych nieżywych – w granicach rzuconego czaru, wyznaczonego ponad pół wieku temu przez ojca założyciela gatunku, pana George'a A. Romero i jego *Noc Żywych Trupów* – był poniekąd usprawiedliwiony naukowo. Oto zanik hemoglobiny w organizmie, niedokrwistość, powodują anemię, ospałość, nieruchawość... Żywe nieżywe od zawsze łaknęły krwi, ponieważ jej w sobie nie miały!

A tu proszę: w serii Boyle'a krew z nich tryska, te biegają, skaczą, tańczą... Ja przepraszam, jeżeli na tym ma polegać odnowienie gatunku, wypada wyłącznie podziękować. Istotnie, podziękowałem już po pierwszej części cyklu ponad dwadzieścia lat temu i zdania nie zmienię: nie ufam żadnemu filmowi o zombie, w którym owo zombie pokonuje odcinek dwudziestu ośmiu metrów w mniej niż dwadzieścia osiem minut i dwadzieścia osiem sekund.

Ps. A twórcom poszerzającym ramy ga-



„TĘCZOWY ZAKĄTEK”

NOWOCZESNE OSIEDLE ZBUDOWANE NA BAZIE

PONAD 30 LETNIEGO DOŚWIADCZENIA.

UL. FILTROWA NA CZYŻKÓWKU W BYDGOSZCZY

SPRZEDAŻ MIESZKAŃ

☎ 604239030 ☎ 571338880

sim.bydgoszcz.pl

tunku o martwych inaczej sprintem spieszę przypomnieć, iż wynalazca joggingu – niejaki James F. Fixx – umarł 20 lipca 1984 roku. Na atak serca. Podczas biegu.

Pps. Dwa tygodnie później umarł niejaki Richard Burton. Od podnoszenia szklanych ciężarów. W niektórych przypadkach wysiłek po prostu nie jest wskazany...

33. edycja EnergaCAMERIMAGE, 15–22 listopada, CKK Jordanki i Centrum, Toruń

DOM PEŁEN DYNAMITU (2025) 7/10

...czyli jak zacząłem się bać i znienawidziłem bombę atomową? Dziewiętnaście minut, które wstrząsnęły planetą Ziemia. Trochę Stanley Kubrick (*Dr Strangelove*), trochę Siergiej Eisenstein (*Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem*), a trochę Iggy Pop. *We learn dances, brand new dances, like the nuclear bomb...*

Dużo gadań, niemało ufilmofrajdawiń. Po jednej linii, na jednej nutce wszystko płynie od czołówki po tyłkówkę – z pracą kamery, która jakoś tam się zmienia, ewoluje w trakcie trwania, adekwatnie wściekle do wściekłego tronopanowania słowa. Słowo narzuca tempo, obraz próbuje dotrzymać kroku temu tempu. A jak to wygląda w praktyce? Tu mi się takie odwieczne pytanie z filmu *Spokojnie, to tylko awaria* klasycznej już grupy Zucker, Abrahams & Zucker na zwoje pamięci nawija: *Panie kapitanie, te lampki mrugają bez ładu i składu, co robić?* I odwieczna odpowiedź: *Ustawcie je tak, żeby mrugały we wzorki...*

Estetyka fantomowa naraz wybucha z czarnobylską siłą – filmowcy każą nam wierzyć

w przyczyny grymasów, których nie widzimy. Jedyne, co widzimy, to grymasy, reakcje na wspomniane powyżej wzorki. Gorzki żart rzeczywistości – kinematografia fantomowa, która krzyczy: *This is reality!* A jednak, coś tu jest na rzeczy... System kodów i znaków odcinający nas od bezpośredniego doświadczenia tego, na co wskazuje, uderza z maksymalną siłą właśnie dlatego, bo zagrożenie jest zamglone i peryferyjne, niedouchwycalne. Rzeczywistość sprowadzona do symboli uwydatnia sam gest czystej bezsilności, całkowicie oderwany od swych przyczyn.

FRANZ KAFKA (2025) 7/10

Poddaństwo Kafki. Upokorzenie Kafki. Lęk w obliczu autorytetu władzy. Kafka w kinie, Kafka w teatrze, Kafka jako obiekt muzealny. Samoponizanie Kafki, stopniowe pomniejszanie siebie do zaniku, zanik – podsuwam podchwyt literacki – od *Schronu* Kafki, przez *Głodomora* Kafki, po kałkowską *Przemianę*. Inny podchwyt – już obrazowany – to *Kolonia karna*. Asystowanie przy egzekucji żołnierza skazanego za nieposłuszeństwo i obrazę zwierzchnika. Łoże, rysownik i brona. Dalej – wewnętrzna emigracja Kafki. Niewidzialna litera prawa. *Te drzewa, które chrypią, jakby z głębi zaflegmionego katarem gardła...* Brak pewności siebie Kafki. Pocucie winy wobec ojca. Kafka patrzący na siebie oczami surowego Boga. *Cóż mnie łączy z Żydami? Prawie nic mnie nie łączy nawet z samym sobą...* Albo: *Moja cela, moja twierdza* – to Kafka z dna getta. W tym miejscu oczekiwałem mocniejszego obrazowo depnięcia – na maksa, oporowo – które nie nastąpiło. Dalej – metoda Müllera. Gimnastyka przy otwartym oknie. *Naturyzm welcome to, bahama mama* luz kuracjuszy miejscowego sanatorium, którego sam Kafka będzie się wystrzegał. Dalej – metodyka procesu jedzenia dietyka Fletchera. Dokładne przeżuwanie pokarmu. Kafka, mielący każdy kęs potrawy trzydzieści dwa razy, ku rozpaczy ojca, który nie wytrzymał tego rytuału. Dalej – wyobcowanie Kafki. Ze świata, kraju, otoczenia, rodziny, wreszcie – z ziemskiej powłoki cielesnej. Niechęć do fizyczności Kafki, tej własnej oraz cudzej... Stop. W tym miejscu mamy z panią Agnieszką kolejny dysonans, albowiem z pism Kafki wyziera totalna pogarda do ciała. Kafka czule muskający kobiecą skorupę w domu prywatnym inaczej – to obraz, z którym moje własne pojmowanie tej postaci nie może się zgodzić. Rozumieniem eksponowanie samotności Kafki, daremność jej przewycięzania; rozumieniem chorobliwe nawiązywanie więzi, bolesne integracje i próby uspołeczniania, ale na litość: stosunek płciowy dla Kafki był przykrą koniecznością, wręcz karą, jaką się ponosi za szczęście przeżywania życia z ukochaną osobą. Dalej, już współcześnie: lunch z Kafką. *Ghetto Pizza*. Wielki Teatr Pragi. *McKafka Burger Special*. *Kafkateria Buffet*. Salon piękności *Przemiana*. Cięcie – ściemnienie – napis: *The End* – i już jesteśmy pod kinem.

Tyle motywów, porozrzucanych fragmentarycznie jak w kalejdoskopie. Pani Agnieszka, wchodząc w swój okres kubistyczny, przetwarza rzeczywistość pisarza w eksperymentalną i abstrakcyjną mozaikę. Sceny migoczą jedna po drugiej, linearne ciągłości przyczyny i skutku ulegają zawieszeniu, szczególne rozpadają się, obracają, zrazu nakładają się na siebie, a potem znikają; *dni je uyganiają,*

nocą znów wracają... Obraz całości rodzi się z rozdrobnionych kawałków świadomości, bez jednej spójnej osi. Zawieszony ponad czasem – trwa, w swojej wielowarstwowej bizarności i nieustannym rozbijaniu na czynniki. Każdy fragment życia Kafki staje się całym jego światem; każda część – lustrzanym odbiciem samotności i obsesyjnego wręcz respektowania dosłownego znaczenia słowa. W scenie, która najlepiej zilustruje tę dosłowność, Kafka wręczy żebrakowi dwie korony, po czym... zażąda od niego reszty. Żebrak, skonfundowany, zupełnie nieprzygotowany na taką logikę darczyńcy, dosłownie zaniemówi.

Tajemnica życia i osobowości pisarza wciąż pozostaje nieodgadniona, ale w tym wirze rozsypanych wrażeń kryje się sens właściwy – należy się starać, śledzić, znajdować i układać kawałki, chociaż nigdy nie ujrzymy całości.

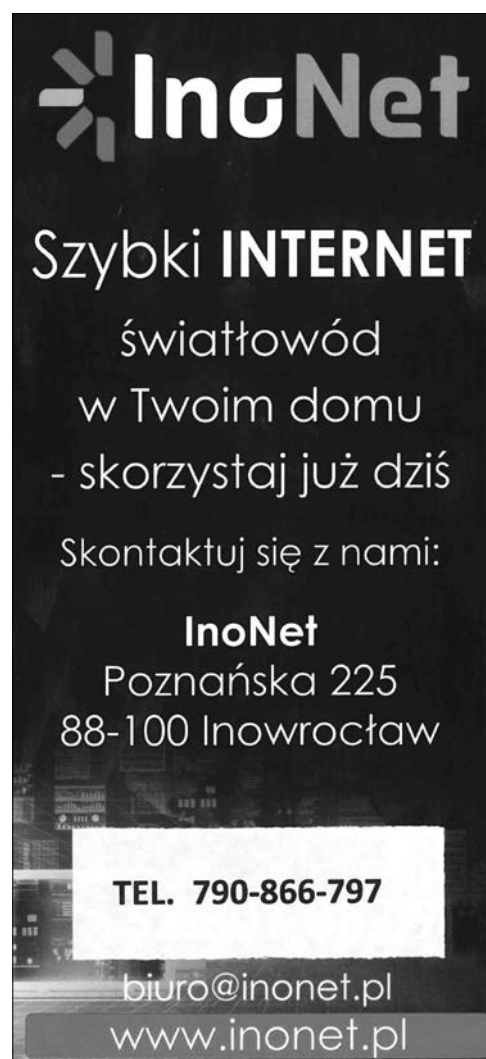
ANEMONE (2025) 7/10

And there that dirty little secret... W imię ojca, dwóch synów i traumy, która najpierw ich podzieli, a potem połączy – dalekie echa filmu *W imię ojca* Sheridana, któremu jednakowoż brakowało: tytułowych zawilców ogrodowych, lewitacji, gradobicia, natrętnego *slow-mowania*, zdechłych ryb i wody... No tak, bo jeżeli już w proces reintegracji więzi rodzinnych, to tylko nad wodę, do lasu bądź w góry, prawda? Wiedział to ród Fondów – w *Nad złotym stawem* Rydella, wiedział ród Douglasów – w *Looking Through Water*, które niebawem w kinach. Ale do rzeczy.

Nasz film oddycha pełnią vitalności, kiedy jedzie na zapasach tak zwanej szlachetnej prostoty. Spełnia się w ciszy, w prostym dialogu, prostym monologu, prostym geście przesuwania szklanki z alkoholem, tudzież długim skupianiu kamery na połyskującej refleksami ognia twarzy mówiącej postaci. Z kolei zaczyna być nieco podejrzanie, kiedy schodzi się na podchwyt znakiem wizualnym – to właśnie owe wspomniane powyżej zawilce ogrodowe, zdechłe ryby, gradobicia, lewitacje, wody; plus podrasowywanie tego wszystkiego natrętnym *slow-mowaniem*, wołającym o pomoc do najwyższego montażysty.

Złe znaki, złe znaki widzę wszędzie, jedno wiem, dobrze nie będzie... Znaki te mają najwyraźniej symbolizować coś ważnego, tylko nie wiadomo właściwie po co, skoro wszystko to, co powinniśmy wiedzieć, rozegrało się już wcześniej – na poziomie dialogu. Czepiam się symbolicznego wykorzystywania powyższych motywów, albowiem jest ono symptomatyczne dla całości – wynika z efekciarstwa, przesadnej demonstracji właściwej tak zwanym ostentacyjnym dziełom sztuki. Proszę sobie, dla porównania, prześledzić motyw wykorzystania zawilca ogrodowego w takiej chociażby *Seksmisji* Machulskiego, gdzie jego dosłowność kontrastuje z całą dotychczasową osią fabularną filmu – stanowi konsekwentną odpowiedź na sterylność podziemnego świata, w którym zanikło to, co bohaterowie odbierają jako naturalne. Oto kwiat jest kwiatem – w sensie dosłownym i metaforycznym zarazem. Tymczasem w *Anemone* odrywamy kwiaty od ich naturalności, wynosimy je w rejony metaforycznej abstrakcji, czyniąc wyłącznie tani i wulgarny, pretensjonalny popisizm. Zły to podchwyt znakiem wizualnym, bez którego film spokojnie mógłby się obyć.

dokończenie na str. 30



InoNet

Szybki INTERNET

światłowod
w Twoim domu
- skorzystaj już dziś

Skontaktuj się z nami:

InoNet
Poznańska 225
88-100 Inowrocław

TEL. 790-866-797

biuro@inonet.pl
www.inonet.pl

Listopad...

dokończenie ze str. 29

5. edycja Old Film Festival, 3–8 listopada, Kino Orzeł i Pałac Młodzieży, Bydgoszcz**POCIĄGI (2024) 8/10**

Technika w służbie szaleństwa. Oczami żelaznej kolei. Industrialny zew wojenny industrialnej społeczności. Obraz–podchwyt adekwatny: proszę wręczyć wścieklej małpie tasak do zabawy... Kolejne arcydzieło rodzimego paleontologa współczesności wymierza solidnego kopa w dumnie eksponowane jadra przemysłowego samozadowolenia tejże współczesności. Plądrując archiwalia, wędrując po ścieżkach dawnych zapisów i dokumentów, reżyser po raz kolejny wykorzystuje tę szansę, aby powiedzieć nam coś istotnego o epoce ponowoczesnej.

Scena otwarcia. Tu mi się inny obraz–podchwyt adekwatny – prolog legendarnego filmu *Christine* Carpentera – na zwoje pamięci nawija: jakaś fabryka, chyba Forda. Jakies maszyny, chyba Chryslery. Jakiś pracownik, chyba nikt ważny. Linia produkcyjna jest pełna, następuje zwolnienie blokady, po czym maszyna obcina mu nogi – a wszystko to pod dźwięki piosenki o byciu złym do szpiku kości. *B-B-B-Bad to the bone...* Cięcie. Wracamy w czas terażniejszy.

Filmowy namysł Drygasa nad cywilizacyjną klęską epoki industrialnej służy szerszej refleksji – smutnej refleksji nad kondycją naszej współczesności. Konkluzja będzie prosta, ale niewesoła: *ET22 targa zapas do piekła, ciężar...* Rozwojowy pęd ku nowoczesności jest pędem cywilizacji zdążającej ku zatracie – w bezcelowym stukocie maszyny parowej – prosto w objęcia przepaści.

PASAŻER ANDRZEJ MUNK (2025) 5/10

Sportowa twarz i wyraziste rysy, wyraziste zęby, wyraziste ręce – cały wyrazisty. Zawsze suchy, zawsze czysty, zawsze pewny, schludny, syty. Okulary, marynarka, krawat. Wyrafinowany smakosz. Czyste zawodowstwo. Wyobraźnia połączona z dokładnością. W myśleniu – matematyczny. Politycznie niepoprawny. Ceniony i lubiany, zwłaszcza przez Górali. I tak dalej, i tak dalej...

Nie chciałbym być złośliwy, ale na tym festiwalu naprawdę ujawniano „przekroczeni” nazbyt osobliwe – vide *Pociągi* Macieja Drygasa – by móc przyjąć tak konwencjonalny obiekt muzealny zgoła bezkrytycznie. W teorii ekonomii istnieje zjawisko tak zwanego relatywizmu wartości, które mówi: szklanka wody sprzedawana na pustyni będzie towarem pożądanym; ta sama szklanka wody, sprzedawana na terenie nawodnionym, będzie towarem zbędnym. Ergo – film jest spoko, ale takiego filmu nie powinno się posyłać na festiwale, bo tam, w zalewie wspaniałości, marginalizuje się i ginie, wypchnięty daleko, daleko, na odległą galaktykę, poza horyzont zdarzeń istotnych.

Sam wykład jako wykład – pierwszorzędnym, od strony merytorycznej, w swojej kategorii monologu podzielonego na

głosy – strawny dla babci, dla wnuczka, dla wszystkich. Rozmówcy i filmowcy z prawdziwym wdziękiem roztaczają przed nami pawogon wspomninkowy, ale... wyżej anegdota nie skaczymy.

RYSOPIS ZNALEZIONY PO LATACH (2023) 7/10

A teraz coś z zupełnie innej beczki — przedśionek zakrystii. Niech będzie pochwalony Wojciech Jerzy, w żywej pamięci jedyny, teraz i zawsze, i na wieków wieki...

Z zalewu kolanowych peanów na cześć i chwałę tytułowego boga ojca próbuję wyluskać choćby jedną maleńką, przekuwającą balonik patosu i powagi szpileczkę — ale gdzie tam. Ciekawe, że nawet te elementy, które zwłaszcza w kontekście dzisiejszych narracji mogłyby zostać odczytane jako przemocowe, we wspomnieniach Szumowskiej czy Grzegorzka przechodzą zupełnie niezauważone — apriorycznie uznane za konieczny etap procesu tak zwanego szlachetnego hartowania się żeliwa. Czyli: dziękujemy ci za ostrość, ku wyższemu dobru ogólnie *wszystko leci super, super* — zwłaszcza to, co niskie...

Moje szlachetne i wzniosłe „ja” czuje się ze wszech miar ukontentowane, jakkolwiek moje małe i podłe „ja” czuje się wystrychnięte na dudka. Bo też dwóch będzie Hasów w tym filmie: Has-artysta i Has-człowiek, przy czym najciekawiej robi się w punktach tarcia, kiedy to Has-artysta ma w pełnym poważaniu Hasa-człowieka, Hasa-męża, Hasa-ojca, Hasa-lokatora. Dla tego Hasa liczy się tylko kreacja. Ten Has jest w stanie przeprowadzić się do innego miasta, byleby tylko przyćpać. Jest więc tak, jakby filmy, które kontrolował Has, w istocie kontrolowały jego samego — jakby Has wybrał życie w fikcji bardziej dla niego rzeczywistej niż sama rzeczywistość.

Ludzie tacy jak Has prawdopodobnie nie powinni zakładać rodzin, trudno im bowiem utrzymać należyty balans. Przeszłość zawsze bliższa będzie ciału niżli terażniejszość; morze nigdy nie dostąpi takiego statusu realności jak wspomnienie morza. Ludzie tacy jak Has w głowach swoich podróżują przez przestrzeń i czas — tam stwarzają i niebo, i gwiazdy, a prawdziwsze niż najprawdziwsze niebo i gwiazdy nad nami — albowiem to tylko dla nich jest rzeczywiste, co myślą stwarzają sami — bezkresne oceany pod sklepieniem czaszki. Na tym właśnie polega dramat tej postaci, na tym polega jej tragizm — zakleszczony pomiędzy światami Wojciech Jerzy naprawdę czuje się dobrze tylko w jednym z nich.

WIELKA PODRÓŻ BOLKA I LOLKA (1977) 10/10

A na deser – obiecany bonusik, przewyższający wszystko to, co zapercepowaliśmy dotychczas... Jak w tytule. Do tego jeszcze szalona i fantastyczna, wprost genialna – oczywiście. Toli jeszcze nie ma i nie będzie, ale elementów egzotyki i rekreacji w życiu chłopców nie brakuje.

Czego tu nie ma: popularne gatunki filmowe – film przygodowy, film szpiegowski, film drogi, western, romans, musical, buddy movie i thriller polityczny; klasyczne powieści i ekranizacje przygodowe – *Dzieci kapitana Granta*, *Podróż do wnętrza Ziemi*, *W*

osiemdziesiąt dni dookoła świata, *Dwa tysiące mil podmorskiej żeglugi*; hollywoodzkie komedie i filmy sensacyjne – *Ten szalony, szalony świat*, *Szybcy i wściekły*, *Mistrz kierownicy ucieka i Wścig armatniej kuli*.

Co więcej – przez niemal wszystkie oceany i kontynenty, lasy i pustynie, plaże i klify, góry i doliny. Co jeszcze więcej – przy pomocy wszelkich dostępnych środków lokomocji: jeżdżących, pływających, galopujących, latających, nadto tych archaicznych i tych futurystycznych. Bo to nie tylko, panie dziejaszku, helikopter w ogniu, balon czy awionetka, ale też na przykład latający dywan.

Słowem – wszystko i rzecz wszelka, święto lasu świata chłopców, materializujący marzenia czarodziejski ogród. Niby rdzennie polski, a szwedzki, szwedzki stół *cinematograficzny*: do wyboru, do koloru – gatunków, lokacji, wehikułów, bohaterów, kostiumów i efektów specjalnych.

Iście spektakularne widowisko na zakończenie bydgoskiego festiwalu – ewokujące, ucieleśniające i przybliżające ducha legendarnej formuły filmowych poranków wszystkim tym, którzy uwielbiają zapach nostalgii o poranku.

Cytaty wykorzystane w tekście pochodzą z następujących utworów muzycznych: Iggy Pop, *Nightclubbing*; George Thorogood & The Destroyers, *Bad to the Bone*; Budka Sufler, *Jolka, Jolka pamiętasz*; Zbigniew Wodecki, *Chałupy welcome to*, Grupa KOT, *ET22*; Syzy, *Złe znaki*; 19 Wiosen, *Infj*.

PS Twórcą i organizatorem *Old Film Festivalu* jest Józef Herold, który dla dobra festiwalu wymyślił nagrodę „Złotego Kadru”. W tym roku otrzymała ją Agnieszka Holland. ♦

A może by tak wskrzesić arkusza poetyckiego

Jako integralną część **Ogólnopolskiego Miesięcznika AKANT**, wydanie papierowe. Dostępny w rozpowszechnianiu wg klucza wydawnictw obowiązkowych w obiegu bibliotecznym.

Niestety arkusze byłyby płatne, ale symbolicznie. Redakcja Jolanta Baziak.

Poniżej proponuję zapoznać się z cytatem, który polecam.

Osiąganie poszczególnych szczebli wiąże się z nobilitacją artysty słowa. Trwalsze uznanie dla twórców poezji z pominięciem publikacji utworów w formie książkowej jest praktycznie niemożliwe. Jeżeli istnieją tacy twórcy, którzy poszukują rezonansu dla swojej poezji, poprzez upowszechnianie jej jedynie w formie ustnych recytacji, melorecytacji, odczytów (współcześnie tzw. performance), to ich kontestacja rynku książki ma jednak dość ograniczony żywot. O ile twórczość wspomnianych „kontestatorów” okaże się znacząca, wkrótce po ich śmierci ktoś zechce zebrać spuściznę, opracować krytycznie i opublikować jako „dzieła wszystkie”. Obserwacja reguł funkcjonowania literatury pokazuje, że publikowanie utworów jest niemalże tak ważne jak ich tworzenie.

Jacek Ladorucki. *Książka poetycka jako zagadnienie badawcze: zarys problematyki* *Acta Universitatis Lodzensis Folia Librorum-r2005-t12-s51-68.pdf*

*Michał Piechutowski*tak to nie działa

w noc świętojańską
pójdzie nad rzekę
odzyskać wianek

podwórko nocą

(spacer z psem)
miarowe grzmoty
plenerowego koncertu
mieszą się
z krzykami orgazmu
publiczność wiwatuje
nie mogą zgadnąć
czy tym na scenie
czy tym w łóżku

Transpłciowość

Problem o prawdziwie
kosmicznym wymiarze
Nawet Matka Ziemia
głęboko pod płaszczem
wstydliwie skrywa jądra

*Marek S. Podborski*Zwierzęca wtopa chłopca

końska twarz
zajęcza wargę
baranie rogi
kozi wierch
żabie oczy

dupa mandryla

*Radosław Bicz*Romantyzm

Na stepach akermańskich
Pan Tadeusz broił.

O względy Świtezianki
dwoił się i troił.

Śpiewał jej ballady
i romanse składał,

Odą do młodości
przy okazji władał.

Pieśni Filaretów,
Sonety odeskie,

recytował biegle
by oczy jej niebieskie,

spojrzeć nań zechciały
inaczej niż na Dziady.

Jednak te starania
przyczyną dużej zwady,

stały się bo Jej kuzyn
zwany Julek S.

napadł go słowami
Adaś ch.... jest.

*Adam Decowski*PARANOIDAŁKI

*
Nie stawaj z boku, aby stać na czele.
*
Przyjaciele stanęli za nim murem obojętności.
*
Posmakiem zemsty może też być wybaczenie.
*
Gdyby tak jeszcze można było wywabiać plamy na sumieniu.
*
Bywa, że słowo, wypowiedziane w czasie jednej sekundy, boli przez całe życie.

*Grzegorz Zientecki*AFORYZMY

Światem rządzi przypadek: wołacz.

Płynąc pod prąd oddalasz się od otchłani.

Niegodziwcy piszą prawo niegodziwcom.

W czasach upadku wysoko noś swoją głowę.

Nigdy nie dotrze do drugiego dna, kto brodzi tylko po kostki.

SATYRA

*Andrzej Lewko**inspiracje Wierchowskim*Pierwiastki żeński i męski

Choć była chemia według wytycznych,
Związek okazał się zbyt toksyczny.

Reedukacja

I ciemną masę można od nowa,
Na swoją modłę znów formować.

Usprawiedliwienie

Słuszność grzechu wręcz utwierdza,
Spowiedź u głuchego księdza...

W pakiecie

Takie zjawisko weszło już w modę,
Huczne wesele... z hucznym rozwodem.

*Marek S. Podborski*Par kur

Wczoraj dla zgrywki
kupiłem używki
u dziwki

teraz w strzemionach
dojeżdża mnie
ona

i nadal się dziwię
jak dzik
w pokrzywie

a ogier bezduszny
na wodzy
posłuszny

*Dorota Czerwińska*Sterowniczka

Annie-minister z miasta Radom
mini przed sterem brzmi koślawo,
bo z magisterką
jest maksisterką,
nie chłopem ani mikrą babą.

Stefan Pastuszewski

Powieść-życie

Obiecałem, że napiszę tę recenzję. Autorowi i Czytelnikom, bo zachwycony książką sporządziłem nieopatrznie notę (11 października 2025) w swoim *Notesie*. Słowo się rzekło – kobyłka u płotu... I już jesteśmy w sercu tej powieści drogi. W cieniu pamięci i imaginacji hrabiego Jana Potockiego, śladami którego podąża **JAKUB CIECKIEWICZ**, pisząc *Ucieczkę do Tangeru w Królestwie Maroka*. Tak, podąża, na pewno nadal pisze, bo przecież żyje, a jest to powieść-życie. Z fabułkami chwil, bo życie to tylko różaniec chwil, a w całości jest bez sensu, tylko one mają sens. Świetnie to ujął Marian Matczak, posługując się kategorią detemporalizacji („Gazeta Wyborcza” 2025, nr 289, s. 10). Obrazki za obrazkami, powiązane ze sobą tylko tym, że są obrazkami. Myśli za myślami, niedokończony, przerwany, wyparty przez nowe myśli. Różne esejistyczno-erudycyjne przytoczenia z w miarę porządnymi przypisami, jak w jakimś naukowym opracowaniu...

Ale nade wszystko zachwycała mnie radość pisania. Pisania z trudem, stukot klawisza za klawiszem, tak jak młoteczka metaloplastyka, który klepie finezyjny wzór na obrzeżu miedzianego naczynia. Pisanie dla pisania i dla chwilowego, fragmentarycznego efektu. Bo powieść autora *Końca świata na mojej ulicy* jest stosikiem tysiąca fragmentów. I dlatego, w dobie nieuważności i niecierpliwości daje się czytać. Z dowolnego miejsca i z dowolnym, wynikłym ze znużenia treścią, bo są to fragmenty gęste, treściwe, zakończone. Raczej nie od pierwszej, do ostatniej, aż 384-tej strony. Tego nie da się cierpliwie czytać, o czym autor przypomina na 378 stronie: „Pisarze przestali cokolwiek znaczyć”. Ma rację, ale nie ma już racji w następnym zdaniu: „Piszę dla kolegów”. Nie, przynajmniej nie Jakub Cieckiewicz. Pisze dla nas, rozkojarzonych przez internetową chmurę i uliczny hałas nawet w lesie, bo przykleił się do naszego ucha jak smoła do podeszwy. Aby w tym rozkojarzeniu i wchłanianiu wchłoniąć jeszcze jeden haust słownej marihuany (bohaterowie J. Cieckiewicza wciąż palą ten narkotyk) przedniego gatunku. Pisze dla nas nawet, gdy pisze dla siebie i o sobie.

Jakub Cieckiewicz, *Ucieczka do Tangeru w Królestwie Maroka*, Kraków 2025, Wydawnictwo „Austeria”, ss. 390.

Antologia „Akantu”

Ukazała się *Antologia „Akantu”* za lata 2018-2022. Zawiera ona spis autorów z tego okresu wraz z ich sylwetkami oraz fotografiami, a także – co jest ważne dla literaturoznawców – spis recenzji i opracowań twórczości. Antologię taką wydajemy co 5 lat, dzięki czemu bardzo łatwo można znaleźć poszukiwany utwór. Antologię można nabyć korespondencyjnie w redakcji „Akantu”.

Cena wraz z przesyłką: 35 zł

Nr konta: 03124011831111001002291025

Krzysztof Saturnin Schreyer

Do śmiechu i uśmiechu

W *lustrze na opak* wymyka się próbom jednoznacznego określenia charakteru tego zbioru krótkich opowiadań. Bez wątpienia są to groteski, ale swobodnie wzbogacane elementami bajki i satyry jak w utworach Krasickiego i Mrożka, pokazujące realistycznie i z humorem podpatrzone śmieszności ludzkich zachowań i współczesnych obyczajów, często z elementami bajki czy fantastyki.

Któż by się spodziewał po autorce, do której przylgnęło powielane określenie „znanej poetki od wierszy lirycznych, miłosnych i dla dzieci”, tego wnikliwego i kpiącego spojrzenia na współczesną rzeczywistość, w której ludzka natura, podobna do tej wyszydzanej dawniej, objawia się teraz w nowych okolicznościach.

Wyobraźnia poetki obdarzając ludzi z miasteczka „gdzieś w Europie” wyrastającymi niespodziewanie ogonami czyni z tej niby absurdalnej sytuacji analizę zachowań społecznych, stadnych odruchów i stadnych obyczajów. Kiedy ogony wyrastają przedstawicielom władzy, stają się nie dziwną przypadłością, ale chlubą. Wybuch moda na ich pielęgnację w zakładach fryzjerskich itp. Sylwetki mieszczan są bardzo dzisiejsze.

Wspominając Krasickiego można też odnieść się do znacznie wcześniejszej literatury, kiedy to charaktery bohaterów miały jak u Arystofanesa znaczące imiona. W tym zbiorze wymyślone są, tak jak i nazwy instytucji, po mistrzowsku i „do śmiechu”.

ALICJA PATEY-GRABOWSKA nie krępuje się współczesnymi konwencjami literackimi i ze swobodą korzysta ze swych umiejętności obserwacyjnych oraz ze swej nieskrępowanej wyobraźni. Ta mieszanka jest w efekcie bardzo współczesna. Opisywane środowiska to nie tylko władze miasta i eminentni bohaterowie. Pojawiają się na przykład przedstawione w krzywym zwierciadle dysputy w środowisku tak elitarnym jak naukowe, które, jak niektórym wiadomo, autorka miała okazję podpatrywać.

Groteski dają opisy wydarzeń w nawet bardzo szacownych towarzystwach i wydawałoby się, że są złośliwym wymysłem, a jednak swoje źródło biorą w rzeczywistości, często szerzej nieznanej. Pod walką o dotarcie do zastawionego szwedzkiego stołu pod koniec sponsorowanej sesji naukowej ludzka natura

wychodzi spod pancerza naukowych tytułów (*Ogórek*). Śmiejemy się, ale trochę śmiejemy się z siebie.

Reklamowani środowiskowo poeci demonstrujący swe nienadzwyczajne utwory w sanatoriach to fakt, a i faktem bywa ich odbiór przez zasugerowaną publiczność. Konkurs śpiewacki wśród owadzych mieszkańców lasu, niby bajka, pokazuje prześmiewczo mankamenty znanych autorce niektórych lokalnych konkursów literackich i nie tylko literackich.

To są rzeczy obyczajowe, ale też mogą budzić sporo refleksji przemiany polityczne oglądane kpiąco, z dystansu. Są to postawy zmieniających swe barwy polityków (*Zez rozbijny*), kariery autokratów (*Sen Czortkina*) lub paradoksy wiatrów historii (*No to siup*), a nawet zjawisko podsłuchów (*O krześle, ławie i fotelu*). Autorka jakby sugerowała, że trzeba umieć się śmiać z siebie, co było cechą mądrych królów, którym dworski błazen mógł dopieć, nie poniżając majestatu, lecz dając też coś do myślenia.

A. Patey-Grabowska nie kieruje się „polityczną” poprawnością. Jej bohaterowie bywają zbyt grubzi albo chudzi. Pewnie siebie kobiety potrafią niszczyć fajdłapowatych mężczyzn. To uraga szlachetnej idei równości.

Oczywiście można by napisać uczony referat o tym, jakie społeczne mechanizmy i jakie ludzkie postawy krytykuje autorka, ale wówczas zapomnielibyśmy, że zbiór opowiadań ma wyraźnie jeden wielki cel, a jest nim po prostu zabawa. Nie jest to zabawa kabaretowa, gdzie chłop przebrany za babę kopie głupkowatego bohatera, lecz zabawa wywołująca wybuch śmiechu (gdy ktoś ma duże poczucie humoru) lub uśmiech i kłanianie w dłonie ze słowami: „tak, znamy to, znamy”.

Poza tym chciałbym zwrócić uwagę na to, co obecnie bywa jakby pomijane, że o wartości dzieła i jego atrakcyjności w ogromnej mierze, nawet decydująco świadczy nie to, o czym się pisze, ale jak się pisze. To jest ten kunszt, którego nie brakuje Alicji Patey-Grabowskiej. ♦

Alicja Patey-Grabowska, *W lustrze na opak*, Warszawa 2025, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

SKLEP TANECZNY BYDGOSZCZ



pon - pt: 12:00 - 18:00
sobota: 12:00 - 15:00
niedziela: 12:00 - 14:00

e-mail: xsusanx@wp.pl

telefon: 504 550 547

ul. Śniadeckich 47, Bydgoszcz

Ponad 10 lat z Wami!

Mateusz Wabik

Poszukiwanie miejsca dla siebie

WOJCIECH TRZCIŃSKI to przedstawiciel pokolenia poetów urodzonych w latach 60-tych, gdyż urodził się w 1968 roku. Jego pokolenie debiutowało przeważnie pod koniec lat 80-tych lub w pierwszej połowie lat 90-tych, on zaś zadebiutował wiele lat później, czyli w 2025 roku, wydaną przez Instytut Wydawniczy „Świadectwo” książką *Możliwość Pusłki*. Trzciniński, w porównaniu do poetów skupionych wokół krakowsko-warszawskiego czasopisma „Brulion”, członków poetyckiej grypy „Na Dziko” z Górnego Śląska albo publikujących swoje wiersze w poznańskim „Nowym Nurcie”, nie interesował się opisem codzienności, rzadko zakotwiczał wiersze w jakichś konkretnych zdarzeniach, choć nie uciekał w sferę marzeń, czy wyobraźni, lecz jeśli pisał o rzeczywistości posługiwał się większym dystansem i uogólnieniami. Niezbyt interesowały go eksperymenty literackie, ani poezja środowiskowa. W jego poezji nie czytało się o nadużywaniu używek, czy spotkaniach z innymi twórcami, nie sięgał też do lat dojrzewania i dzieciństwa. Jego wiersze miały często formę monologów, czy rozmyślań na temat własnego miejsca w świecie i, mimo że bardziej niektóre przypominały wiersze z almanachów ZLP z lat 90-tych niż wiersze poetów jego generacji, mimo wszystko można znaleźć w nich punkty wspólne z jego pokoleniem. Jednym z takich punktów wspólnych była znana z poezji wielu poetów roczników 60-tych, czy to Marcina Świetlickiego, Jacka Podsiadły, czy Marcina Barana, nieprzystawalność siebie do świata, która to postawa była dalekim echem postawy romantyków spierających się z oświeceniowymi racjonalistami o wizję rzeczywistości. Także inne cechy jego poezji, jak skłonność do autoironii, niechęć do rytuałów świata polityki i religii, język silnie sprozaizowany bez poetyckich ozdóbek, czy też nawiązywanie raczej do zagranicznej literatury, niż polskiej, wiązały go z własną generacją. Oprócz naleciałości kojarzących się z poezją twórców zrzeszonych w ZLP w latach 90-tych, a związanych z postawą rozmyślającego o świecie lewackiego intelektualisty na uboczu, czy poszukującego dla siebie w kulturze czegoś bliskiego i wspomnianych cech bliskich swojej generacji poeta uruchamiał bliskie wrażliwości Andrzeja Bursy i Zbigniewa Herberta (przede wszystkim w wierszach o Panu Cogito) nastawienie na wynotowywanie paradoksów egzystencji.

Jeśli chodziło o nastawienie Trzcinińskiego na wyszukanie w świecie paradoksów można je znaleźć choćby w dosyć udanych wierszach jak „Wojna-ona”, czy „Oferta matrymonialna”. W pierwszym z nich opisał sytuację grupowego gwałtu dokonywanego przez żołnierzy na kobiecie. Jednak nie ukonkretniał tego zdarzenia, gdyż nie podawał żadnych informacji dotyczących wojny, podczas której doszło do tego gwałtu i tego jakiej narodowości byli żołnierze dokonujący tego czynu. W wierszu, po pobiciu męża kobiety, grupa żołnierzy po kolei dokonywała gwałtów na jego żonie, jednak najmłodszy z nich zgwałcił kobietę tylko ze względu na obecność kolegów. Paradoks polegał na tym, że kobieta jemu, jedynemu wybaczyła ten okropny czyn, ale to on ją dobił. Wiersz „Oferta matrymonialna”

był o wiele weselszy, gdyż podmiot liryczny dający ogłoszenie do gazety na temat nawiązania kontaktu z jakąś kobietą, by ją poznać i ewentualnie zawrzeć małżeństwo podczas podawania swoich zalet, często je podkopywał ukonkretniającymi dopiskami, co czasami wywoływało odwrotny efekt do pierwotnego założenia – ukazywania siebie z jak najlepszej strony jak np. w wersach: „Kocham symfonie Beethovena – ale pierwsze 10 minut”, „Nie nadużywam alkoholu – gdy nikt mi nie stawia”, „Mam romantyczną duszę – chyba że jestem trzeźwy”. Mimo, że podmiot liryczny wierzył w to, że zdołałby kobietę, gdy ukaże siebie jako wrażliwego melomana, przyznał, że nie do końca taką muzykę cenił i rozumiał, chociaż faktycznie niektóre symfonie Ludwiga van Beethovena były trudne w odbiorze.

Podobny zabieg do tego z „Oferty matrymonialnej”, czyli zestawienia pewnej informacji z inną ją niweczącą pojawił się w „Życiu wewnętrznym”, w którym podmiot liryczny przechwalał się tym, że jego życie wewnętrzne było „bogate i złożone”, ale na końcu dodawał „tyle, że płytkie”. W wierszu można także było przeczytać o ważnych lekturach dla podmiotu lirycznego, np. powieściach Charlesa Bukowskiego, czy Raymonda Chandlera, czyli twórców ważnych dla poetów z pokolenia „Brulionu”. Poeta swoje doświadczenia lekturowe porównywał do spożywania potraw: *pożeram żeberka Houellebecqa/wysysam szpik z Bukowskiego/do tego sałatka z Chandlera*. Człowiek o bogatym życiu wewnętrznym raczej nie zażerał się lekturami.

Nie miałem żadnych problemów z czytelnością wierszy W. Trzcinińskiego, choć trudno było czasem rozstrzygnąć, w którym momencie pisał o sobie i świecie, a kiedy zaczynała się literacka kreacja. Także wydaje się, że nie wszystkie wiersze oparte były na ciekawych pomysłach, a i czasem bywały wiersze nieco przegadane, jak „Taniec sceniczny”, czy „Wdzięczność”. Ale tak czy siak, bydgoski wydawca dobrze zrobił, że wsparł wydanie tego tomiku. ♦

Wojciech Trzciniński, *Możliwość Pusłki*, Bydgoszcz 2025, Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, ss. 48.



Prosimy pisarzy o ich książki!

Wszystkim pisarzom i bibliotekarzom, którzy chcieliby **podarować książki Klubom Polskiej Książki**, podajemy adresy tych placówek. Zapewniamy, że tam wszystkie książki czyta się i analizuje. KPK organizują również spotkania autorskie. KPK szczególnie interesują się literaturą współczesną, skupiając jej gorliwych czytelników.

- KPK, Klub Nauczyciela, ul. Słowackiego 58/60, 60-521 Poznań, tel. (061) 852 10 85
- KPK, Wacław Ratyński, Kuźnica Czeszycka 29, 50-320 Krosnice, woj. dolnośląskie, tel. (071) 3845551
- KPK-Podbrodzie, Pabrade Internatienia Mokykla, 4710 Pabrades, Mokyklos gatve 5, Litwa – Lietuva, tel. 0037038754402
- KPK – Landvario, Henriko Senkevičiaus Vidussmokykla, 4200 Lentvaris, Lauko gatve 20, tel. 828218905, Litwa-Lietuva
- KPK-Wielony, Felicia Leszczyńska, LV 4550 Vilani, Rezeknes rajon, Nakotnes iela 2/3, tel. 003714662598, Lotwa – Latvija
- KPK – Malta, Jadwiga Okuniewicz, LV 4630 Malta, Rezeknes rajon, Javnatnes iela 11, tel. 003714641921, Lotwa – Latvija
- KPK – Rzezyca, Rezeknes Polu Vidusskola, Lubanas iela 49, LV 4600 Rezekne, tel. 003714023552, Lotwa – Latvija
- KPK, Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci i Młodzieży Stabowidzającej i Niewidomej im. Louisa Braille’a, 85-008 Bydgoszcz, ul. Krasiniego 10, tel. (052) 322 17 87
- KPK, Osiedlowy Klub „Odnova” 85-806 Bydgoszcz-Kapusińska, ul. Planu 6-letniego 38, tel. (052) 3631867, drugi czwartek godz. 17.00
- KPK, Zespół Szkół im. Langego, 78-425 Biały Bór, ul. Brzeźnicka 10, woj. zachodniopomorskie, tel. (094) 3739019, (094) 3739757, 0696469781
- KPK, Żyrardowskie Wieczory Literackie MDK, 96-300 Żyrardów, Pl. Jana Pawła II/3, każdy poniedziałek (z wyjątkiem świąt) godz. 16.00
- KPK, Zespół Szkół Chemicznych i XIV LO, ul. Łukasiewicza 3, 85-821 Bydgoszcz, tel. (052) 3611008
- KPK-Lubostroń, Zespół Pałacowo-Parkowy, pow. Żnin, gm. 89-210 Łabiszyn, tel. (052) 52384623, 0605097743
- KPK-Szkola Podstawowa nr 38, 85-858 Bydgoszcz, ul. Węgierska 11, tel. (052) 3621060
- KPK 89-530 Śliwice, Ewa Zarska tel. (052) 3368331, 0511866335, Śliwiczki 62
- KPK Ośrodek Szkolno-Wychowawczy nr 2 85-791 Bydgoszcz, ul. Akademicka 3
- KPK Pensjonat „Salamandra” 84-104 Jastrzębia Góra, ul. Nasza 2, woj. pomorskie
- KPK Siergiej Finow 24 7760 Mozyrz ul. Pierszajmajska 18/46, Białoruś
- KPK Witalis Myszona 24 7841 Lelczyce ul. Ostrowskiego 31A, Białoruś
- KPK, Zespół Szkół Fryzjerskich 85-209 Bydgoszcz, ul. Nakielska 11
- KPK, Zespół Szkół Spożywczych 85-444 Bydgoszcz, ul. Toruńska 174
- KPK, Okręgowy Klub Aktywności Twórczej PZN 85-090 Bydgoszcz ul. Powstańców Wielkopolskich 33
- KPK, Gimnazjum Kolumba Bydgoszcz ul. Świętej Trójcy 9
- KPK, 88-190 Barcin ul. Dworcowa 10 Restauracja „Lutizjana”
- KPK – Birmingham Polish Millennium House Bordesley Street, B5 5 PH Birmingham England tel. +44 121 64 33 577
- KPK Klubokawiarnia, 89-421 Sośno, ul. Młyńska 1 tel. 787525190, e-mail: jus.ryc@wp.pl Prowadzący: Justyna Rychlik

Droloff
Przewozy krajowe i zagraniczne

Przewozy krajowe i zagraniczne

- ☐ przewozy krajowe i zagraniczne
- ☐ wyjazdy turystyczne
- ☐ zorganizowane wyjazdy narciarskie
- ☐ przewozy pielgrzymów
- ☐ obsługa zawodów sportowych
- ☐ obsługa wyjazdów służbowych
- ☐ obsługa wyjazdów rekreacyjnych

ul. Broniewskiego 38/12, 87-100 Toruń
tel. 56 686 05 05, 604 282 235
www.droloff.com.pl

„Matczyzna” i Jung

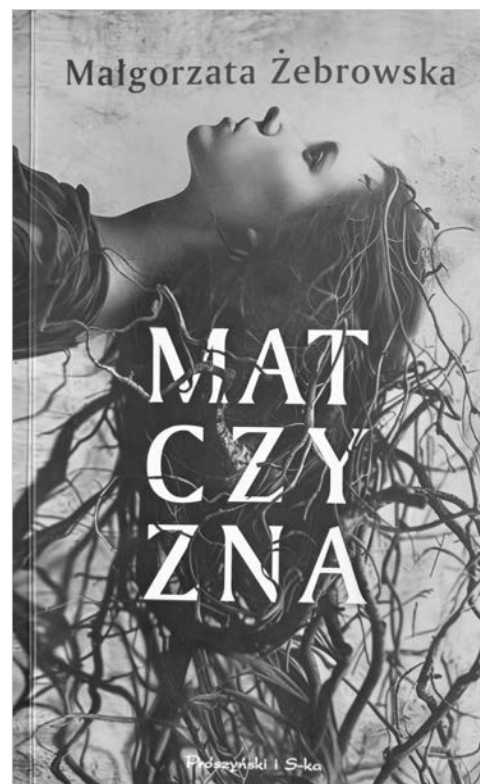
Powieść „Matczyzna” Małgorzaty Żebrowskiej przyciąga naszą uwagę już samym tytułem. Jednak nie ma on zbyt wiele wspólnego z „synczyną” Gombrowicza. Dzieło Żebrowskiej oscyluje między realizmem a oniryzmem, blisko uniwersalnej tożsamości bohaterów. Oparte jest na analizie ich uczuć i psyche, źródeł ich traum. Nie nawiązuje do narodowych archetypów, tragicznej polskiej historii, jest uniwersalna.

Jak sugeruje tytuł, główne bohaterki to kobiety, istotny jest tu kobiecy punkt widzenia. Najważniejsza z nich, Basia, dziewczyna blisko trzydziestoletnia, córka i wnuczka dwóch pozostałych protagonistek, której aktualne problemy obserwujemy, snuje współczesną narrację w pierwszej osobie. Nawiązujące do przeszłości opowieści jej matki Marty i babci Krystyny przekazane są w trzeciej osobie, z pozycji obserwatora, który jednak często wczuwa się w ich psyche, uczucia i problemy. Każdy z rozdziałów nazwany jest imieniem kobiety, o której opowiada, co przy przemieszaniu czasów i miejsc pozwala zachować przejrzystość. Światy ukazane w poszczególnych częściach nakładają się na siebie, są spójne, wydarzenia wpływają jedno na drugie, choć są niedopowiedziane, często niechronologiczne, co pozwala czytelnikowi bawić się w detektywa, poszukiwać brakujących części i składać całość.

Kobieca perspektywa nie oznacza, że widzimy tylko zgrzyoty żeńskich bohaterek z ich punktu widzenia, obserwujemy również trudne życie mężczyzn i dzieci w otaczającym świecie. Każda z kobiet mogłaby być uniwersalną evermanką swojego pokolenia. Pokazane są od środka cztery rodziny: Krystyna, jej pierwszy mąż Wicek i drugi Ryszard, jej rodzice Ignacy i Regina. I młodsze pokolenia, córka Krysi Marta i jej mąż Adam. Jednak ich życie nie zawsze jest sielankowe, często bywa naznaczone traumami. Dla młodej Basi „dom jest babcią, babcia domem”¹. Powieść zaczyna się od śmierci babci Krystyny, zdarzenie to wyzwała narrację oniryczną. Barbara traci symboliczny „dom”, musi sobie stworzyć nowy. W warstwie realistycznej dziewczyna także ukształtowała coś nowego. Mieszka w Warszawie w swoim mieszkaniu, wyzwoliła się już od rodziców, pracuje w nowoczesnej korporacji, próbuje zbudować nowy związek, ale ma kłopoty ze znalezieniem stałego partnera. Rodzice Basi mieszkali długo w Bartczewie, miasteczku na północ od Olsztyna, blisko rosyjskiej granicy. Dom babci Krysi mieścił się we wsi Drężewo, niedaleko Ostrołki na Kurpiach. Dzieciństwo dziewczyny związane było z tymi dwoma miejscami i te dwa terytoria, i dwa domy nazaczyły trwale jej osobowość.

Trzeba podziwiać realistyczną warstwę powieści i swobodę, z jaką Małgorzata Żebrowska posługuje się gwara kurpiowską w dialogach z Drężewą, docenić jak prawdziwie ukazała życie w peerelowskiej wsi. Wspaniale weszła w mentalność ludzi z PRL-u od wczesnych lat pięćdziesiątych, pokazała tamtejsze realia, również z małych miasteczek na Warmii. Tak dobre osadzenie w realiach i przejrzyste rzeczywistości tym bardziej pozwala skupić się na kobiecych traumach, odzwierciedlonych również w warstwie onirycznej. Trzy bohaterki

doświadczają podobnych bolesnych przeżyć i trudnego życia, gdzie same dźwigają ciężkie kobiece obowiązki, ale niezwykle sny i wizje ma tylko młoda Basia. Są to niecodzienne obrazy przypominające kadry z filmu, jak w swojej narracji zauważa dziewczyna. I rzeczywiście tak jest. Czynią one jej świat bardziej tajemniczym, bliskim realizmowi magicznemu. Pojawiają się sceny z babcią i matką sprzed lat, gdzie Basia wciela się w bliskie im osoby. Bezdomna pijaczka, która ratuje dziewczynę przed napadnięciem matki Krysi. Pojawiają się też senne kosmary, jak



ten z wrzeszczącym niemowlęciem. I kluczowe dla całej powieści sceny, gdzie występuje dziewczyna w czerwonej sukience. Jest to mała Basia, wolna i beztroska, nawiązanie do jungowskiego archetypu „puella aeterna”, wieczna dziewczynka, wewnętrzne dziecko. Trzeba ją przywrócić do zdrowia i zaopiekować się nią. To zadanie dorosłej Basi, a pomaga jej w tym terapeutka, której dziewczyna opowiada kolejne epizody życia swojego i najbliższych jej kobiet, Marty i Krysi. Opowieść ta może się słuszenie kojarzyć czytelnikowi z narracją „Matczyzny”, która też jest swego rodzaju terapią. Małgorzata Żebrowska, jak możemy przeczytać w jej biogramie na okładce książki, pasjonuje się zgłębianiem tajemnic ludzkiej psychiki w duchu myśli Carla Gustava Junga.

Podświadomość zbiorowa opisywanej przez Żebrowską społeczności pełna jest stereotypów dotyczących życia kobiet, wzorów wychowania, ról społecznych żon i matek. Narzucane wzory niekoniecznie się potem realizują, co jest źródłem wewnętrznego bólu. Pierwiastek kobiecy u Junga uosobiony jest poprzez archetyp „Wielkiej Matki”, który może przybierać formy jasne lub ciemne, dobre lub złe, wzbudzające miłość albo strach. Matka Basi Marta cierpi na depresję i często myśli o śmierci. Źródłem tego jest nie tylko brak uwagi ze strony

wiecznie imprezującego męża, jego niewystarczająca miłość, ale także trauma związana z zewnętrzną przemocą i odziedziczone urazy. Krysia niezwykle surowo, wymagająco i bez wystarczającej akceptacji traktowała swoje córki, szczególnie Martę. I również sama doświadczyła zewnętrznej przemocy i życia w trudnych małżeństwach. Od żadnej z nich Basia nie otrzymała jakże potrzebnej miłości. Dorosła Barbara nie może zwierzać się Marcie, spotykają obojętność i chłód emocjonalny. Mała Basia również była zostawiana sama sobie i skazana na samotność. Babcia szukała ratunku w alkoholu, matka w długotrwałym śnie i izolacji od ludzi. W życiu Basi również pojawia się zewnętrzna przemoc i są te dwa sposoby na odreagowanie, alkohol i przydługi sen. Aż do chwili zrozumienia, że potrzebuje terapii. Trzeba uzdrowić oprócz „wiecznej dziewczynki” także „Wielką Matkę”, przestawić ten archetyp na dobre i właściwe tory. Czy to się uda? Znajdźcie odpowiedź w powieści.

Póki co jest ból, słowo to pojawia się już w drugim zdaniu „Matczyzny”, a „złość, żal i wstyd” na pierwszej stronie. Z resztą „ból” to wyraz bardzo często używany w książce. Formą odreagowania jest płacz, często długotrwały i niekontrolowany. Powieść po mistrzowsku i subtelnie oddaje stany emocjonalne i pozwala utożsamiać się z bohaterkami. Czy nowa Basia, po terapii pokona ból? Czy ułoży sobie życie? Zakończenie jest najbardziej zaskakujące z możliwych i to jest też wartość tej powieści. Zaskakujący happy end? Czy aby na pewno?

Symbole, talizmany i amulety tworzą też realizm magiczny tej powieści i pozwalają wznieść się ponad psychologię. Krysia w prezencie ślubnym dostaje od matki Reginy bursztynowe korale. Po śmierci babci Basia bierze je ze szkatułki, na pamiątkę. W dzieciństwie bawiła się nimi, tańczyła i śpiewała ku uciechu Krysi: „tańczyła Basiuleńka z krasnalami/ Z krasnalami, z wesołymi, kupili jej koraliki aż do ziemi.”². Potem korale rozpadają się albo zostają celowo przecięte w momencie traumy. „Wewnętrzne dziecko”, dziewczynka w czerwonej sukience i z naprawionymi skrzydłami w magiczny sposób scala naszyjnik. Coś rozsyanego się zrosło. Bursztynowe paciorki porównywane są do łez, do przemijających dni, działają też jak wehikuł czasu i przestrzeni. Są symbolem scalonej i ocalonej jaźni, odrodzonego człowieka. Przemiany i transformacje osobowości są odwieczne. Znamienne, że motyw bursztynowych koralików wprowadzony jest jakby między wierszami, nienachalnie, zatapia się w większej narracji, działa bardziej na podświadomość czytelnika.

Powieść Małgorzaty Żebrowskiej jest jedną z najciekawszych ostatnio pozycji wydawniczych. Wnosi świeżość spojrzenia na motywy etnograficzne, psychologiczne, a także transcendentne. Daje lekkość czytania, płynność opowieści, a jednocześnie czytelnik po tej lekturze może długo rozmyślać i analizować skrupulatnie, układając narracyjne puzzle. I tropić prawdę, bo jak w każdej dobrej narracji, pełno tu niedopowiedzeń i domysłów. ♦

Małgorzata Żebrowska: *Matczyzna*. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, s. 312.

Przypisy:

- 1 Słowa pochodzą z powieści „Matczyzna” Małgorzaty Żebrowskiej
- 2 Słowa pochodzą z powieści „Matczyzna” Małgorzaty Żebrowskiej

Bagaż rodzinnego domu

ANNA BŁACHUCKA zaprasza nas do Ciesiołkowa – niewielkiej, typowo polskiej wsi. Jej typowość związana jest z przeciętnym wyobrażeniem i stereotypami na temat jej mieszkańców: wieś jako miejsce ciężkiej pracy na roli; wieś jako miejsce wspólnej koegzystencji ludzi bez wykształcenia; wieś jako miejsce zamieszkania osób starszych, którzy są przywiązani do ziemi, kultywują tradycje i obrzędy, są pokorni wobec odgórnie przyjętych zasad i wieś ludzi młodych, którzy próbują z niej uciec, którzy buntują się wobec odgórnie przyjętych niepisanych norm i zasad, którzy próbują żyć inaczej (z różnym skutkiem).

Nie jest to jednak opowieść prowadzona przez autorkę, czy wykreowanego przez nią narratora wszechwiedzącego. Anna Błachucka w pełni oddaje głos swoim bohaterom: Teresie – kobiecie w średnim wieku, pochodzącej z Ciesiołkowa, która opuściła rodzinny dom, wyjechała na naukę do miasta i osiedliła się z dala od stron rodzinnych, a także Majdanowej – która swoją młodość i starcze lata spędziła w Ciesiołkowie, która znała najbardziej skrywane tajemnice mieszkańców wsi. To dzięki rozmowom głównych bohaterów poznajemy blaski i cienie rodziny Kaszków, czyli Szaficera, jego żony Róży i sześciu synów, którzy umierali z różnych powodów, ale zawsze w strasznych okolicznościach – jakby nad rodziną ciążyło jakieś fatum.

Teresa przyjeżdżała do Ciesiołkowa. W ostatnim czasie szczególnie na pogrzeby, a później na groby bliskich i dalszych krewnych. Czuła się niejako do tego zobowiązana. Jako pisarka poczuła także, że jej obowiązkiem jest napisać książkę o domu rodzinnym. Na cmentarzu spotyka Majdanową, która wydaje się być idealnym rozmówcą dla Teresy, bo Majdanowa zna wiele faktów i nie boi się rozmawiać – wręcz przeciwnie, stara się swoimi opowieściami wypełnić powierzoną jej misję, która doprowadzi do komplikacji w uporządkowanym od lat życiu Teresy.

Czytelnik, razem z Teresą, poznaje mieszkańców wsi: głównego rodu Kaszków, którego przedstawiciele są znani z przezwisk używanych powszechnie we wsi. W ten sposób w rozmowach Teresy z Majdanową wspomniani zostali: Ciotka Walerka, Szaficier, Drumlik, Sorena, Kowolka, Plenum, Hipek, Wiązałka, Perfoniarz, Bałer.

Majdanowa, mimo iż nie jest zawodowym psychologiem, to po mistrzowsku podchodzi do Teresy, osławiając ją z historią mieszkańców wsi, a także jak z historią jej ojca i przyrodnych braci, o których istnieniu dowiaduje się, kiedy nie ma już szans na spotkanie i zadanie niewygodnych pytań. Dla Teresy wiadomość ta była szokiem, biorąc pod uwagę fakt, jak na wsi traktowano dzieci z nieprawego łóża.

I w tym miejscu dochodzimy do głównego problemu, a zarazem tematu *Sześciu synów Szaficera*. Należy podkreślić, że spotkania Teresy z Majdanową, opowieści Majdanowej, czy emocjonalny stosunek Teresy do opuszczonego domu nie jest tematem

poruszanej historii. Jest jedynie tłem, wątkiem pobocznym.

Anna Błachucka zdecydowanie i świadomie koncentruje się nad tym, co dla wsi najważniejsze, tj. nad kulturą chłopską, która jest piękna w swojej prostocie, uniwersalna, a zarazem taka krucha, bo przemijająca wraz z kolejnymi odejściami ich nosicieli.

Jak słusznie stwierdza Wiesław Myśliwski w eseju „Kres kultury chłopskiej”¹ do zadań niełatwych zalicza się wyjaśnienie, czym tak właściwie jest kultura chłopska, bo trudno jest określić kulturę, która „aż do ostatnich swoich dni pozostawała na uboczu, nierozpoznana, deprecjonowana, częstokroć fałszowana lub ideologizowana, dla wielu egzotyczna, dla niektórych wręcz nieistniejąca”.

Obecnie, co zauważa także autorka *Sześciu synów Szaficera*, dochodzi do wielu uproszczeń w definiowaniu kultury chłopskiej – szumnie nazywanej „kulturą ludową”, która nie ma nic wspólnego ze swoim pierwotnym wzorem. Powodem nieścisłości i rozbieżności jest przede wszystkim brak zrozumienia dla kultury chłopskiej, uproszczenia i powstałe stereotypy.

Wiesław Myśliwski owych nieścisłości doszukuje się również w sposobach kreowania chłopów we współczesnej narracji pasjonatów i badaczy zajmujących się szeroko rozumianą ludowością. Jego zdaniem „chłopów darzono albo współczuciem, albo obojętnością, albo się ich bano, albo ich eksploatowano, albo ich lekceważono, albo im schlebiano, nigdy ich tak naprawdę nie rozumiejąc”². A co najważniejsze, we wszelakich badaniach chłopów traktowano jako zbiorowość, nigdy jako jednostkę. Podejmowane przez niego decyzje uzasadniano zaś relacjami zbiorowymi i środowiskiem, w jakim chłop się rodził i umierał, a nie jego suwerennymi wyborami.

W eseju „Kres kultury chłopskiej”, jego autor w sposób dobitny rozprawia się z badaczami zachłysłniętymi ludowością, których „perspektywa ogranicza się na ogół do etnograficznego opisu objawów chłopskiej kultury, jej świątecznej widowiskowości, obrzędowości i obyczajowości, a w ambicjach animatorskich sprowadza się do seryjnego powielania wzorów tej kultury i poddawania ich estetyzującym procedurom (...) redukując ową perspektywę do pojęcia folkloru”³. A przecież pojęcie to jest określeniem wprowadzonym przez środowiska inteligentne, a nie chłopskie. Jak stwierdza Wiesław Myśliwski „chłop nie wiedział, jaki jest jego folklor, wiedział, jaki jest jego los”⁴.

Sprowadzenie kultury chłopskiej do folkloru jest zabiegiem prowadzącym do przekłamania istoty kultury chłopskiej, o czym w nienachalny sposób próbuje uświadomić czytelników Anna Błachucka w swojej opowieści.

Głównymi wyznacznikami kultury chłopskiej wskazanymi i opisanymi na kartach *Sześciu synów Szaficera* są: bezgraniczna miłość do ziemi; wiara w sprawczą moc Boga; zrozumienie dla praw natury; szacunek dla pracy ludzkich rąk;

szacunek dla starszych; podtrzymywanie chłopskiej wspólnoty i szacunek dla występującej hierarchii; podtrzymywanie tradycji, obrzędów, zwyczajów i obyczajów; przekazywanie mowy poprzednich pokoleń;

sprzeciw wobec nowoczesności i tego, co wykraczało poza niepisane prawa wsi; odrzucenie tego co inne, obce niezrozumiałe.

Przywiązanie do ziemi, języka i wiary to filar kultury chłopskiej. Odniesienia do ziemi, szacunek do przyrody i człowieka można zauważyć w fakcie, że upływ czasu na wsi mierzony był „rodzajem prac, porami roku, świętami i następstwem pokoleń”⁵.

Nieocenionym atutem kultury chłopskiej była jej mądrość, która przejawiała się w zgodzie z losem, afirmacją życia takiego, jakie zostało zdeterminowane przez człowieczy los, która odpowiadała na pytanie „jak żyć, kiedy żyć się często nie dawało”, „jak przemijać z pokorą”. Kultura chłopska posiadała również swój wachlarz kar i nagród, „swoje wyobrażenie dobra i zła, a także swoje wyobrażenie wieczności i Boga”⁶.

Należy podkreślić, że kultura chłopska w odróżnieniu od kultury ludowej była kulturą twórczą – tworzoną tu i teraz na potrzebę określonej sytuacji.

Kultura chłopska miała swoje przysłowia, pieśni, przyspiewki, zalecanki, weselne obrzędy, humor, ironię, a także niepisany zbiór zasad, zgodnie z którymi człowiek powinien postępować⁷.

Jak już zostało wspomniane, była ona kulturą mowy – nie pisma. Jak zauważa Wiesław Myśliwski: „mowa żywa, a więc ta źródłowa, choć ulotna, była językiem chłopskich narracji, chłopskich klechd, bajek, wyznań i zwierzeń, skarg i żalów, sag rodzinnych, opisów plag i zagrożeń, wędrowek wojennych, wypraw za chlebem, itd., itd.”⁸.

Słowo mówione dawało chłopu wolność i dlatego przekazywanie mowy przodków było niewątpliwie jednym z elementów kultury chłopskiej, co znakomicie oddaje autorka *Sześciu synów Szaficera*, przytaczając rozmowy Teresy z Majdanową i akcentując przebiegłość Majdanowej, która rozmyślnie w swoje opowieści wplatała tutejszą mowę, by przypomnieć Teresie słowa znane jej z czasów dzieciństwa, których nie używała już ona w dorosłym codziennym życiu.

Opowieść Anny Błachuckiej można śmiało podsumować stwierdzeniem, że człowiek może pożegnać się ze wsią, ale nie wieś z człowiekiem. Bagaż rodzinnego domu dźwiga każdy, kto przeniósł się ze wsi do miasta. Bo takich Teresek i Ciesiołków jest wiele i znajdują się one w różnych krańcach Polski – bez względu na zmiany granic i upływ czasu. ♦

Anna Błachucka, *Sześciu synów Szaficera*, Małogoszcz 2025, ss. 190.

Przypisy:

- 1 Myśliwski W., *Kres kultury chłopskiej*, [w:] https://admin2.irwirpan.waw.pl/dir_upload/site/files/IRWiR_PAN/100/16_Mysliwski.pdf [10.08.2025].
- 2 Tamże, [10.08.2025].
- 3 Tamże, [10.08.2025].
- 4 Tamże, [10.08.2025].
- 5 Tamże, [10.08.2025].
- 6 Tamże, [10.08.2025].
- 7 Tamże, [10.08.2025].
- 8 Tamże, [10.08.2025].

Arkadiusz Aulich ● Radosław Bicz ● Norbert Budzyński ● Karolina Bugajska ● Marek Bocian
 Dorota Czerwińska ● Adam Decowski ● Zbigniew J.Derda ● Antoni Dobrowolski
 Katarzyna Dominik ● Robert Drobysz ● Dariusz Filinger ● Szymon Florczyk ● Jakub Fornagiel
 Igor Frender ● Andrzej Frosa ● Krzysztof Gołębiowski ● Natalia Grudzień
 Jarosław Stanisław Jackiewicz ● Waldemar Jagliński ● Sylwester Janik ● Paweł Jasiński
 Jacek Jaszczyk ● Przemysław Kantorski ● Justyna Kasprzyk ● Ewa Kłobuch ● Julia Kłoda
 Sandra Kocha ● Krzysztof T.Konecki ● Małgorzata Anna Bobak Kończowa ● Małgorzata Kulisiewicz
 Paweł Rafał Kuś ● Kazimierz Kyrz Jr. ● Celina Lesiewicz ● Andrzej Lewko
 Magdalena Łubkowska ● Jan Wojciech Malik ● Adam Michalak ● Małgorzata Mittelstadt
 Paweł Nesel ● Karol Juliusz Nowacki ● Anita Nowak ● Anna Maxelon Paton ● Stefan Pastuszewski
 Michał Piechutowski ● Marek S.Podborski ● Paweł Prusko ● Anna Przybył
 Amelia Pudzianowska ● Krzysztof Saturnin Schreyer ● Artur Szczesny ● Ewa Katarzyna Skorupska
 Gregory Spis ● Jerzy Stasiewicz ● Hanna Strychalska ● Wioleta Szarwas ● Wojciech Trzcinski
 Mateusz Wabik ● Paweł Wacek ● Juliusz Wątroba ● Szymon Wcześny ●
 Iwona Orzechowska-Wiater ● Aleksandra Więcek ● Grzegorz Zientecki

Współpraca z Autorami i Czytelnikami „Akantu”

Przekazując materiały do redakcji „Akantu”:

– autor wyraża zgodę na ich nieodpłatne rozpowszechnianie w formie druku i w internecie.

– autor oświadcza, że teksty i zdjęcia są w całości jego autorstwa i nie naruszają praw osób trzecich.

– autor udziela zgody na wykorzystanie swojego wizerunku i danych osobowych (nazwisko, imię, a w notach biograficznych rok i miejsce urodzenia).

– autor ponosi wyłączną odpowiedzialność z tytułu ewentualnego naruszenia przez siebie prawa spowodowanego publikacją nadesłanych utworów.

– autor zezwala redakcji na dokonywanie skrótów i korektę merytoryczną w nadesłanych materiałach.

Wszystkich Czytelników, Autorów oraz Przyjaciół „Akantu” zapraszamy do wsparcia finansowego naszego czasopisma.

Tylko dzięki Waszej pomocy będziemy w stanie przetrwać oraz drukować Wasze teksty. Przyjaźń i solidarność ludzi kultury pozwoli przetrwać kulturze w tym skomercjalizowanym świecie.

Nr konta bankowego wydawcy, czyli Towarzystwa Inicjatyw Kulturalnych: 03 1240 1183 1111 0010 0229 1025.

Dziękujemy za pomoc! Redakcja

Fundatorzy Akantu

Andrzej Bogucki	Wojciech Karpiński	Magdalena Podobińska
Adam Decowski	Paweł Kuszczynski	Danuta Anna Rychlicka
Zygmunt Dekiert	Krzysztof Konecki	Roman Rzucidło
Piotr Dmochowski	Bartosz Konopnicki	Andrzej Sepioł
Leszek Droszcz	Tomasz Kościukiewicz	Anna Skrzypek
Jakub Stanisław Domoradzki	Bogdan Kozłowski	Janina Sokołowska
Mateusz Dworek	Piotr Łączyński	Jerzy Stasiewicz
Lucja Anna Fice	Piotr Aleksander Łączyński	Krzysztof Stępień
Szymon Florczyk	Magdalena Łubkowska	Jolanta Szejka
Andrzej Gierch	Sławomira Barbara Marczyńska	Marek Szulakiewicz
Natalia Grudzień	Kacper Mironiuk	Elżbieta Vetter
Jerzy Cyryl Grupiński	Maria Nowakowska	Krystyna Wojciech-Ratajczak
Krzysztof Gołębiowski	Jerzy Nowotczyński	Henryk Tokarz
Eleonora Górka	Sławomir Olesiak	Paweł Wacek
Michał i Zofia Hawelko	Jan Organ	Iwona Orzechowska-Wiater
Katarzyna Grażyna Jeziółkowska	Barbara Orlikowska	Tomasz Witkowski
Ryszard Jacek Juszczak	Teresa i Bronisław Pastuszewscy	Joanna Zientecka
Magdalena Kalinowska	Magdalena Pełczyńska	

Instytut Wydawniczy „Świadectwo”

oferuje usługi edytorskie

w zakresie:

- ☐ redagowanie,
- ☐ korekta,
- ☐ opracowanie graficzne,
- ☐ skład komputerowy,
- ☐ druk

książek oraz innych tekstów literackich, publicystycznych, naukowych i urzędowych.

www.akant.org



Redaguje kolegium:

Jolanta Baziak – redaktor naczelna
 Stefan Pastuszewski – wydawca, sekretarz redakcji
 Roman Sidorkiewicz – redaktor
 Marek S. Podborski – redaktor działu poezji
 Juliusz Rafeld – kierownik działu imprez
 Malwina Witucka-Krygier – redaktor techniczny
 Wojciech Hetman – redaktor wydania internetowego
 Sławomir Krzyska – redaktor
 Aleksandra Lewek – redaktor

Wydawca: Towarzystwo Inicjatyw Kulturalnych

Adres redakcji: ul. Dworcowa 62/1
 85-010 Bydgoszcz, tel./fax 052/321 33 71
 ✉ e-mail: akant24@wp.pl
www.akant.org

Konto:
 Towarzystwo Inicjatyw Kulturalnych
 Bank PEKAO SA I Oddział Bydgoszcz
 03 1240 1183 1111 0010 0229 1025
 Druk: MAGENTA, tel. 052/328 72 77
 85-066 Bydgoszcz, ul. Konarskiego 2

RADA REDAKCYJNA:

Rafał Berger, Marek Pietrzak - przewodniczący,
 Wojciech Reszka, Tadeusz Pikul

Nakład 2 000 egz.

